



Zwiastuny w telewizji VIVA, nowa formuła festiwalu, wolna scena, multimedia, młodzi, nowi wykonawcy to atuty tegorocznego, jedyne na świecie... (str. 23)



Polacy i Białorusini. Paradoksalnie na marginalizacji mniejszości narodowych w Polsce najwięcej tracimy my, Polacy. Choćby dlatego, że właśnie... (str. 29)



– Mamy tu żywy kontakt z żywą białoruskością – mówi Ilona Karpuk. Tu – to jest w Klejnikach, gmina Czyże. Przy szkole tysiąc-latce, gdzie mieści się... (str. 45)

- **Jerzy Chmielewski. Lata dyskusji.** Na łamach białostockiej prasy co kilka lat pojawiają się ciągnące się tygodniami... **str. 3**
- **Tamara Boldak-Janowska. Kazania Białorusinki.** Czy jest w Polsce cerkiew, gdzie mogłabym głosić kazania? Ja... **str. 4**
- **Сакрам Яновіч. Быць сабою.** Пішу пра Тамару, якой баюся. Тамару Болдак-Яноўскую, беларускую татарку... **str. 6**
- **Opinie, cytaty.** 60 гадоў таму наша зямля вызвалілася ад нацысцкага прыгнёту, ад пагрозы немінучага зніш... **str. 7**
- **Minęły dwa miesiące. Wregionie.** Radio Białystok przedłożyło Krajowej Radzie Radiofonii i Telewizji projekt rozszczępi... **str. 12**
- **Pikieta przed ambasadą.** 29 lipca, około południa, przed Ambasadą Białorusi w Warszawie zebrała się grupa 50 p... **str. 18**
- **Jerzy Chmielewski. Basowiszczyna po nowemu.** W piątek i sobotę 23 i 24 lipca, jak każdego lata począwszy od... **str. 19**
- **Аляксандр Анташэвіч. Хатняе стагоддзе (укладка)**
- **Czekamy na cud! Groźba utraty białoruskiej tożsamości powracała jak bumerang w wystąpieniach kole... str. 26**
- **Marcin Rębacz. Katalog spraw spapranych. Polacy i Białorusini. Paradoksalnie na marginalizacji mniejszość... str. 29**
- **Обсы – decydujące starcie. 1.** Jestem mieszkańcem Białego-stoku od kilkunastu lat i należę do prawosławnej para... **str. 31**
- **Календарыюм. Верасень – гадоў таму. 730** – няўдалая аблога ў 1274 г. Наваградка аб’яднанымі галіцка-вал... **str. 34**
- **Wyszperane w archiwum. Szkoły białoruskie w powojennym Bielsku Podlaskim.** Przed pół wiekiem Bielsk Podla... **str. 36**
- **Eugeniusz Kabatc. Wołkowysk Centralny i Miasto. 5. Szkoły (c.d.).** Wyobraźnia zatem, choć podkreślę to jeszcze... **str. 38**
- **Agnieszka Borowiec. Trzy historie z epilogiem. Każdy ma swoją historię. Ty też. I ja. Każdy z nas mógłby op... str. 40**
- **Recenzje, sprawozdania. O wzajemności bez przesady.** Polacy i Białorusini widują się rzadko. Rozmawiają... **str. 43**
- **Радкі з лістоў, адгалоскі. Szanowna Redakcjo!** W „Czasopisie” Nr 7-8/2004 we „Wspomnieniach” Jana Bag... **str. 46**

Na okładce: Uczestnicy tegorocznego Trialogu Białoruskiego na wzgórzu nad zalewem w Kruszynianach (fot. Jerzy Chmielewski)

Jerzy Chmielewski

Lata dyskusji. Na łamach białostockiej prasy co kilka lat pojawiają się ciągnące się tygodniami gorące dyskusje o stosunkach polsko-białoruskich na Białostocczyźnie. Zaczęło się jeszcze za I Solidarności, kiedy w okresie politycznej odwilży „Gazeta Współczesna” – ówczesny wojewódzki organ „trzymającej władzę” Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej – odważyła się opublikować artykuł wyrzuconego dziesięć lat wcześniej z jej szeregów Sokrata Janowicza pt. „Nasi Białorusini”. Tekst ów był ledwie przyczynkiem, zasygnalizowaniem li tylko problemu. Jego autor prosił jedynie o większą troskę Polaków o losy zamieszkującej region mniejszości białoruskiej. Czytelnicy, ci należący do większości, natychmiast zarzucili redakcję listami, w których z wrzaskiem zaprotowali przeciwko jakimkolwiek preferencjom dla jakichś tam Białorusinów, starając się zanegować w ogóle ich tu istnienie. Autora wyzwali od nacjonalistów i szowinistów. Gdy w jego obronie stanęło kilku swoich, zastrzegając wszak nazwisko tylko do wiadomości redakcji, automatycznie pojawiły się repliki, sprowadzające się do „dobrej” rady: „Jak wam się tu nie podoba, to wynocha za Bug!”

Dyskusję w podobnym tonie kilka lat później wywołał tekst pt. „Pod różnymi krzyżami” w „Kurierze Podlaskim”. Napisał go Kazimierz Siemianiako, dziennikarz tej odpartyjnionej już nieco białostockiej popołudniówki, ponoć na poły Polak, na poły Białorusin. Jednak jego tekst nie sprzyjał zbliżeniu obu społeczności, wręcz przeciwnie. I znów wśród

czytelników zawrzało. Polemiki trwały miesiącami.

Po 1989 r. jeszcze kilkakrotnie w białostockich gazetach dochodziło do takich dyskusji wśród czytelników. Nie miały one już jednak tak ogromnego społecznego rezonansu. Podnoszącym ten temat redakcjom gazet chodziło głównie o zwiększenie nakładów, które w nowej rzeczywistości obniżyły się prawie dziesięciokrotnie. W latach osiemdziesiątych wydania magazynowe „Gazety Współczesnej” i „Kuriera Podlaskiego” rozchodziły się w ponad stu tysiącach egzemplarzy. I chociaż ich grzbiety były dużo chudsze niż ma prasa obecnie, to czytano je z większym zainteresowaniem. Pełniły też o wiele większą rolę opiniotwórczą. Dzisiejsze gazety są (muszą być) zupełnie inne. Pomijając drukowane w nich stopy reklam i ogłoszeń, będących źródłem ich utrzymania, starają się zawrzeć w sobie jak najrozleglejsze spektrum informacji o problemach obszarów, w których się ukazują. Chodzi o to, by gazetę wzięło do ręki jak najwięcej czytelników, często tylko dla jednej niewielkiej wzmianki, i to czasem o sobie samym, jak w przypadku urzędników.

I chociaż prasa jest obecnie straszakiem władzy każdego szczebla, na pierwszych stronach donosząc o aferach i nadużyciach, to tak wielkiego wpływu na opinię społeczną jak kiedyś już nie wywiera. A i prominenci przyzwyczajali się, że nawet jak coś przeskrobia i opiszą to gazety, nie musi to jeszcze oznaczać końca ich kariery.

Mimo takich uwarunkowań „Kurier Poranny” temat stosunków polsko-białoruskich na Białostocczyźnie niedawno podjął na nowo. Ale już raczej nie dla pozyskania nowych czytelników (temat wszak nadal ryzykowny, więc podjęcie go może przynieść skutki wprost przeciwne, zrażając co poniektórych). Zaczęło się, jak dwadzieścia z górą lat temu w „Gazecie Współczesnej”, od wypowiedzi Sokrata Janowicza. W połowie lipca „KP” zamieścił z nim rozmowę o przemianach we współżyciu Białorusinów i Polaków na Podlasiu. Intrygujący tytuł „Pani i Chamy” i zdjęcie pisarza z Krynek zostały wyeksponowane na okładce wydania magazynowego. Po tygodniu rozpoczęła się dyskusja. Spierali się już nie zwyczajni czytelnicy, jak niegdyś, ale ludzie pióra, profesorowie i działacze społeczni.

Jako pierwszy głos zabrał emerytowany dziennikarz, znany kiedyś również z łamów „KP”. Ton jego listu przypominał pamiętny tekst Kazia Siemianiaki. Chociaż nie wprost, jednak i on znów niedwuznacznie posądził Janowicza o białoruski nacjonalizm. To ciekawe, że niektórzy czyjś patriotyzm najzwyczajniej w świecie odbierają jako szowinizm. W ogóle nie rozróżniają pojęć. Aż chciałoby się zapytać: No dobrze, skoro Janowicz jest białoruskim nacjonalistą, to kto jest białoruskim patriotą? Już słyszę odpowiedź: „Babcia śpiewająca w ludowym stroju piosenki białoruskie”. No tak, ale ręczę, że gdyby tę kobietę zapytać, czy jest białoruską patriotką, mogłaby w ogóle nie zrozumieć pytania.

Problem jest zatem dużo głębszy i poważniejszy, co na szczęście zdają się już rozumieć inni rozsądniejsi Polacy. Czując nosem eskalację podobnych nonsensów na swych łamach, redakcja „KP” poprosiła o wypowiedzi bardziej kompetentnych osób z obu społeczności. Najpierw prof. Eugeniusz Mironowicz, by uspokoić nastroje, opublikował obszerny artykuł pod wymownym tytułem „Będzie dobrze”. A to dlatego, że problem białoruski na Białostoczczyźnie po prostu zniknie sam, bo zniknie mniejszość białoruska. Co prawda nie do końca, ale białoruskość przetrwa jedynie

w wąskich kręgach, przede wszystkim intelektualnych. Starsi wymrą, a reszta się spolonizuje.

Taka teza bardzo zasmuciła, i to szczerze, Marcina Rębacza, prezesa Centrum Edukacji Obywatelskiej Polska-Białoruś. Ten Polak bez białostockich korzeni, co podkreślił na początku artykułu-wypowiedzi, wyliczył „Katalog spraw spapranych” (taki tytuł nosił tekst) – zmarnowane przez Polaków szanse i inicjatywy, mogące przynieść wielkie korzyści nie tyle Białorusinom, ile właśnie Polakom. Tekst ten w całości drukujemy w środku numeru.

Uwieńczeniem dyskusji była deba-

ta, która odbyła się w redakcji „KP”. Zaproszono do niej również mnie. Ze środowiska białoruskiego wzięli w niej udział jeszcze Sokrat Janowicz i historyk dr Oleg Łatyszonek, stronę polską niejako reprezentowali prof. Adam Dobroński i Bogdan Dudko, redaktor naczelny „Kartek”. Dyskusja miała bardzo spokojny, wręcz przyjacielski przebieg. A co najważniejsze w atmosferze zrozumienia krok po kroku nazwała wszystko, co nie sprzyja i przeszkadza lepszym relacjom między obydwojma społecznościami. Tylko kto weźmie to wszystko pod uwagę? ■



Fot. Archiwum

Tamara Bołdak-Janowska

Kazania Białorusinki. Czy jest w Polsce cerkiew, gdzie mogłabym głosić kazania? Jako osoba świecka, z jakąś tam wiedzą teologiczno-filozoficzną? Chciałabym pisać eseje i głosić je jak kazania. Czy mogę? Mówię poważnie. Moje pragnienie jest poważne.

Nie mogę.

Nie mogę, choć moje pragnienie jest najnowocześniejsze ze wszystkich rzeczy, które tu opisuję – pozostaje w całkowitej zgodzie z epoką, która przestaje krzywdzić kobiety i odbierać jej prawo głosu.

W związkach prawosławno-katolickich, białorusko-polskich, białorusko-prawosławny głos we własnej obro-

nie, ze strony kobiety albo mężczyzny, odbierany jest przez polską rodzinę jako nacjonalizm mniejszości.

Słyszałam bardzo wiele przerażających historii na ten temat, a oto jedna z nich, zacytowana w całości, opowiedziana przez moją znajomą, nazwijmy ją X, osobą wykształconą. Ta historia jest przykładem siły teokratyczności rodzinnego matriarchatu – jako zadania, uderzającego z całą siłą swej determinacji w innoetnicznego i innowierczego ojca. O podobnych sprawach już pisałam, ale teraz osadzam je w zupełnie inaczej rozumianej sytuacji:

X: Wiesz, jak było? Moja koleżanka wyszła za mąż za prawosławnego

Białorusina z Białegostoku, potem, normalnie, ochrzciła dziecko w kościele rzymskokatolickim, nic mężowi nie mówiła, bo i po co wprowadzać zamieszanie, chciała postawić go przed faktem dokonanym, bo by może się sprzeciwił, lamentował coś przeciwko, a on, ten jej prawosławny mąż, osiwił w ciągu jednej nocy, nie mógł jej tego wybaczyć. Widzisz, takie mniejszości są nacjonalistyczne, uprzedzaliśmy koleżankę, że tak może być, że nastawienie prawosławnego Białorusina jest wrogię polskości, no i teraz im się małżeństwo sypie, ale żeby w Polsce osiwić z powodu chrztu dziecka w polskim kościele?

Zbaraniałam od konkluzji, zwartej w tej historii. Miałam w oczach błyskawiczne, prawie odruchowe łzy, a we łzach tego mężczyznę, który osiwił w ciągu jednej nocy, czułam jego ból, udrekę, bezradność wobec bliskiej osoby i do dziś nie mogę się uspokoić, ilekroć przypomnę tę historię. Być może to ja jestem żałośnie śmieszna z tym wiecznym myśleniem i wiecznymi uczuciami płynącymi pod prąd. Być może jesteśmy żałośnie śmieszni oboje, ja i ten nieznan mi mężczyzna, bo upieramy się przy tożsamości nagannej w Polsce. My nie czujemy naszej tożsamości jako nagannej, a nasz upór w tym względzie jest osobistym wyborem, nie zaś zadaniem, otrzymywanym od grupy czy od Macierzy. Naszą tożsamość chcielibyśmy przekazywać dzieciom, lecz: znowu nie jako zadanie od grupy czy od Macierzy – chcielibyśmy uchronić dzieci od pojmowania naszej tożsamości rozumianej przez ogół jako nagannej. Jeszcze inaczej: chcielibyśmy, aby nasze dziecko uniknęło musztry teokratycznej w imię przynależności do słusznego ogółu. Chcemy, aby widziało więcej.

My, polscy Białorusini prawosławni, nie mamy w sobie zakodowania w kierunku teokracji – nie mamy autorytetów religijnych, stąd nasze przemożne przekonanie, że autorytety mogą się mylić, że musimy sami iść przez życie, że sami musimy tworzyć z siebie osoby. Bycie a bycie osobą to wielka różnica. Jesteśmy zwykle przekonani, że stykając się z przedstawicielami etnicznej większości, stykamy się z osobą w najlepszym tego słowa znaczeniu, że wchodzimy w partnerskie relacje na zasadzie empatii – wzajemnego wczuwania się w nasze człowieczeństwo, nie zaś poprzez wkraczanie w świat wrogiej wzajem symboliki narodowościowo-religijnej. Jesteśmy w gruncie rzeczy bardzo świeccy i bardzo wolni, a na dodatek sądzymy, że tej naszej świeckości i wolności nasi partnerzy mogą się od nas nauczyć, jako rzeczy budujących.

Dalej. My wiemy najlepiej, co nas rani.

Ranieni jesteśmy nieustannie.

Lecz: czy my nie ranimy?

Oto mój dialog ze starszą córką, od dawna mieszkającą daleko ode mnie, tzn. w Białymstoku, nazwijmy ją **Y**:

Ja: – Jak u was, w pokoleniu trzydziesto- i trzydziestokilkulatków wygląda sprawa mieszania się etniczności i religii?

Y: Tym się nie zajmujemy, chcemy być wolni od autorytetów religijnych, politycznych i od starych realiów obyczajowych. Wiesz, ja i moje przyjaciółki uważamy, że kobiecą tożsamością jest feminizm, niezależność finansowa i myślowa.

Ja: Dobrze, ale czy wśród twoich przyjaciół czy przyjaciółek są prawosławni Białorusini?

Y: Miałam takiego przyjaciela, który całymi latami był związany z Polką, katoliczką, i był to związek z obustronnej miłości, a nagle ją porzucił, bo doszedł do wniosku, że ma zadanie narodowe – ożenić się z prawosławną Białorusinką i właśnie z nią mieć dzieci. Swoją polską dziewczynę po prostu unieszczęśliwił.

Ja: Może jej jednak nie kochał i tylko tak wyszło, że jako okoliczność konfliktowa doszła jeszcze sprawa narodowo-religijna?

Y: Nie, on nagle dostał świra na punkcie ocalania od zagłady własnego narodu i prawosławia. Mógł zatem od razu szukać sobie dziewczyn wyłącznie pośród swoich. Poza tym, każda chrześcijańska religia uważa kobiety za byty drugorzędne, może poza protestantyzmem, no tak, ale ja nie jestem protestantką, jestem prawosławną. Tu antyfeminizm jest łagodny, ale jest, po prostu stawia się na kobiety bez osobowości, uległe, słowem podporządkowane tradycji, która nie jest w stanie w pełni skusić ku sobie takich kobiet, jak ja. To tylko marzenie, że moja religia wyruguje wszystkie treści, stawiające mnie jako istotę drugorzędną.

Nie będę gruntownie komentować tego dialogu. Powiem tylko, że pożą-

daną dla mnie sytuacją są relacje międzyludzkie, które nie ranią, a to nie jest u nas osiągalne. Sytuacje, które ranią, będą się mnożyć, bo mają tło religijne, niedrożne ku sobie, nieempatyczne: niekompatybilne. Dodam, że ten dialog uwidoczniał odwrotną stronę medalu historii przytoczonej wcześniej, tej o mężczyźnie przedwcześnie posiwiłym z powodu ran zadanych mu przez żonę. Czy jego dziewczyna ostatecznie okazałaby się nosicielką domowego matriarchatu jako zadania, który wcześniej opisałam? Być może tak, być może nie. Dodam też, że moja starsza córka wyrosła mi na osobę bardzo niezależną, empatyczną, pracowitą i dobrą, ale jej pokolenie żyje już w nowej kulturze, w której kobieta realizuje się w pełni poza domem i w zasadzie poza religią. To pokolenie kobiet jest okrutne dla swych religii, bowiem widzi w nich prymat samych kłótni i uprzedzeń, a to narodowościowych, a to eklezjalnych, a to płciowych. Tym niemniej moja córka uważa, że dziecko powinno być takie, jak matka – z całą konsekwencją, że ojciec, niezależnie czy katolik, czy prawosławny, musi ten matriarchat uznać i dźwigać. Paradoksalnie: to jej przekonanie jest kwintesencją polskości. Uważa też, że religie, czy to katolicka, czy prawosławna, muszą nauczyć się żyć z kobietą niezależną – muszą ją do siebie przyciągać poprzez wydrażanie się ze wszelkich naleciałości antykobiecych, nawet drobnych i łagodnych.

Sądzę, że ten trend kobiecy będzie się rozwijać i albo zacznie się umacniać we wszystkich chrześcijańskich wyznaniach, albo nie – być może będzie obśmiany, wzdrgany i dalej rugowany. Prawosławie będzie tracić takie wspaniałe kobiety, jak moja starsza córka, jeśli na całego nie pójdzie tutaj z naszym kobiecym duchem czasu. Ja tylko uprzedzam, że feminizacja religii jest konieczna, kroki wstecz niczego nie rozwiązują, tak samo, jak niczego nie rozwiązuje trzymanie się tego, co się zużyło. Kościół prawosławny w Polsce kurczy się, cały czas ubywa mu wiernych. ■

Сакрат Яновіч

Быць сабою. Пішу пра Тамару, якой баюся. Тамару Болдак-Яноўскую, беларускую татарку, з каранямі і польскімі, і нямецкімі, народжаную ў Зубках, што за Гарадком Беластоцкага павету. Невядома калі: жанчыны не прызнаюцца да гадоў, але я, ведаючы яе асабіста, ацэньваю як маладую, хоць маці яна ўжо дваім дарастаючым дочкам.

Слых пра яе даўно дакаціўся да маіх вушэй як пра польскую пісьменніцу, якая ганарыцца сваім беларускім радаводам; называе сябе беларускай. Такая жанчына не магла не звярнуць публічнай увагі. Яна табе не курачка-дурачка, шчаслівая, што перарабілі яе ў палячкі...

Прызнаюся: кожную новую кніжку Тамары я бяру ў рукі з затоенай трывогаю. Чагосьці ўсё пабойваюся Тамарыных тэкстаў. Нават сёння, паседжваючы над ейнымі апошнімі *Нарысамі залёнаму вераб'ю*. Уражвае беспардоннасць! У Тамары няма пачакай: свінства назаве агідней за свінства або і яшчэ горш, жахліва інакш, а любоў (каханне) назаве новым, не заўсёды жаночым словам, лічачы, што слова „любоў” надта надуманае, сцёртае ды зацяганае стагоддзямі чалавечай фізіялогіі і культуры. Трэба гаварыць і пісаць новымі менавіта, не зашмальцаванымі частым ужыткам. Пардон – быдлаваннем. Кажа: пазбягаю сметніка метафараў. Нехта з нямецкіх геніяў сказаў даўным-даўно: паэт, які першым прыраўнаў жанчыну да кветкі быў несумненна вялікім, але гэтак прыраўнанне ў наступнага паэта дыскваліфікуе яго як еўнуха-ідыёта. У чым спра-

ва? У непаўторнасці, у аўтарскай адзінасці выразу. Не для таго маем паэтаў, каб нудзілі паўтарамі.

Нарысы залёнаму вераб'ю магчыма чытаць з якой хочаш старонкі. З гэтай кніжкай крыху так, як з жыццёвымі аповедамі бывалых людзей. Адна байка перапыняе іншую байку, няважна, ці старую ці новую. А кожная з іх акажацца потым недзе ад Гарадка, ад Габятаў, ад Скраблякоў. Знад Свіслачы. Вясковыя ваколлі ейнае бацькаўшчыны зусім не вясковыя; яны кантынент і космас духа, маралі. – Не валачыся ў свет, хлопча, бо ўвесь ён у тваім доме і ваколліцы, – павучаў сына нехта з выдатных нідэрландскіх мастакоў эпохі Рэнэсанса.

Тамара сваімі польскімі кніжкамі стварае беларускі цэнтр у польскай літаратуры. Падобным цэнтрам была некалі Наваградчына з Міцкевічамі, Чачотамі, Ваньковічамі (раз польскімі, раз беларускімі). Жыве яшчэ адна Тамара – гэтак жа пабабску таленавітая, з нямецкім прозвішчам Фіц; яна вылазіць з палячак у беларускі, будзе сабе хату на Заблудаўшчыне, у старажытным праваслаўі мацаваным даўней гетманам Хадкевічам. Маем дзве баявітыя Тамары, хоць імёны гэтыя каралеўска-грузінскія, але беларускі з іх вогненныя, бы Рагнеда полацкага вікінга Рагвалода, ад якога і пайшла Белая Русь тысячу гадоў таму назад. (Русь – скандынаўскае слова.)

Кожнай з тых Тамараў я баюся таму, што тая і тая драпежна не дазваляць у нечым памыліцца ў ацэньцы іх. Задзюбаюць! Пісаць пра

Нарысы залёнаму вераб'ю ў фельетоннай рубрыцы „Часопіса” страшэнная рызыка! Тут папраўдзе трэба кніжкі на гэтую кніжку. Высылку, які мне ўжо не пад сілу. Не дам рады.

Тамара Болдак-Яноўская злосная на чалавецтва, асабліва на беларусаў. Горш таго – мае брутальную рацыю! Яна не чапае толькі Васіля Быкава, ягонай праўды пра тое, што найважным кожнаму ёсць само жыццё, бо без жыцця няма нічога. Чалавецтва жа існуе жывучы. Не іначай. Ад Гарадка з’явіўся Тамары Лёнік Тарасэвіч, і ён важнейшы ёй. Цытуе Алесь Чобата ад Гародні, думкі патомнага яцвяга пра беларускае слова. Ёсць і Віла Сакрата, перазваная ёю ў Вілу Платона. Гэта Крынкі. Тая ж паласа Яцвягіі, ад Чобатавага Скідзеля над Нёманам да Блудаўскай пушчы над Супраслю і да Зубкоў з шалёнымі танцамі ў Скрабляках ды з няшчаснаю бабаю ў Габятах, што над Свіслаччу (рэчкай нешырокай, але глыбокай, плыністай). Зямля гэтая, забытая Богам і пакінутая людзьмі, уваскрасае цяпер талентамі. Цікава, што ў шчаслівых плямёнаў – не нашых – мала здольнікаў. Пацвярджаецца старая ісціна: сутнасцю мастацтва ёсць трагедыя. Шчасныя не пішуць добрых вершаў. А мы так, бо мы трагічныя. Спрыяе краявід? Магчыма. Зямля Тамары, – лясы і лугі, палі і пагоркі, нагадваюць наваградскае старонне (тэма дзеля адкрыццяў у навуцы пра культуру). Бракуе тут Свіцязі.

Тамара Болдак-Яноўская распавядзе пра свет і людзей з нясмешнай іроніяй, што даволі падабаецца мне. Залішне, можа, дэшыфруе

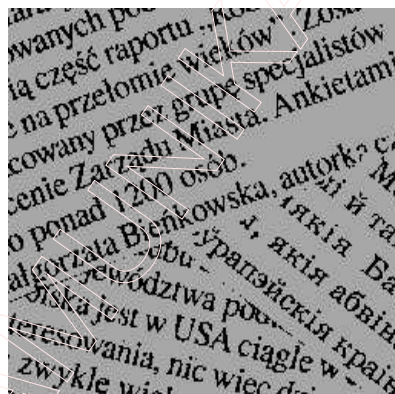
яна шляхетныя ўчынкi, знаходзячы ў iх падвойнае дно карысцi. Чалавечы асобень, на жаль, эгаiстычны, мала ў iм Хрыстовага iдэалiзму. Цi здараецца плаганiчнае, не самцоўскае, каханне? Залежыць, як хто разумее само каханне. На забаве недзе ў Скрабляках разгарачаны кавалер дапаў бычком да паненкi, нягледзячы на тэхнiчную якраз катастрофу танцавальнай пляцоўкi (абвал дошак). Цi гэта каханне, цi толькi вульгарны iнстынкт пладавiтасцi? Ёсць людзi-зверы. Гвалтаўнiкi балканскiх дзяўчат у ролi сённа шанойных дэпутатаў парламентаў. Дадам ад сябе: бы тыя героi Савецкага Саюза, што, адваіваючыся, прывезлi ў свае сем'i сiфiлiс ад групавых гвалтаў немак (паўтара мiльёна абортаў ад вызвалiцеляў). Чытаючы Тамарынае, iншы раз падумаецца: «победители» жывуць жабракамі

ў параўнаннi з «побеждзенымі». Можам быць, што гэта i справядлiва: «какая победа, такая i далейшая жiзнь» (перыфраза расейскiх генiтальных вершыкаў у *Нарысах*). Савецкi фашызм перамог гiтлераўскi, на шчасце самiм немцам. Расейцы на гэтай перамозе добра не выiшлi; зноў у дурнях. Гэты народ проста створаны дзеля неразумнасцi. Усе наўкола цвiтуць, нядаўна галодны Кiтай, а п'яная Расея сохне. Я кажу.

Начытаўшыся *Нарысаў*..., а раней i iншых кнiжак Тамары, у маёй беднай галаве ўзняўся шум неразумнення, беспанiяцкi; мазгавая неўпарадкаванасць. Але, паступова, я вызначыў яе пiсанне як iранiчную прозу. У чым наводзiць яна ментальна на творчасць Часлава Мiлаша, такога ж прыхiльнiка беларускасцi, за якую калiсьцi выгна-

лi яго з работы ў даваенным вiленскiм радыё. Здумеўся я адкрысцём: польскiя пiсьменнiкi беларускага паходжання зазвычай iранiстамi! Iрытуе iх польскi манументальны патрыятызм, стаянне на каленях у касцёле. Як у Вiтальда Гамбровiча з беларускамоўных Малашыцаў, якому свет – гэта гiганцкi гратэск. Тройца: Тамара Б.-Я., Часлаў М., Вiтальд Г. Тройца ў польскай лiтаратуры. Тройца, якую палякi сардэчна не любяць, хоць афiцыйна хваляць, бо не маюць запаснога выiсця з гэтымі незвычайнымi аўтарамi. Тамара Болдак-Яноўская як жывая i маладая мае час раўняцца на iх, вядома, па-свойму. Носячы ў сабе беларускiя гены сур'ёзнай непавагi да несур'ёзнага свету.

Tamara Bołdak-Janowska, *Szkice dla zielonego wróbla*, Olsztyn 2004. ■



Opinie, cytaty

60 гадоў таму наша зямля вызвалiлася ад нацысцкага прыгнёту, ад пагрозы немiнучага знiшчэння беларускага народа! I гэты дзень, 3 лiпеня, мы ўшаноўваем як Дзень Незалежнасцi.

Не ўсе ведаюць i памятаюць, што ў часы засiлля нацыяналістаў галоўным дзяржаўным святам беларусаў быў iншы дзень, звязаны з развалам Савецкага Саюза.

Такiм чынам iдэйныя нашчадкi фашысцкiх памагатых ставiлi ў адзiн шэраг нацысцкую Герма-

нiю i Савецкi Саюз. Саюз, у якiм беларускi народ захаваўся i развiўся да ўзроўню працвiтаючай нацыi. Хацелi, каб беларусы прынялi гэту хлусню, гэту найвялiкую несправядлiвасць.

(...) Мы не прымаем парад забыць пра вайну. Маўляў, прайшло больш за паўстагоддзя, навошта варушыць старое, трэба думаць пра хлеб надзённы. Так падказваюць з-за мяжы. Так гаворыць унутрыпалiтычная апазiцыя. Адразаючы нас ад гiстарычных каранёў, яны

хочуць пазбавiць народ гераiчнага мiнулага i ўпэўненай будучынi. Хочуць адабраць у нас Вялiкую Перамогу.

(...) Беларусь – дзяржава, якая можа за сябе пастаяць. «Мы атрымалi ў спадчыну ад вялiкага Савецкага Саюза самыя моцныя i баяздольныя воiнскiя часцi i злучэннi. У гэтай зале камандуючыя Чырванасцяжнай Беларускай ваеннай акругай розных гадоў – яны гэта пацвердзяць. З таго часу колькасць Узброеных Сiл скарацiлася,

але якасны састаў стаў лепшы. Узровень бяспекі, узброенасці цяпер намнога вышэйшы, чым у савецкі час. Баявую задачу нанясення непрымальнага ўрону агрэсару, калі здарыцца такое, беларускія салдаты і афіцэры выканаюць. Гэта пацвярджаюць вучэнні, якія праводзяцца штогод. Набліжаныя да баявой абстаноўкі.

Выступленне **Аляксандра Лукашэнкі** на ўрачыстым сходзе, прысвечаным 60-й гадавіне вызвалення Рэспублікі Беларусь ад нямецка-фашысцкіх захопнікаў і Дню Незалежнасці Рэспублікі Беларусь (Дню Рэспублікі), „Звязда”, 2 ліпеня 2004

Na Białorusi, w kraju tuż za naszą granicą, rządzi do dziś ostatnia w Europie klasyczna dyktatura. Zawłaszczająca całkowicie państwo i gospodarkę, którą utrzymuje w stanie zacofania. Przemocą tłumiąca wolność obywateli, niszcząca niezależną prasę, prześladowająca wszelką opozycję. Odgrążająca się sąsiadom. Nawet Moskwa, której Aleksander Łukaszenko stara się przypodobać, demonstruje raz po raz dystans wobec niego. (...) Ta dyktatura nie może i nie będzie już trwać zbyt długo. Dlatego, że nawet ona nie dysponuje już taką siłą przemocy, jaką miał totalitarny komunizm. Dlatego, że jej egzotyczna forma jest sprzeczna ze wszystkim, co Białoruś otacza. Dlatego wreszcie, że społeczeństwo Białorusi, mimo wszelkich trudności i ograniczeń, w jakich żyje, coraz bardziej otwiera się na świat i chce żyć normalnie. A także utwierdza się w poczuciu własnej tożsamości.

„Rzeczpospolita”, 8 lipca 2004

Tego roku wraz z kolegami postanowiliśmy oddać hold Matce Boskiej. Wyjść z pielgrzymką z Głębokiego 30 czerwca nam się nie udało, więc wyruszyliśmy w drogę 1 lipca i około godz. 10 w Parafianowie (rejon dokszycki) dopędziliśmy pielgrzymkę głębocką. Mieliśmy ze sobą biało-

czerwono-białą flagę (symbol niezależnej Białorusi – red.), symbolizującą krew Chrystusa na calumie. (...) Do Budslawia pozostawał kilometr, może półtora kilometra, odczuwaliśmy już świąteczny, wzniosły nastrój, który zepsuli nam milicjanci. Na spotkanie z nami przyjechały dwa radiowozy. Z pierwszego o numerze rejestracyjnym 10-01 MO wyskoczyli major z kapitanem i, nie przedstawivszy się, z wulgarnymi słowami na ustach wyciągnęli z kolumny mego kolegę. Flaga od razu została porwana. Następnie złapali mnie. Na szyi miałem białą apaszkę z czerwonym szlaczkiem, którą również zerwano i zniszczono. Z ubrań pozrywano nam biało-czerwono-białe znaczki, do tego koledze wyrwano go z koszuli żywcem. Gdybyśmy mieli na sobie ubrania w historycznych kolorach narodowych, pewnie by je również porwali na strzępy. Wszystkim działaniom milicjantów towarzyszyły piętrowe przekleństwa rosyjskie. Milicjanci nie powstydzili się nawet idącego obok księdza. Po przeszukaniu rzeczy osobistych zwolniono nas. Milicjanci zachowywali się jak bandyci.

„Nasza Niwa”, 20 lipca 2004 (za białorus.pl)

Gdy naród pozwoli mi uczestniczyć w 2006 roku w wyborach prezydenckich, to będę w nich uczestniczył tak samo jak w poprzednich wyborach – na równi z innymi kandydatami. Gdy naród pozwoli. Aby to zrobić, potrzebne jest referendum. W tym referendum ludzie powinni powiedzieć: tak, Łukaszenka, my ci pozwalamy uczestniczyć w kolejnych wyborach prezydenckich.

Aleksander Łukaszenko na konferencji prasowej, Radio Swaboda, 21 lipca 2004

Noc świętojańska – z 23 na 24 czerwca, Kupala – z 6 na 7 lipca. Fidel Castro zarządził był kiedyś świętowanie Bożego Narodzenia latem, bo w wyznaczonym kościelnym kalendarzem terminie przypada szczyt trzicino-

cukrowej kampanii. 17 lipca w Dubiczach była dobra muzyka, ale w przeważającej większości bez punktów styecznych z kupalską tradycją.

O imprezie „Na Iwana, na Kupala”, gazeta.pl/bialystok/forum

После вступления Польши в Евросоюз сохраняются общие позитивные тенденции торгово-экономического сотрудничества между Беларусью и Польшей.

Z komunikatu prasowego Ambasady RB w Warszawie, 9 sierpnia 2004

W ostatnich dwóch latach działalność w tym kraju zakończyło prawie 300 polskich inwestorów. Obecnie jest tam ok. 320 spółek z udziałem kapitału polskiego, z czego ok. 180 reprezentuje wyłącznie polski kapitał. (...) – Na Białorusi jest masa sklepów ze skonfiskowanymi towarami. W Mińsku Białoruskim jest ich kilka. Towary są tam nieco tańsze od sprzedawanych w wielkich sklepach. Według ekspertów wpływy z konfiskaty stanowią 15 proc. wpływów do budżetu białoruskiego – tłumaczy jeden z polskich przedsiębiorców. Małe polskie przedsiębiorstwa po kolejnych utarczkach z białoruskimi urzędnikami wolą się wynieść z tego kraju.

„Rzeczpospolita”, 10 sierpnia 2004

W liście [polskich polityków i inteligencji „Pomóżmy Białorusi” – red.] znajduje się stwierdzenie, że „sami Białorusini, bez pomocy z zewnątrz, nie są w stanie wyzwolić się od dyktatury. Dowiodło tego doświadczenie Iraku”. Czy społeczność międzynarodowa powinna włączyć się w wydarzenia na Białorusi, tak jak postąpiło z Irakiem?

– Nie, ale doświadczenie pokazuje, że czasem bardzo trudno jest wyzwolić się od dyktatury. Proszę wziąć pod uwagę, że Białoruś jest izolowana zarówno w Radzie Europy, jak i OBWE. Nikomu nie przychodzi do głowy obserwowanie wyborów w Polsce, ale przychodzi to do głowy w przypad-

ku Białorusi. My tylko wyciągamy wnioski. Więcej - zachowujemy się dużo bardziej powściągliwie, niż inne państwa Europy. Niemniej jednak ograniczanie wolności słowa, zamknięcie czasopism, aresztowania ludzi pod byle pretekstami jest tam faktem. Standardy obowiązujące w Polsce nie obowiązują na Białorusi. A my tego życzymy Białorusinom.

Prof. **Władysław Bartoszewski**, b. minister spraw zagranicznych, dla „Trybuny”, 20 sierpnia 2004

Relacje polsko-białoruskie na Białostocczyźnie są skazane na poprawność. Stanie się to za sprawą skurczenia czynnika białoruskiego do wymiaru nielicznych środowisk inteligentnych, pogrążonych w pielęgnowaniu mitów o własnej przeszłości. Białorusini przestaną być drzazgą, staną się jedynie pyłkiem zauważalnym pod mikroskopem naukowców i policji po-

litycznej. Wiele karier naukowych zostanie jeszcze zrobionych przy pisaniu prac na temat wielokulturowości i zgodnego współżycia mieszkańców tej ziemi. Będzie dobrze.

Prof. **Eugeniusz Mironowicz**, „Kurier Poranny”, 6 sierpnia 2004

Białostocczyzna jest ostatnim kątkiem Polski, w którym można jeszcze poczuć smak I i II Rzeczypospolitej, kraju wielu narodów, kultur i religii. (...) Dlatego też wielokulturowość Białostocczyzny jest szansą Podlasia. Te stwierdzenia są jak banał. Jednak bez troski o dziedzictwo kulturowe za kilka pokoleń może się ono stać jedynie wspomnieniem. Wszyscy musimy zrozumieć, że pod magiczną formułą wielokulturowości kryją się oczekiwania konkretnych ludzi, czyli Białorusinów, Litwinów, tej garstki Tatarów. Dlatego wszyscy powinniśmy się wstydzić, że w III Rzeczy-

pospolitej posłowie od kilkunastu lat nie mogą uchwalić ustawy o mniejszościach narodowych. To wstyd, że każda wzmianka o dwujęzyczności wywołuje histerię. To wstyd, że uczniowie podlaskich szkół nie poznają kultury i historii najbliższych sąsiadów.

Nasz stosunek do mniejszości świadczy wyłącznie o nas. Zamykając oczy na potrzeby polskich Białorusinów, Litwinów czy Ukraińców nie tylko krzywdzimy swoich współobywateli. Szkodzimy głównie sami sobie, gdyż zubażamy historyczne dziedzictwo naszej małej ojczyzny.

Dlatego dzisiaj potrzebujemy nie tylko debaty o stosunkach polsko-białoruskich. Jeszcze bardziej potrzebujemy konkretnych działań, które pozwolą ocalić dziedzictwo przeszłości.

Red. **Zbigniew Nikitorowicz**, „Kurier Poranny”, 20 sierpnia 2004 ■

Minęły dwa miesiące

W regionie. Radio Białystok przedłożyło Krajowej Radzie Radiofonii i Telewizji projekt rozszczepienia nadawanego sygnału tak, aby audycje i programy w językach mniejszości narodowych trafiały jedynie na te tereny, gdzie poszczególne mniejszości zamieszkują. KRRiT negatywnie odniosła się do tej propozycji, uzasadniając iż „skierowanie programów na wybrane tereny wprowadziłoby izolację i swoiste getta”. Przeciwno projektowi Radia Białystok protestowały też organizacje skupiające mieszkające na Podlasiu i Suwalszczyźnie mniejszości narodowe.

9 lipca nad Podlasiem szalała nie-spotykana od wielu lat burza. Szczególnie dramatycznie przebiegała w powiatach bielskim i hajnowskim, gdzie ulewie i wyładowaniom towarzyszyła trąba powietrzna. W Klesz-

czelach zerwanych zostało ponad sto dachów, największe spustoszenia kataklizm spowodowała jednak we wsi Jelonka w gminie Dubicze Cerkiewne, gdzie zniszczeniu uległo 50 procent zabudowań. W gruzach legły nie tylko dachy, ale też ściany i inne elementy konstrukcyjne budynków mieszkalnych i gospodarskich. Ucierpiał też pobliski las. Poszkodowanym mieszkańcom pośpieszyły z pomocą lokalne władze, zaangażowali się też strażacy, wojsko i policja oraz cała społeczność regionu, a nawet innych terenów Polski, w tym objętych przed laty powodzią stulecia.

Na początku lipca w wielu miejscowościach Białostocczyzny świętowano, jak co roku, Noc Kupały. Tradycyjnie największa tego typu impreza odbyła się w Białowieży (w nocy z 3 na 4 lipca). Zorganizowało ją Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne.

W dniach 23-24 lipca na leśnej scenie w uroczysku „Boryk” w Gródku odbył się 15. Festiwal Muzyki Młodej Białorusi Basowiszczka. Na scenie dla kilkutysięcznej publiczności wystąpiło ponad 30 zespołów z Polski i Białorusi, z tego dziewięć w konkursie. Organizatorem festiwalu było Białoruskie Zrzeszenie Studentów we współpracy z gminą Gródek. Więcej na str. 19

30 lipca w tym samym Boryku w Gródku odbyła się doroczna białoruska impreza pod nazwą „Siabrouska-ja Biasieda”. Na koncercie, połączonym z degustacją rozmaitych potraw, pokazem sztucznych ogni i ludową zabawą, bawiło się grubo ponad tysiąc osób. Organizatorem imprezy był Gródecki Ośrodek Kultury we współpracy z BTSK.

W dniach 29-31 lipca w Łapiczach pod Krynkami Stowarzyszenie Villa Sokrates zorganizowało kolejny Triolog Białoruski. Podczas tego międzynarodowego sympozjum jego uczestnicy dyskutowali o białoruskiej tożsamości, języku i warsztacie tłumacza. Więcej na str. 26



W dniach 24-25 lipca w Białowieży odbyły się doroczne Białowieskie Integracyjne Spotkania Artystyczne Peretocze 2004. Na scenie miejscowego amfiteatru występowały zespoły z Podlasia oraz zaproszeni goście z zagranicy, w tym białoruski zespół z Litwy.



W lipcu doszło do poważnego zanieczyszczenia rzeki Supraśli. Jak poinformowały służby ochrony środowiska, jego powodem były ulewne deszcze, które z łąk położonych między Gródkiem i Michałowem zmyły do rzeki nieczystości pozostawione przez setki pasących się tu krów. Doszło do zamknięcia kilku kąpielisk na rzece, a nawet do wstrzymania pobierania wody dla Białegostoku z ujęcia w Wasilkowie. W sierpniu stan czystości Supraśli zaczął się wyraźnie poprawiać i wracać do normy.

W dniach 7-8 sierpnia w Mielniku odbyły się XIV Ogólnopolskie Prezentacje Kultury Mniejszości Narodowych „Muzyczne Dialogi nad Bugiem”. Ze sceny położonej nad samą rzeką można było w tym roku usłyszeć pieśni białoruskie, ukraińskie, litewskie, rosyjskie, cygańskie, żydowskie i polskie. Prezentacjom mu-

Gospodarze i goście „Siabrouśkiej Biasedy” w Gródku

Fot. Jerzy Chmielewski

W ostatnim tygodniu lipca w skansenie Bractwa Młodzieży Prawosławnej w Białowieży wypoczywali uczniowie Szkoły Podstawowej nr 4 i Publicznego Gimnazjum nr 7 w Białymstoku, uczęszczający na lekcje języka białoruskiego. Z inicjatywy ich nauczycielki Aliny Wawrzyniuk został zorganizowany letni obóz etnograficzny pn. „Я нарадзіўся тут”. W jego programie znalazły się zajęcia ze sztuki ludowej oraz wycieczki po okolicy i spotkania z ciekawymi ludźmi, m.in. z Ewą i Andrzejem Keczyńskimi oraz Doroteuszem Fionikiem.

Przez lipiec i sierpień w całym regionie odbywały się tradycyjne już festyny białoruskie. Jak co roku organizowało je Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne we współpracy z władzami lokalnymi i ośrodkami kultury. Na scenach prezentowa-

ły się białoruskie zespoły z Podlasia oraz goście z Białorusi.

Fot. Alina Wawrzyniuk



Na letnim obozie „Я нарадзіўся тут” w Białowieży

zycznym towarzyszyły wystawy i kiermasz rękodzieła ludowego oraz kiermasz wydawnictw książkowych, prezentujących twórczość literacką mniejszości narodowych. Organizatorem imprezy jest gmina Mielnik we współpracy z BTSK.

W dniach 9-10 sierpnia w supraskim monasterze obchodzono uroczyste święto Supraskiej Ikony Bogarodzicy – Hodigitrii. Jak co roku do Supraśla przybyli pielgrzymi z całego kraju. Pieszni pielgrzymki przyszły z Gródka, Sokółki Hajnówki i Białegostoku. Uroczyste nabożeństwa wieczorne i nocne oraz liturgię celebrowali najwyżsi hierarchowie Cerkwi w Polsce, na czele z metropolitą Sawą.

Gdy ustały uroczystości, na nowo rozgorzał spór wokół supraskich katakumb. Jego powodem stało się ustawienie tam w przeddzień święta nowego prawosławnego krzyża wysokości 4 m. Katolicy postanowili postawić swój, jeszcze wyższy. Wylali już fundament.

W pierwszej połowie sierpnia w Orli, Socach, Dubiczach Cerkiewnych, Klejnikach i Czyżach odbywały się Białoruskie Stanice Młodzieżowe, wspólny projekt Białoruskiego Forum Samorządowego w RP, Białoruskie-



Fot. „Gazeta Michałowa”

go Zrzeszenia Studentów i Związku Młodzieży Białoruskiej. Mniej więcej dziesięcioosobowe grupy młodzieży (gimnazjaliści, licealiści, studenci) mikrofonem, piórem i aparatem fotograficznym zapisywały historię poszczególnych miejscowości, ewidencjonowały zabytki kultury materialnej, przeprowadzały wywiady z ciekawymi ludźmi. W ramach zajęć odbywały się też warsztaty fotograficzne i dziennikarskie, spotkania z białoruskimi literatami i twórcami kultury. Plonem zajęć będą zaplanowane na wrzesień wystawy fotograficzne w Bielsku Podlaskim i Hajnówce, publikacje w białoruskiej prasie; najciekawsze materiały wzbogacą kąciki edukacji regionalnej w wybranych

szkołach. Projekt realizowano przy finansowym wsparciu Fundacji Batorego w ramach konkursu „Działajmy wspólnie”. *Więcej na str. 44*

Od 17 do 19 sierpnia na Świętej Górze Grabarce trwały obchody prawosławnego święta Przemienienia Pańskiego. W uroczystościach wzięło udział ponad 30 tys. wiernych, zarówno z Polski, jak i z zagranicy (m.in. z USA, Finlandii, Białorusi, Słowacji, Niemiec). Część wiernych, jak co roku, przybyła na Święta Góry w pieszych pielgrzymkach, m.in. z Białegostoku, Sokółki, Bielska Podlaskiego, Hajnówki, Jabłecznej, Warszawy, Siemiatycz, Drohiczyzna i Białowieży. Uroczystościom przewodniczył zwierzchnik Cerkwi prawosławnej w Polsce metropolita Sawa w asyście innych hierarchów. Główna liturgia była retransmitowana przez III Program Telewizji Polskiej. Prawosławni hierarchowie zwrócili się z gorącą prośbą do wiernych, aby ci wsparli finansowo klasztor na Świętej Górze. Z powodu budowy nowego budynku jest on zadłużony na ok. 100 tys. zł.



Fot. Hanna Kondratiuk

Wieś Pawelki koło Sokółki. Tu 5 lipca rozpoczął się kolejny pieszy rajd Związku Młodzieży Białoruskiej „Ściana”. Po Sokólszczyźnie wędrowało około trzydziestu osób

błędów. Jest samoukiem, a jego prace prezentowane są w wielu galeriach w kraju i za granicą.

W kraju. Sejm odrzucił projekt zmian w ordynacji wyborczej, zaproponowany przez Prawo i Sprawiedliwość. Zakładał on m.in. likwidację przywileju dla mniejszości narodowych w postaci zwolnienia ich z obowiązku przekroczenia 5 proc. progu wyborczego.

Sejmowa Komisja Spraw Zagranicznych jednomyślnie przyjęła rezolucję sprzeciwiającą się łamaniu praw politycznych na Białorusi. „Z coraz większym niepokojem przyjmujemy informacje o mnożących się represjach i restrykcjach władz Białorusi wobec białoruskiej opozycji demokratycznej” – napisano w dokumencie komisji.

14 lipca w Ambasadzie Republiki Białoruś w Warszawie odbyła się ceremonia wręczenia medali „60 lat wyzwolenia Białorusi od niemiecko-faszystowskich najeźdźców” 30 polskim weteranom, uczestnikom wyzwolenia Białorusi. Wśród nich byli głównie żołnierze I Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki. Polscy weterani otrzymali również symboliczne „żołnierskie trójkąty” z pozdrowieniami od Aleksandra Łukaszenki.

Badmintonistka Nadia Kostiuzyk – 20-letnia Białorusinka, która w ub.r. uzyskała polskie obywatelstwo, mimo wywalczenia olimpijskiej kwalifikacji nie pojechała na igrzyska do Aten. Prezydent Aleksander Łukaszenko, jako szef Białoruskiego Komitetu Olimpijskiego, nie zgodził się na skrócenie trzyletniej karencji, którą przy zmianie barw państwowych na sportowców nakłada Karta Olimpijska. Pechowej badmintonistce do tego okresu zabrakło siedmiu miesięcy.

Jacek Staniecki, zdymisjonowany komendant wojewódzki łódzkiej poli-

cji, który musiał pożegnać się z funkcją po tragicznej pomyłce policjantów podczas Juwenaliów, został mianowany oficerem łącznikowym polskiej policji na Białorusi. Przed wyjazdem za granicę odbył cykl szkoleń w policyjnej akademii w Szczytnie, gdzie m.in. przypominał sobie język rosyjski.

14 sierpnia w swoim mieszkaniu w

Litwin, co się zowie

W Krakowie w wieku 93 lat po długiej chorobie zmarł noblista Czesław Miłosz. Urodzony w Szetejniach na Wilńszczyźnie całe życie czuł się obywatelem Litwy – ale tej Litwy, której od wieków nie ma już na mapach Europy. Chociaż pisał po polsku, kulturowo utożsamiał się z dziedzictwem Wielkiego Księstwa Litewskiego. Polacy do dziś nie bardzo to rozumieją. Kiedy w 1980 r. Miłosz otrzymał literacką nagrodę Nobla, skontaktowała się z nim znana dziennikarka, prosząc o udzielenie wywiadu. Zaczęła oczywiście od gratulacji, że „jest dumna, iż po latach Polak znów został noblistą”. Poeta, jak napisał to później w swych wspomnieniach, dłuższą chwilę pomilczał i odpowiedział: „Droga pani, ależ ja nie jestem Polakiem, tylko Litwinem”.

Odwoływanie się Miłosza do związków ze starodawną Litwą, tak w życiu jak i twórczości, oznaczało zarazem jego szczerą sympatię i troskę o losy pozostałych narodów stamtąd się wywodzących. Zawsze sprzyjał Białorusinom – także nam na Białostocczyźnie, mówiąc iż mamy wobec swoich rodaków za wschodnią granicą do wypełnienia ważne zadanie. Te słowa wypowiedział w wywiadzie udzielonym „Cz” pięć lat temu. A wkrótce potem stanął w naszej obronie, gdy nieprzychylnie środowiska próbowały zamknąć nasze pismo. Kto wie, czy gdyby nie Jego osobiste wstawiennictwo, „Cz” dziś by jeszcze się ukazywał.

Po niedawnej śmierci Jacka Kuronia straciliśmy jeszcze jednego wielkiego przyjaciela Białorusinów. Czy w przyszłości wśród polskich elit intelektualnych znajdą się Ich naśladowcy? Trzeba wierzyć, że tak, aczkolwiek pewnie jeszcze długo takie postawy będą napotykać opór w kręgach, które patriotyzm rozumieją po swojemu. Nam pozostaje zadedykować im ten oto wiersz Miłosza:

*Który skrzywdziłeś człowieka prostego
Śmiechem nad krzywdą jego wybuchając,
Gromadę błaznów koło siebie mając
Na pomieszanie dobrego i złego,*

*Choćby przed tobą wszyscy się kłaniali
Cnotę i mądrość tobie przypisując,
Złote medale na twoją cześć kując,
Radzi że jeszcze dzień jeden przeżyli,*

Krakowie zmarł Czesław Miłosz, jeden z najwybitniejszych polskich poetów XX wieku, laureat literackiej Nagrody Nobla w 1980 r. Miał 93 lata. *Czyt. niżej*

17 sierpnia centralne gazety opublikowały list otwarty polskich polityków i inteligencji pod hasłem „Pomóżmy Białorusi”. Wśród jego syгна-



Fot. Archiwum

*Nie bądź bezpieczny. Poeta pamięta.
Możesz go zabić – narodzi się nowy.
Spisane będą czyny i rozmowy.*

*Lepszy dla ciebie byłby świat zimowy
I sznur i gałąź pod ciężarem zgięta.*

Jerzy Chmielewski

tariuszy znaleźli się m.in. reżyser Andrzej Wajda i były minister spraw zagranicznych Władysław Bartoszewski. Komentując ten list w „Trybunie” ambasador Białorusi w Polsce Paweł Łatuszka zapytał autorów, „kto z nich był w ostatnich latach na Białorusi, widział na własne oczy, jak żyją jej obywatele i jakie problemy ich interesują?” *Treść listu niżej*

Lublin, Brześć i Łuck połączyła 800-kilometrowa trasa turystyczna. Otwarto ją 20 sierpnia. „Eurotrójkąt przyjaźni” prowadzi przez najciekaw-

sze zakątki na terenie Polski, Ukrainy i Białorusi. Przygotowano już specjalne mapy „Eurotrójkąta”. Jest też informator teleadresowy miejsc, które znalazły się na jego trasie. Trasę zorganizowano przy udziale funduszy europejskich.

Młodzi Niemcy negatywnie oceniają Polskę, wynika z sondażu przeprowadzonego przez niemieckie czasopismo GEO. W badaniu oceniano poziom sympatii Niemców w stosunku do wszystkich sąsiadów. Najlepiej wypadła Szwajcaria, najgorzej

– właśnie Polska. W sondażu badano też sympatie Polaków w stosunku do sąsiadów. Co ciekawe, Niemcy wypadły tu całkiem nieźle – na czwartym miejscu (ocena +1,7). Najsympatyczniejszymi sąsiadami okazały się dla Polaków Czechy (+2,6), Słowacja (+2,5), Litwa (+1,9), wspomniane Niemcy, następnie Ukraina (+1,0), Białoruś (+0,8) i Rosja (+0,7).

Według jednego z sondaży opinii publicznej najbardziej szanowanymi w Polsce zagranicznymi politykami okazali się: brytyjski premier

Pomóżmy Białorusi!

Zwracamy się z prośbą o poparcie dla narodu Białorusi, który poddany jest tyranii ostatniego dyktatora w Europie. Uważamy, że niezbędne jest dziś udzielenie pomocy dla demokratycznych sił w Białorusi. Jesteśmy przekonani, że tylko suwerenna i demokratyczna Białoruś może być bezpiecznym i godnym zaufania partnerem dla Polski.

Jest rzeczą oczywistą, że reżim dyktatora Aleksandra Łukaszenko znajduje się w permanentnym kryzysie i będzie zmuszony wcześniej czy później pogodzić się z imperialnymi zadaniem Rosji, a co za tym idzie, Białoruś podać panowaniu Rosji.

Czy my, Polacy, chcielibyśmy likwidacji białoruskiego państwa, definitywnej rusyfikacji i asymilacji Białorusinów? Czy chcielibyśmy, żeby rosyjskie wojska stanęły u naszych granic?

To prawda, że Polska liczy na NATO i Unię Europejską. Jednakże z każdym dniem staje się coraz bardziej oczywiste, że w Rosji przybierają na sile tendencje imperialne i ruchy szowinistyczne. Wybory do Dumy Państwowej Federacji Rosyjskiej te fakty potwierdzają.

Władze Rosji coraz bardziej skłaniają się do systemu autorytarnego, a skutkiem tego jest ograniczanie demokracji i praw człowieka. Stawia się na rozwiązania siłowe, zarówno w polityce wewnętrznej, jak i zagranicznej.

My, Polacy, nie powinniśmy zapominać o historii w ogóle i historii „wschodniej”, My, Polacy, powinniśmy mieć w pamięci naszą wspólną historię z narodem białoruskim, Unię Lubelską, Bitwę pod Grunwaldem. Powinniśmy pamiętać o wspólnych dla obu naszych narodów geniuszach sztuki i nauki.

Swego czasu Zachód pomógł nam, Polakom, wyzwolić się z imperialistycznej sieci „Wschodu” i podjąć pierwsze kroki na drodze ku Demokracji.

Rok 2004 jest rokiem wyborów do władzy ustawodawczej w Białorusi, jeszcze jednym rokiem nadziei narodu

Białorusi na poprawę swego losu, na pokojowe obalenie totalitarnego systemu. Naród Białorusi ma już dość dyktatury i „życia bez perspektyw”, pragnie zmian, ale jest zastraszony i poddany wszechwładzy sił represji. Sami Białorusini, bez pomocy z zewnątrz, nie są w stanie wyzwolić się od dyktatury. Dowiodło tego doświadczenie Iraku.

Wzywamy wszystkich świadomych obywateli, przekonanych zwolenników demokracji: przyłączcie się do naszej wspólnej inicjatywy „Ruchu - Polska za demokratycznymi przemianami na Białorusi”.

Podstawowe prawa i wolności człowieka powinny być w pełni przestrzegane także na Białorusi. Wszelkimi środkami należy wspierać rozwój i umocnienie sił demokratycznych na Białorusi dla realizacji praw obywatelskich i możliwie jak najszybszego stworzenia na Białorusi demokratycznych instytucji władzy. Trzeba popierać dążenie narodu białoruskiego do integracji z innymi narodami Europy i przystąpienie Białorusi do wielkiej europejskiej rodziny - Unii Europejskiej.

My, Polacy, powinniśmy pomóc Białorusinom wyrwać się z pęt totalitaryzmu i wejść na drogę do demokracji. Tylko suwerenna, demokratyczna, europejska Białoruś będzie bezpiecznym sąsiadem i dobrym partnerem dla Polski. Pomagając Białorusinom - pomagamy sobie, pomagamy Polsce!

Podpisali:

Prof. Władysław Bartoszewski, Władysław Frasyniuk (polityk), Jan Lityński (polityk), prof. Zbigniew Religa (Senat RP), Kazimierz Kutz (reżyser, wicemarszałek Senatu RP), Ewa Balcerowicz (prezes zarządu CASE), prof. Henryk Samsonowicz (historyk), prof. Michał Kulesza (radca prawny), Andrzej Wajda (reżyser), Jan Onyszkiewicz (polityk, eurodeputowany), prof. Mirosław Nagielski, dr Ryszard Żołtaniecki, prof. Antoni Kamiński, Konrad Szymański (eurodeputowany).

Tony Blair – 40% poparcia, niemiecki kanclerz Gerhard Schroeder i prezydent George Bush – po 38%. Do rosyjskiego prezydenta Władimira Putina sympatię wyraziło 32% Polaków. Najbardziej nielubianymi zagranicznymi liderami okazali się prezydent Kuby Fidel Castro (56%) i prezydent Białorusi Aleksander Łukaszenka (49%).

W Republice Białoruś. Od 1 lipca Białoruś wprowadziła nowe przepisy celne, które nakazują obywatelom Białorusi płacenie cła niemal od każdego przywożonego z Polski towaru. Do tej pory białoruskie prawo zezwalało na wwożenie do 50 kilogramów towaru (np. artykuły AGD, materiały budowlane) na osobę bez cła. Teraz tylko 5 kg.

3 lipca niezwykle uroczyste obchodzono w całym kraju 60. rocznicę wyzwolenia Białorusi spod okupacji hitlerowskiej. Kulminacją obchodów była parada wojskowa w centrum Mińska, w której wzięli udział wojenni weterani, przedstawiciele władz i tłumy mieszkańców stolicy. Na czele pochodu maszerował Aleksander Łukaszenko w mundurze marszałka.

W paradzie lotniczej nad Mińskiem przeleciało 20 wojskowych i cywilnych samolotów. Na rocznicowe obchody przyjechali też weterani Armii Radzieckiej z zagranicy oraz prezydenci Rosji i Ukrainy, którzy wspólnie z Łukaszenką złożyli wieńce na płycie kompleksu martyrologii narodu białoruskiego w Chatyniu. W wygłoszonym podczas parady przemówieniu Łukaszenko ostrzegł NATO, iż „Białoruś nie będzie obojętna na rozmieszczanie infrastruktury wojskowej Paktu w pobliżu swych granic”.

15 lipca na przejściu granicznym Kozłowicze-Kukuryki uroczyste otwarto nowy most na Bugu. Jego budowa kosztowała 5,1 mln dolarów, pieniądze na ten cel wyłożyła zarówno strona białoruska, jak i polska. Pięcioprzęsłowy most ma 275 m długości. Wkrótce mają się rozpocząć prace budowlane na drugim terminalu towarowym Kozłowicze II. Przez polsko-białoruskie przejście graniczne w Kukurykach najczęściej towarów trafia do Moskwy. Jest ono strategiczną częścią transeuropejskiego korytarza tranzytowego Berlin-Warszawa-Mińsk-Moskwa-Niżnyj Nowgorod.

W nocy 1 lipca czterej nieznani

napastnicy pobili przywódcę jedynej opozycyjnej frakcji w białoruskim parlamencie, Walerija Frałoua. Napad dokonano w bloku deputowanego. W czerwcu Frałou wraz z dwoma innymi opozycjonistami zorganizował kilkunastodniowy strajk głodowy. Był to protest wobec ewentualnego referendum w sprawie trzeciej kadencji prezydenta Aleksandra Łukaszenki.

8 lipca kilkaset osób stanęło w żywym łańcuchu, na całą szerokość Placu Październikowego w Mińsku. Każdy trzymał portret jednego ze znanych Białorusinów, zaginionych w niewyjaśnionych okolicznościach w latach 1999-2000. Milicja nie interweniowała.

Białoruskie KGB będzie miało prawo wprowadzić swojego tajnego agenta do każdej firmy prywatnej i państwowej, białoruskiej i zagranicznej, działającej na terenie kraju. Agent będzie praktycznie bezkarny. To prawo da białoruskiemu Komitetowi Bezpieczeństwa Państwowego ustawą, którą w pierwszym czytaniu przyjęła Izba Reprezentantów, niższa izba białoruskiego parlamentu. Agenci będą mieli prawo włamywania się do zamkniętych pomieszczeń nawet bez zezwolenia prokuratora. Na to, by je uzyskać, mają 24 godziny po tym, jak sforsują drzwi i przeprowadzą rewizję. Ustawa zezwoli im na włamywanie się, także bez sankcji prokuratora, do przedstawicielstw innych państw działających na Białorusi.

19 lipca na konferencji prasowej prezydent Aleksander Łukaszenko kolejny raz powtórzył, że w roku 2006 będzie się starać o wybór na kolejną, trzecią już kadencję. Powiedział, iż uczyni tak, jeśli „naród pozwoli”. – Dlatego potrzebne jest referendum, na którym ludzie powinni powiedzieć: „Tak Łukaszenko, pozwalamy ci uczestniczyć w kolejnych wyborach prezydenckich” – wyjaśniał. Obecny prezydent uważa, że gdyby



Aleksander Łukaszenko pośród weteranów wojennych, przybyłych na obchody 60. rocznicy wyzwolenia Białorusi

Fot. „Zwiazda”

wybory odbywały się dziś, wygrałby je „bez wysiłku”. Przyznał też, że nie wyobraża sobie siebie w innej roli niż prezydenta.

20 lipca minęło 10 lat prezydentury Aleksandra Łukaszenki. Choć nie było z tej okazji oficjalnych uroczystości, to podczas konferencji prasowej wyzwał on opozycję od „bezmózgów” i „awanturników”.

W odpowiedzi na te słowa nazajutrz białoruska opozycja zorganizowała demonstrację w centrum Mińska pod hasłem „Dosyć!” Manifestanci, którzy wznosili hasła wolnych wyborów, zostali zaatakowani przez milicję. Aresztowano ponad 50 osób, 15 demonstrantów zostało pobitych.

27 lipca władze odebrały licencję największej prywatnej uczelni w Białorusi – Europejskiemu Uniwersytetowi Humanistycznemu. 28 lipca przeciw tej decyzji demonstrowało w Mińsku około 300 studentów. Europejski Uniwersytet Humanistyczny wspierany jest przez Unię Europejską. Nauczali tu profesorowie z całej Europy, a studenci mogli jeździć za granicę na praktyki. Władze nie tylko cofnęły licencję uniwersytetowi, ale zażądały też, by opuścił należący do państwa budynek. Próby wynajęcia innego budynku spełzły na niczym. Gdy tylko dowiadywano się, że ma tam mieścić się EUH, natychmiast odmawiano współpracy.

Białoruskie władze zdecydowały o zamknięciu mińskiego biura 2 programu telewizji rosyjskiej, jedyne kanału z Rosji nadawanego dziś w Białorusi. Jego korespondentowi zarzucano, że zawyżył liczbę uczestników demonstracji opozycji z okazji dziesięciolecia rządów Łukaszenki. Przeciwno decyzji Mińska zaprotestowały władze rosyjskie. 29 lipca ambasador Białorusi został wezwany do MSZ w Moskwie, by wysłuchać tego protestu. Wielu dziennikarzy i polityków



Fot. „Zwiazda”

Zżęta słoma z tegorocznych zniw na przedmieściach Mińska

wyraziło opinię, iż działanie Mińska ma związek ze zbliżającymi się wyborami parlamentarnymi w Białorusi. Telewizja rosyjska swoimi relacjami psuła wizerunek prezydenta Łukaszenki i obozu rządzącego, dlatego musiała zostać wyrzucona.

Żniwa, jak co roku, stały się w Białorusi tematem numer jeden. W pierwszej kolejności dla samego prezydenta, a tym samym dla wszystkich służb państwowych. W rządowych mediach podawane były statystyki o ilości wymłóconego ziarna i procentowej ilości zbóż skoszonych w każdym obwodzie. Gospodarstwa rolne zaś odwiedzał osobiście Aleksander Łukaszenka. W obwodzie homelskim milicja sformowała nawet specjalne 63 grupy szybkiego reagowania. Funkcjonariusze pilnowali porządku podczas zniw. Tylko w ciągu pierwszego tygodnia działania grupy szybkiego reagowania ujawniły na wsi 112 przestępstw oraz 68 drobnych naruszeń prawa. Najczęściej dochodziło do kradzieży ziarna, paliwa i części zamiennych. Milicjanci wykryli też 120 pijanych robotników rolnych.

Polskie przedsiębiorstwo Inco Food, działające w Wolnej Strefie Ekonomicznej w Brześciu, zostało skazane 6 sierpnia przez białoru-

ski sąd na konfiskatę surowca mięsnego na sumę 2 milionów dolarów i karę w wysokości 6 milionów dolarów. Urząd Celny w Brześciu twierdzi, że polska firma nie dopełniła formalności w składowaniu importowanego mięsa. „Inco Food” jest największym polskim inwestorem w Białorusi, zainwestował tam 5 milionów dolarów. Zajmuje się przetwórstwem mięsnym, zatrudnia około 800 białoruskich pracowników. W wyniku interwencji polskiej dyplomacji i osobiście wicepremiera Jerzego Hausnera, w wyniku apelacji wcześniejszy wyrok został całkowicie uchylony.

11 sierpnia Aleksander Łukaszenka podczas narady na temat rozwoju rynku telefonii komórkowej wyraził przekonanie, że trzecim operatorem w Białorusi powinno zostać przedsiębiorstwo państwowe. Niezależni eksperci ekonomiczni uważają, że jest to kolejny przykład nasilania obecności państwa w sferach gospodarki przynoszących dochód, co od pewnego czasu obserwuje się w Białorusi. Powstanie zaś w pełni państwowe trzeciego operatora telefonii komórkowej GSM może doprowadzić do monopolizacji rynku usług telefonii komórkowej przez państwo i do wypchnięcia z rynku dwóch innych operatorów.

8 sierpnia rozpoczęło się zgłaszanie kandydatów na deputowanych Izby Reprezentantów RB. Kandydaci mogli być zgłaszani przez partie polityczne, kolektywy pracownicze oraz w drodze zbierania podpisów obywateli. Większość opozycyjnych kandydatów będzie zgłaszać się w drodze zbiórki podpisów, ale również poprzez zgłoszenia partii politycznych. Liderzy Koalicji Ludowej 5+ w większości złożyli dokumenty rejestracyjne swoich grup inicjatywnych w Mińsku (Wincuk Wiczorka, Anatol Labiedźka, Stanisław Szuszkiewicz), ale też w Homlu (Siarhiej Kaliakin); lider Białoruskiej Partii Socjal-Demokratycznej Narodna Hramada Mikoła Statkiewicz najprawdopodobniej wystartuje w Mińsku (jego partii jak na razie nie udało się skoordynowanie działań z Koalicją 5+). Partie wchodzące w skład Koalicji 5+ mają zamiar wystawić 220 kandydatów: 110 głównych i 110 rezerwowych. W Izbie Reprezentantów jest 110 miejsc. Wybory odbędą się 17 października. Koszt ich przeprowadzenia ocenia się na 7 mln dolarów. Każdemu kandydatowi na jego kampanię wyborczą wydziela się 450 USD, przy czym kandydatom zakazuje się wykorzystywania innych źródeł finansowania kampanii.

Coraz bardziej prawdopodobne staje się przeprowadzenie równocześnie z parlamentarnymi wyborami referendum konstytucyjnego w sprawie umożliwienia Aleksandrowi Łukaszence ubiegania się o urząd prezydenta na trzecią kadencję. Sam zainteresowany takiego zamiaru nie przekreśla, by to ogłosić ma czas do połowy września.

Na początku sierpnia władze białoruskie odmówiły wydania wiz wjazdowych amerykańskiemu senatorowi Johnowi McCainowi i jego kolegom. W planie pobytu delegacji było kilka spotkań, w tym z prezydentem Białorusi. W swoim oświadczeniu senator, który uważa siebie za

przyjaciela Białorusi, nazywa Łukaszenkę dyktatorem i oskarża go o tłumienie swobody słowa. W lutym 2004 roku przebywającym z wizytą w Waszyngtonie przedstawicielom białoruskiej opozycji demokratycznej senator McCain obiecał udzielenie poparcia, w czerwcu 2004 r. poparł głoszących deputowanych białoruskiego parlamentu.

12 sierpnia MSZ Białorusi otrzymało notę MSZ Wielkiej Brytanii w związku z deportacją brytyjskiego uczonego Allana Flowersa. Brytyjskie MSZ domagało się od władz białoruskich wyjaśnień na temat przyczyn deportacji uczonego w końcu lipca. Z informacji strony brytyjskiej wynika, że uczonego przez wiele lat współpracował z władzami białoruskimi w zakresie badań nad skutkami katastrofy w elektrowni atomowej w Czarnobylu.

12 sierpnia MSZ Białorusi skierował zaproszenie dla obserwatorów wyborczych z Biura Instytucji Demokratycznych i Praw Człowieka OBWE – poinformował rzecznik prasowy ministerstwa Andrej Sawinych. Dodał też, że obserwatorzy z OBWE oczekiwani są w Mińsku już na początku września. Sekretarz Centralnej Komisji Wyborczej Białorusi Mikołaj Łazawik podkreślił zaś, że jego komisja przygotowała się do zorganizowania pracy obserwatorom międzynarodowym zgodnie z normami OBWE. Grupa będzie składała się z 300 obserwatorów krótkoterminowych i 30 długoterminowych z krajów członkowskich OBWE. Misją obserwatorów Biura Instytucji Demokratycznych i Praw Człowieka (BIDPC) OBWE kierować będzie Brytyjka Audrey Glover, która obecnie pracuje w Iraku (w latach 1993-97 była dyrektorem BIDPC OBWE i miała możliwość śledzenia przebiegu dwóch referendum w Białorusi oraz wyborów do Rady Najwyższej 13. kadencji).

17 sierpnia po raz piąty już ruszyła ekspedycja naukowo-krajoznawcza

po Białorusi, zorganizowana przez naszą redakcyjną koleżankę, dr Helenę Głogowską. Jej celem było odwiedzenie zabytków architektury i historii, spotkania ze zwykłymi oraz znanymi ludźmi, a następnie ich opisanie. Wędrowcy odwiedzili rejony Witebszczyzny, Mińszczyzny i Homelszczyzny.

W połowie lipca w Wiebsku po raz trzynasty już odbył się międzynarodowy festiwal piosenki estradowej „Słowiański Bazar”. Wystąpiło 22 wykonawców z 19 krajów. „Słowiański Bazar” zastąpił organizowany tam przed laty festiwal piosenki polskiej.

Ministerstwo Kultury Białorusi opracowało projekt rozporządzenia, według którego do zorganizowania koncertu potrzebne będzie zezwolenie odpowiednich komisji władz lokalnych bądź państwowych. Wszystkie państwowe agencje artystyczne mają być zwolnione z opłat za licencje koncertowe. Prywatnym agencjom z kolei zostaną one podwyższone. Wraz z nowym rozporządzeniem urzędnicy lokalni będą mieli praktycznie prawo do cenzurowania programów koncertów. W projekcie rozporządzenia napisano bowiem, że mogą być tworzone komisje, które będą sprawdzały programy i przesłuchiwały koncerty, przed wydaniem przez nie pozwolenia. Nowe rozporządzenia ma obowiązywać od 1 września.

W tym roku nie zezwolono uczestnikom międzynarodowej pielgrzymki do Wilna na zatrzymanie się w Grodnie. Co roku katolicy z okolic Białegostoku idą do Wilna, aby pokłonić się obrazowi Matki Boskiej Ostrobramskiej. Ich droga wiedzie przez Grodno, gdzie zawsze zatrzymywali się na postój. Tym razem, po raz pierwszy, wiernym nakazano iść dalej i zanoćwać we wsi Putryszki, 7 kilometrów za miastem. Decyzję taką podjęły miejscowe władze obwodowe, tłumacząc je utrudnieniami w ruchu drogowym.

Na świecie. 21 lipca eurodeputowani Konrad Szymański i Marcin Libicki (obaj z PiS) oraz Vytautas Landsbergis (Litwa), László Surján (Węgry) i Anna Zaborska (Czechy) przedłożyli Parlamentowi Europejskiemu „Apel o solidarność z Białorusinami w ich dążeniach niepodległościowych”. Dotyczy on łamania praw politycznych w Białorusi. Na wniosek posłów PiS frakcja Unia na rzecz Europy Narodów zaproponowała też, by do porządku obrad najbliższej sesji PE włączyć debatę na temat łamania praw politycznych na Białorusi. Deklaracja przez trzy miesiące będzie wyłożona w PE i jeśli podpisze się pod nią co najmniej połowa deputowanych, stanie się oficjalnym stanowiskiem Parlamentu Europejskiego.

Prezydent Władimir Putin wezwał do Soczi Aleksandra Łukaszenkę na kolejną turę rozmów w sprawie integracji obu państw. Poruszano głównie sprawy dostawy gazu i wprowadzenia rosyjskiego rubla jako jedyne go środka płatniczego. Putin zgodził się wznowić dostawy gazu na Białoruś po nowych niższych cenach w zamian za utworzenie wspólnej firmy, która przejmie białoruskie gazociągi. Prezydenci uzgodnili, że rządowi krajów postawią zadanie wprowadzenia wspólnej waluty do 1 stycznia 2006 r. Planowano zrobić to o rok wcześniej, jednak nie osiągnięto porozumienia w kwestii dopłat, mających utrzymać stabilność białoruskiego sektora bankowego. Łukaszenko domaga się też, by w obu krajach ceny wszystkich nośników energetycznych były jednakowe. Teraz są one w Białorusi znacznie wyższe.

W ramach Roku Polski na Ukrainie w Centrum Sztuki Współczesnej w Kijowie zaprezentowali się polscy artyści, w tym nasz Leon Tarasewicz. Przygotowali zbiorową wystawę pt. „Zanurzenie”, będącą refleksją na temat prawosławia, pozostającego dla nich osobistym przeżyciem i doświadczeniem. Obok Tara-

sewicza swoje prace w Kijowie pokazali Jerzy Nowosielski i Mikołaj Smoczyński.

Pełne członkostwo w NATO i UE nie jest już celem Ukrainy – zapis o tym prezydent Leonid Kuczma usunął 26 lipca z doktryny obronnej. W zamian wstawiono enigmatyczną formułę o „integracji euroatlantyckiej”. Kijów chce też przyspieszyć zbliżenie z Rosją. O rosyjsko-ukraińskiej integracji rozmawiali podczas spotkania w Jałcie na Krymie prezydenci Putin i Kuczma. Zdaniem wielu komentatorów jest to ewidentny sygnał zawracania Ukrainy z drogi integracji z Zachodem, podkreśla się też, że działanie Kuczmy związane jest z jesiennymi wyborami prezydenckimi na Ukrainie.

8 sierpnia na Ukrainie otwarto nowy reaktor atomowy w elektrowni Chmielnicki w zachodniej części kraju, nieco ponad 200 km od polskiej granicy. Ma tysiąc megawatów mocy i jest już drugim w tej elektrowni. Na dokończenie pieniądze dał Europejski Bank Odbudowy i Rozwoju. Jego eksperci zapewniają, że reaktor będzie odpowiadał najnowszym normom bezpieczeństwa. Ukraina buduje jeszcze jeden reaktor o tej samej mocy – w elektrowni w Równem. Również ta budowa oraz rozbudowa 12 pozostałych reaktorów na Ukrainie jest możliwa dzięki wsparciu finansowym Europy.

Zbrodnia katyńska w myśl rosyjskiego prawa nie może być uznana za ludobójstwo – takie stanowisko władz rosyjskich usłyszał prezes Instytutu Pamięci Narodowej Leon Kieres podczas swojej sierpniowej wizyty w Moskwie. Stanowisko to wyrazili główny prokurator wojskowy Rosji, wiceminister spraw zagranicznych Siergiej Razow i doradca prezydenta Putina Siergiej Jastrzembski. Rosyjskie śledztwo w sprawie katyńskiej ma szansę zakończyć się do końca roku. Prawdopodobnie zapadnie de-

cyzja o jego umorzeniu. Z 10 osób, które Rosjanie uznają za sprawców, żadna nie żyje. W kwestii kwalifikacji prawnej tej zbrodni stanowiska polskie i rosyjskie pozostały rozbieżne.

Jury Siwakow, minister sportu Białorusi, nie został wpuszczony do Grecji na odbywające się w Atenach igrzyska olimpijskie. Decyzję taką podjęły władze Grecji przy poparciu Unii Europejskiej. Dodano nawet stanowczo, iż w razie konieczności zostanie on siłą deportowany z powrotem do Białorusi. Nieprzejednana postawa Grecji i UE w sprawie Siwakowa wynika z jego wcześniejszych funkcji w administracji Łukaszenki. W styczniu tego roku Christos Purgurides, specjalny wysłannik Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy na Białoruś, opublikował raport dowodzący, że w latach 1999-2000, kiedy generał Siwakow kierował białoruskim MSW, bez śladu przepadali działacze opozycji.

Pierwszy złoty medal olimpijski dla Białorusi zdobył w Atenach judoka Ihar Makarau. Telefonicznie i telegraficznie sukcesu pogratulował mu Aleksander Łukaszenko. Sportowiec natychmiast został przez niego uhonorowany orderem „Za szczególne męstwo”, stopniem oficera białoruskiej armii, nagrodą 60 tys. dolarów i kluczami do nowego mieszkania w dowolnym miejscu w kraju. Mimo takich zachęt postawione przez władze białoruskim sportowcom zadanie – zdobycie 25 medali – będzie zrealizować bardzo trudno. Na półmetku igrzysk aż dziesięcioro faworytów nie spełniło pokładanych w nich nadziei i do kraju powróciło bez medali.

Iryna Krasouska, której mąż – biznesmen i działacz polityczny Anatol Krasouski – zaginął bez wieści w 1999 roku, spotkała się 6 sierpnia w Białym Domu z doradcą ds. bezpieczeństwa narodowego prezydenta USA Condoleezą Rice. Poinformowała doradcę prezydenta o ostatnich

zmianach w śledztwie na temat zagnięć polityków opozycji w Białorusi oraz o demonstracji opozycji w Mińsku 21 lipca. Condoleezza Rice wyraziła swoje poparcie i współczucie rodzinom zaginionych. Wyraziła też swoje poparcie dla demonstrantów, którzy zostali rozpędzeni i pobici 21 lipca oraz solidarność ze wszystkimi, którzy walczą o wolność i demokrację w Białorusi. Iryna Krasouska podczas swojej wizyty w Waszyngtonie spotkała się też z dyrektorem Rady Bezpieczeństwa dla Europy i Eurazji, z zastępcą sekretarza stanu i doradcą sekretarza stanu ds. demokracji i praw człowieka.

250 zamkniętych cerkwi, aresztowania i przesłuchania duchownych – to efekt podjętych w lipcu działań władz bułgarskich, które w ten sposób chcą zakończyć schizmę w bułgarskiej Cerkwi. W kilku miejscach

stolicy doszło do szturmów policji na świątynie i starć z duchownymi i wiernymi. Ofiarami tych działań padli ci duchowni, którzy przyłączyli się do tzw. synodu alternatywnego (na jego czele stoi patriarcha Innokentij), powołanego w 1992 r. Nie uznają oni zwierzchnictwa patriarchy Maksima, głowy bułgarskiej Cerkwi od 1971 r. Oba odłamy cerkwi nie różnią się w sprawach wiary. Chodzi tu – podkreślają komentatorzy zdarzeń – o samo zwierzchnictwo oraz o ogromny majątek, należący do bułgarskiej Cerkwi. Przeciwko postawie władz w Sofii zaproteutował bułgarski Komitet Helsiński. Jego zdaniem władze demokratycznego państwa nie mogą w ten sposób wspierać wybranych kościołów i na siłę prowadzić do ich jednoczenia.

Z Moskwy na Półwysep Czukocki nad Morzem Beringa dostarczono

największą na świecie figurę świętego Mikołaja Cudotwórcy. Posąg został odlany z brązu, a postument wykonano z labradoru - odmiany granitu. Pomnik ma 6 metrów wysokości, waży 10 ton. Monument stanął na skale w Anadyrze - stolicy Czukockiego Okręgu Autonomicznego w pobliżu prawosławnego, katedralnego soboru. Twarz świętego zwrócona jest ku wschodowi. Wyświęcenie pomnika odbyło się 11 sierpnia, w dzień święta Narodzenia Mikołaja Cudotwórcy.

Niemiecki kanclerz Gerhard Schroeder i jego żona Doris zaadoptowały dziewczynkę z Rosji. 3-letnia Wiktorina mieszkała w jednym z sierocińców w Petersburgu. 60-letni – czterokrotnie żonaty – Schroeder nie ma własnych dzieci. W domu kanclerza w Hannoverze mieszka jego pasierbica – 13-letnia Klara. ■

Pikieta przed ambasadą



Fot. Janusz Gawryluk

Przewodniczący PO Donald Tusk powiedział: „W tej sprawie zwrócimy się przede wszystkim do naszych eurodeputowanych, aby informowali opinię publiczną w całej Europie, a szczególnie Europarlament, o próbach zamknięcia BNF i innych demokratycznych, opozycyjnych partii i organizacji działających na Białorusi. Po drugie, zwrócimy się do polskiego Sejmu z projektem ustawy, która powinna zmobilizować polską opinię publiczną i cały parlament w sprawie obrony praw obywatelskich na Białorusi.”

Na pikiecie PO pojawili się również członkowie „Związku na Rzecz Demokracji w Białorusi”, organizacji, która skupia Polaków i Białorusinów. Antoś Ciałężnikau, jeden z szefów związku, powiedział: „Jestem pod wrażeniem, że przyszedł w końcu taki czas, iż polscy parlamentarzyści zbrali się pod białoruską ambasadą w Warszawie, wyrazi-

29 lipca, około południa, przed Ambasadą Białorusi w Warszawie zebrała się grupa 50 posłów, senatorów i eurodeputowanych z klubu parlamentarnego Platformy Obywatelskiej. Politycy przyszedli z plakatami przedstawiającymi głowę prezydenta Białorusi przekreśloną czerwoną farbą. W taki sposób zaproteutowali przeciwko próbom delegalizacji Białoruskiego Frontu Ludowego i wyrazili swoją solidarność z przyjaciółmi zza wschodniej granicy.

li swój sprzeciw wobec polityki prezydenta Łukaszenki”. Na zakończenie protestu Donald Tusk przeczytał obwieszczenie przyjęte przez członków klubu parlamentarnego Platformy Obywatelskiej. „Wyrażamy swój sprzeciw wobec niedemokratycznych praktyk prezydenta Łukaszenki. Międzynarodowa społeczność nie może pozwolić na ograniczanie wolności zgromadzeń, wolności słowa i politycznej aktywności w sercu Europy. Platforma Obywatelska będzie pomagać niezależnym organizacjom na Białorusi. Nasi białoruscy przyjaciele, którzy zmagają się o wolność, nie pozostaną sami. Solidarność narodów również dzisiaj może być silniejsza niż represje i arogancja białoruskiej władzy. Możecie na nas liczyć!”

Z ambasady nikt nie wyszedł. Na czas pikiety, czyli kilkunastu minut, życie w niej zamarło.

Janusz Gawryluk

Na zdjęciu pikietujący członkowie Związku na Rzecz Demokracji w Białorusi ■

Basowiszczka *po nowemu*

Jerzy Chmielewski

W piątek i sobotę 23 i 24 lipca, jak każdego lata począwszy od 1990 r., leśna polana w Boryku znów zapelniła się tłumami młodzieży z Gródka, Białegostoku i dalszych zakątków Podlasia, a także innych miast Polski i oczywiście z sąsiedniej Białorusi. W tym roku odbyła się jubileuszowa XV edycja festiwalu.

Poprzednio odbywał się on zawsze nieco wcześniej, zwykle w połowie miesiąca. Można było przypuszczać, że główny organizator imprezy – Białoruskie Zrzeszenie Studentów – tym razem postanowił przesunąć jej termin w obawie o pogodę. Bowiem w minionych latach środek lipca rzadko kiedy był bezdeszczowy. Podczas koncertów często zdarzały się ulewy, podtapiając kosztowny sprzęt nagłośniający i robiąc z piachu pod sceną jedno wielkie błoto, w którym bez opamiętania taplali się – najczęściej pijani – półnaczy chłopcy i dziewczęta.

Jak się jednak okazało, głównym powodem przesunięcia daty tegorocznego festiwalu były zbyt późno rozpoczęte przygotowania do niego. Organizacja koncertu kwalifikacyjnego dla zespołów z Białorusi została opóźniona na tyle, że w wypadku jego przeprowadzenia zwycięzcom nie wystarczyłoby czasu na uzyskanie polskich wiz. Jury w Mińsku zmuszone zostało do zakwalifikowania kapel z Białorusi na podstawie nadesłanych przez nich materiałów muzycznych.

Zmiana terminu nie na rękę była też gminnym władzom w Gródku. Wójt Wiesław Kulesza wypowiadając się na ten temat podczas jednej z ostatnich sesji Rady Gminy, miał obawy, czy uda się uporządkować teren do następnej wielkiej imprezy – Siabrouskiej Biasiedy. Szczególnie, czy w ciągu zaledwie tygodnia chociaż trochę odżyje wydeptana trawa. W tym roku w sukurs przyszła deszczowa pogoda, ale władze Gródka

chcą, by w przyszłości festiwal odbywał się jednak tydzień wcześniej.

Chociaż Basowiszczka przez okolicznych mieszkańców odbierane jest różnie, festiwal ten na stałe już wrósł w kalendarz imprez kulturalnych nie tylko gminy, ale i województwa. Jest wizytówką Gródka i doskonałą jego promocją. Mimo to sama impreza, największa i jedyna w swoim rodzaju w ogóle, w głębi Polski wciąż pozostaje mało znana

Nowa formuła

Poprzednie edycje festiwalu były do siebie podobne. Aby nieco przełamać tę monotonię, organizatorzy postanowili wprowadzić szereg innowacji. Już jesienią przewodnicząca BZS Ilona Karpiuk (studentka III roku humanistycznych studiów międzywydziałowych na Uniwersytecie Warszawskim) powołała coś w rodzaju nieformalnego komitetu organizacyjnego jubileuszowej edycji Basowiszczka. Do tego grona zaprosiła osoby od lat związane z imprezą, m.in. Jurka Osiennika – wokalistę Zero-85. On też, obok przewodniczącej, włożył w przygotowania najwięcej wysiłku. Zaprojektował plakat i scenografię. Charakterystyczne pomarańczowo-szare barwy mają szansę stać się stałym znakiem rozpoznawczym imprezy. Z inicjatywy Sieńki zarzucona została też pisana cyrylicą nazwa festiwalu. Od tego roku Басовишча pisze się już jako Basovischa. Taka pisownia jest zgodna ze stylem, wypracowanym przez in-

ternautów, głównie rosyjskich, gdyż na świecie cyrylicą w sieci mało kto się posługuje. Dla stałych bywalców imprezy w Boryku nowe liternictwo było jednak zaskoczeniem. Niektórzy mieli spore problemy z identyfikacją plakatów, które w tym roku jak zawsze zawisły na słupach ogłoszeniowych w Białymstoku.

Po raz pierwszy koncerty można było obejrzeć na ustawionym obok sceny telebimie. Pokazywano na nim zbliżenia z koncertów oraz... karykatury Aleksandra Łukaszenki.

Basowiszczka niemal od samego początku zdominowane jest przez zespoły metalowe, punkowe i hardrockowe. Tak było i w tym roku. Ostry rodzaj grania najbardziej odpowiada młodej publiczności. Podczas takiej muzyki przed sceną zawsze jest najwięcej bawiących się. Zabawa ta przypomina jeden wielki trans, podczas którego mało kto zważa na teksty utworów. Liczy się elektryzujący i jak najgłośniejszy dźwięk. W tym roku nagłośnienie było bez zarzutu.

Aby przypodobać się pozostałej publiczności, tej nieco „spokojniejszej”, organizatorzy wprowadzili do ramówki trochę muzyki alternatywnej. W ramach tzw. wolnej sceny prezentowali ją we wczesnych godzinach popołudniowych i wieczornych m.in. New Passanger i Drapped Fel z Białegostoku oraz Black Sugar z Pińska. Natomiast w nocy w lżejszym stylu grały białostockie kapele Judy-4 i Zero-85.

Wysoki poziom

Konkurs trwał tylko niecałe trzy godziny. W sobotnie popołudnie przystąpiło do niego dziewięć zespołów – siedem z Białorusi i dwa (w tym 5set5 z Gródka) z Polski. Oceniało



Fot. Archiwum

je czteroosobowe jury pod przewodnictwem Wiaczesława Korania, lidera legendarnego Ulisa. W jury zasiadał również Leon Tarasewicz.

W tym roku – to też nowość – zrezygnowano z koncertu któregoś ze znanych zespołów polskiej sce-

ny muzycznej. W Boryku wcześniej występował np. tak znani wykonawcy, jak Kazik Staszewski i jego koledzy. W tym roku brak polskiej gwiazdy mało kto nawet zauważył. Basowiszczka w ciągu 15 lat wypracowała bowiem własny charakter, opierający się na rocku białoruskim. Jego oporą nieprzerwanie jest grająca muzykę na światowym poziomie grupa N.R.M., która i na Białostocczyźnie ma całe rzesze świadomych fanów. Kolejni raz mogli oni usłyszeć przepełnione marzeniami i pełne akcentów patriotycznych słowa takich utworów, jak: „Try czarapachi”, „Majo pakalennie” czy „Bielaruskija darohi”.

Zasługą Basowiszczka jest także powstanie białoruskich zespołów rockowych w samym Gródku. Kiedyś była to wspomagana przez Lonika Tarasewicza R.F. Braha, a teraz działająca przy GOK-u Rima, która dała kolejny ciekawy koncert. Wykonanie jednego z jej folkowych utworów wspomagały dwie chórzystki (w strojach ludowych) z Rozśpiewanego Gródka. Coś a’la Bregowicz.

Бачу вялікі прагрэс

Як ацяняеш гэта, што здарылася на працягу чатырнаццаці гадоў?

– Вельмі станоўча. Для мяне Басовішчча кальясальная зьява, якая пераўзыйшла нашыя спадзяваньні. Мы нават сьніць ня сьнілі, што гэта мерапрыемства можа трываць столькі гадоў. Скажу больш. Думаю, што на Бела-сточчыне вырасла пакаленьне людзей, якое сабе не ўяўляе лета без Басовішчча.

Палякі пабачылі, што ёсьць сучасная беларуская культура, такая адрозная ад тае, якую бачылі ў СМІ, ці ўвогуле пра якую мелі нейкае ўяўленьне – вышываныя кашулі, лапці, «цэпэля».

Таксама маладым музыкам

з Беларусі ў пэўным сэнсе адчыніліся дзьверы ў Польшчу.

Табе было дадзена прысутнічаць пры народзінах Басовішчча. Як гэта адбывалася?

– Дакладна помню вечар, калі ўзнікла ідэя Басовішчча. Мы былі пасья палітычнай акцыі ў Старым Беразове. Ушаноўвалі гадавіну разгрому «Грамады» польскай даваеннай паліцыяй.

У васьмідзесятыя гады адзіным практычна месцам, дзе сустракаліся беларусы, была Грабарка. Там адбывалася і адбываецца тое, што і на Басовішчы. Людзі п’юць, у палатках робяць няведама што, не ўсе моляцца. Мы так сабе падумалі: хопіць гэтай крывадушнасьці – не ўсе ж мы

Laureaci

Soncavarot (Mińsk, Białoruś)
– Nagroda Wójta Gródka

HMP (Warszawa) – Nagroda Związku Białoruskiego RP

Taxi (Mińsk, Białoruś) – Nagroda Radia Polonia i gitara ze sklepu Allegro dla gitarzystki z zespołu

Tarpach (Mińsk, Białoruś) – 80 godzin nagrań w Radiu Białystok, Nagroda BAS-u oraz wydanie płyty przez Wydawnictwo Wostok

Znaczenie festiwalu

Niezmiennym elementem Basowiszczka są powiewające wśród publiczności biało-czerwono-białe narodowe flagi białoruskie, zabronione w państwie Aleksandra Łukaszenki. Polaków to czasem dziwi. Nie do pomyslenia jest, by podczas jakiegoś fe-

людзі рэлігійныя, не ўсе патрабуем езьдзіць з паломніцтвам на Сьвятую Гару, затое напэўна адчуваем патрэбу інтэграцыі.

Сядзелі ўвечары і, як сёньня памятаю, наш сябар Весік Харужы кажа: Слухайце, давайце зарганізуем фэстываль рок-музыкі. Нават, – кажа, – маю месца: Гарадок, у Барыку ёсь такая “вята”, ёсьць электрычнасьць, міні амфітэатр... Усе падхапілі ідэю і пачалі думаць над назвай. Узорам было польскае “rockowisko”. Нават хтось сказаў – ад Беларускага Аб’яднаньня Студэнтаў можа “Basowisko”? Альгэ Латышонак скрывіўся. Не, – кажа, – гэта ж не па-беларуску. Можа – Басовішчча? І так вось узнікла Басовішчча.

Калі рыхтавалі мы першае мерапрыемства, зусім ня думалі,



stiwalu w Polsce wymachiwano biało-czerwonymi sztandarami. Byłoby to odebrane jako profanacja narodowej symboliki, szarganie świętości. Ale po drugiej stronie granicy prezydent Aleksander Łukaszenka nie lubi

muzyków śpiewających po białorusku zaangażowane teksty. Dlatego właśnie w Boryku najszybciej można się zorientować, jaka jest białoruska scena rockowa.

Basowiszcza w Białymstoku?

Podobno przez dwa lipcowe dni w Gródku jest dwa razy więcej ludzi niż zwykle. Według organizatorów

што будзе яго працяг. Ездзілі тады ў Менск – я з Басяй, тады яшчэ Кучыньскай, зараз Пекарскай і з Алінай Бурылай, якая стала маёй жонкай. Запрашалі гурты. Хацелі запрасіць і запрасілі найлепшых беларускіх выканаўцаў. Былі сярод іх і барды, і рок-гурты. Кася Камоцкая і Алес Камоцкі, Уліс і Мроя. І ад нас назбіралася крыху гуртоў.

Выявіўся поўны посьпех. Амаль задарма зрабілі мерапрыемства. Сёння нават можна смяцца, што быў ён як фэст. Але гэта няпраўда, бо да сёння многія з выступаючых тады выканаўцаў лічацца самымі лепшымі.

Пасья ўсе мы сабраліся ў Алеса Карпюка, у якога жылі і два тыдні яшчэ да фэстывалю.

Ён купіў барана, якога мы пеклі і недапечанага і зьелі. Вырашылі, што наступны фэстываль адбудзецца праз год. Галасы былі розныя. Што ўжо такога варыяцтва не зможам зрабіць. Зрабілі і праз год, потым пайшло, “пакацілася” далей. І мяне вельмі цешыць тон, што фэстываль ёсць і што ўжо даўно не баліць мне галава за арганізацыю, што ёсць іншыя людзі.

Басовішча ўжо само па сабе сур’ёзная інстытуцыя. Мушу сказаць, што пасья родных дзяцей пры нараджэнні якіх я быў – Басовішчам я ганаруся. Нямнога такіх людзей, якія ад самога пачатку былі на кожным фэстывалі, я – быў.

Мы знаходзімся зараз пад на-

весам, дзе адбывалася першае Басовішча. Маеш нейкія ўспаміны?

– Гадоў чатырнаццаць таму назад гуляла тут публіка. Сёння здзіўляюся, як тут гулялі, як тут памесціліся. Ну і ў кантэксьце сённяшніх законаў, калі ад арганізатараў вымагаюць вялікую колькасць аховы. Тады стаялі тут два чалавекі пры калонках. Сцэна па калена. Натопі скакаў, нікому нават у галаву не прыйшло, што хтосьці мог бы ўскочыць і забраць гітару. І вос менавіта таму, калі я тут сяджу, бачу вялікі прагрэс.

З Мікалаям Ваўранюком размаўляў Лукаш “Стэн” Стэпанюк. Музычны журналіст Radio Eska Białystok 90,6

Folkowo-rockowy koncert Rimy, wspomaganej przez chórzystki z „Rozśpiewanego Gródka”. Fot. Andrzej Kłopotowski



Fot. Andrzej Kłopotowski

w tym roku na Basowiszczu było 2-3 tys. osób. Z Gródka i okolic do Boryku przyszedł jednak mało kto. Jedynie młodzież, bo starszym klimat ostrej czadowej jazdy ze sceny przecież nie odpowiada. Porozmawiać ze znajomymi też się nie da, bo wszystko zagłusza muzyka.

Poczułem ciary

Jadąc do Gródka nie miałem pojęcia, jaką muzykę gra się na Białorusi i jakie zespoły zobaczę na festiwalu. Tabula rasa. Szybko przekonałem się, że muzyka młodej Białorusi warta jest bliższego poznania. Teraz czuję, że wiele straciłem, tyle lat nie słysząc Ulisa i NRM. Pluję sobie w brodę, że ignorowałem istnienie białostockich zespołów Zero-85 i Judy-4. Kiedy wszedłem na polanę, na której jest scena, poczułem się o 10 lat młodziej. Przeniosłem się do czasów, kiedy miałem długie pióra, czarne ciuchy i słuchałem muzyki radykalnej, z wykopem i czadem. Jak ja się stęskniłem za wykopem i czadem! Tyle lat popowej papki w tv i radio zrobiły swoje – nasłuchałem się głupiutkich tekstów Beatki Kozidrakowej,

Nie zmienia to jednak faktu, że gmina i jej mieszkańcy mają imprezę wielkiego formatu. Są sygnały, że źródła jej nawet Białystok. Przewodniczący Centrum Edukacji Obywatelskiej Polska-Białoruś Marcin Rębacz, który od niedawna odpowiada za promocję Białegostoku w gabine-

niedorozwiniętych melodyjek przebojów jednego sezonu i beznadziei repertuarowej Edytki Górniakowej. Moje oczy przywykły do cukierkowej Britney Spearsowej, buro-czerwonowłosego Miśka Wiśni i splendorów tandetnej Eurowizji. Jednak w głębi duszy nadal potrzebowałem czadu.

Stojąc tam na polanie usłyszałem to, za czym moje uszy tak tęskniły – ostrą, nowoczesną i świeżą muzykę. Coś, czego nie słyszałem dawno – bezkompromisowe granie z wykopem. Kto kocha i potrafi przeżywać muzykę, wie co poczułem – ciary. Żałuję strasznie, że nie byłem na Basach nigdy wcześniej. Moi znajomi jeździli. Ja myślałem, że będą grały jakieś białoruskie Budki Suflera i Bajmy. Przez takie rozumowanie wiele straciłem. Po tej wizycie obiecałem sobie, że będę przyjeżdżał do Gródka co roku. Żeby znów poczuć się lepiej dzięki świetnej mu-

zyce. Naturalnie nie tylko muzyka na Basowiszczach jest przednia. Świetne jest także towarzystwo. Raz w roku do Gródka zwalają się tłumy wolnych duchem ludzi z całej Polski i Białorusi.

(...) Basy są powszechnie chwalone. Dzieje się tak dlatego, że ta impreza ma głębszy sens. Jest potrzebna, edukuje i uczy tolerancji. Toteż nikt nie występuje przeciw niej. Zostałby pewnie posądzony o sprzyjanie Łukaszence, nietolerancję i ksenofobię. A po co to komu? Młody człowiek z, dajmy na to, Białegostoku, nie interesujący się polityką, przyjeżdża na Basowiszczach, żeby posłuchać dobrego rocka. Nie interesuje go często, o czym i w jakim języku będą teksty. Chce się pobawić, pobyć z innymi młodymi ludźmi, napić się piwa, pogadać. W końcu ma wakacje.

P.S. Pod koniec lipca wszystkie redakcje gazet oraz stacje radiowe i telewizyjne w Białorusi otrzymały na piśmie dyrektywę władz państwowych, zabraniającą opisywania i emitowania koncertów a nawet pojedynczych utworów, następujących zespołów: Neyro Dubel, N.R.M., Pałac, Krivi oraz Aleksandra Pamidorawa. Zakaz ma związek z występem większości tych wykonawców na zakończenie antyŁukaszenkowskiej manifestacji, którą opozycja zorganizowała 21 lipca. ■

zyce. Naturalnie nie tylko muzyka na Basowiszczach jest przednia. Świetne jest także towarzystwo. Raz w roku do Gródka zwalają się tłumy wolnych duchem ludzi z całej Polski i Białorusi.

(...) Basy są powszechnie chwalone. Dzieje się tak dlatego, że ta impreza ma głębszy sens. Jest potrzebna, edukuje i uczy tolerancji. Toteż nikt nie występuje przeciw niej. Zostałby pewnie posądzony o sprzyjanie Łukaszence, nietolerancję i ksenofobię. A po co to komu? Młody człowiek z, dajmy na to, Białegostoku, nie interesujący się polityką, przyjeżdża na Basowiszczach, żeby posłuchać dobrego rocka. Nie interesuje go często, o czym i w jakim języku będą teksty. Chce się pobawić, pobyć z innymi młodymi ludźmi, napić się piwa, pogadać. W końcu ma wakacje.

Marcin Borejszo
(„Stąd”, 10 sierpnia 2004) ■

Multimedialne Basowiszczka 2004

Zwiastuny w telewizji VIVA, nowa formuła festiwalu, wolna scena, multimedia, młodzi, nowi wykonawcy to atuty tegorocznego, jedyne na świecie Festiwalu Młodej Białorusi – Basowiszczka.

Wolna scena

Pierwszy dzień festiwalu upłynął pod znakiem wprowadzonej po raz pierwszy w tym roku wolnej sceny i... coverów NRM. Nazwa rzeczywistości adekwatna do prezentowanych tu stylów muzycznych. Szerokie spektrum wykonawców, od estradowego popu w wykonaniu Black Sugar z Pińska, poprzez metal, fanki, aż po muzykę alternatywną, zaprezentowaną przez New Passengers. Najlepiej przyjęto zespoły grające ostry, głośny metal. Najgorzej zaprezentował się Drapped Fel, głównie ze względu na infantylne i prymitywne teksty.

Multimedia

W tym roku na polanie Boryk powiało nowoczesnością. Po raz pierwszy koncerty można było oglądać na telebimie. Ten sposób prezentowania wykonawców spodobał się publiczności. Mieli okazję bliżej przyrzeć się scenografii, wykonawcom, ich emocjom czy solówkom gitarowym. Na ekranie prezentowane były adresy, co wzbogaciło scenografię i dodatkowo zwiększyło atrakcyjność festiwalu.

Fotoreporterzy i pstrykacze

Fotografujących było wielu. Zrobiono setki zdjęć. Filmowano, robiono zdjęcia wykonawcom, fotografowano się na tle sceny. Dało się też za-

Fot. Sławomir Niedźwiecki



uważyć, że profesjonalisci i amatorzy przeszli już na sprzęt cyfrowy. Widać było, jak wiele wysiłku dawali z siebie niektórzy paparazzi, połącząc z teleobiektywem na ciekawe ujęcie. Był moment, że przed sceną pozostał tylko fotoreporter ze swoim obiektem. Niestety, ten drugi nie bardzo sobie zdawał sprawę z tego, że jest natrętnie fotografowany. Nie zawsze takie postępowanie jest etyczne i nie wszystkim bawiącym się przed sceną mogło się podobać. Wszak nigdy nie wiadomo jak i gdzie fotografie zostaną wykorzystane.

Muzyka alternatywna

Śmiałym posunięciem organizatorów tegorocznego festiwalu było wprowadzenie do ramówki muzyki alternatywnej. Ten rodzaj muzyki reprezentowany był przez trzy zespoły z Białegostoku: Judy-4, Zero-85 i New Passengers. Na szczególną uwagę zasługuje Judy-4 (laureat Fiesty Borealis), który podczas swojego występu stworzył wyjątkowy nastrój i doskonale wpisał się w multimedialną formułę festiwalu. Żal tylko, że z uwagi na późną, dla niektórych może zbyt wczesną, porę ich występ został niezauważony przez szerszą widownię. Judy-4 wystąpił zaraz

po koncercie NRM, a kończył swój występ przy mocno już przerzedzonej i zmęczonej publiczności. Dla dobra festiwalu grupa ta powinna otrzymać od organizatorów zdecydowanie lepszy, wcześniejszy czas na występ.

Fenomen NRM

Osobom nie obeznanym z tematem, czyli ze specyfiką Basowiszczka, może się wydawać dziwne, że zespół nie grający przecież nic nowatorskiego muzycznie, uchodzi za gwiazdę festiwalu.

Na czym więc polega fenomen NRM? Przede wszystkim grupa ma świetny kontakt z młodą publicznością i całe rzesze świadomych fanów. Wydaje się, że muzycy NRM znaleźli sposób, aby podczas godzinnego koncertu ostrym graniem i charakterystycznym, chwilami dramatycznym, rozdzierającym śpiewem lidera odpowiedzieć na pytania nurtujące młodych ludzi, którzy na festiwalu poszukują tożsamości i swojego miejsca na ziemi.

Odpowiedź dają też autentyczne, często nie pozbawione ironii, ale przede wszystkim przepejzowane marzeniami, nasiąknięte akcentami narodowymi i patriotyzmem teksty ich utworów.

Lawon Wolski – lider fenomenalnego N.R.M. –
znów na Basowiszczu pokazał wielką klasę

NRM „wychowało” już kilka roczników licealistów, wywodzących się z hajnowskiego i bielskiego liceum z dodatkową nauką języka białoruskiego. To właśnie w tych szkołach na przerwach można usłyszeć utwory NRM. To ci ludzie, już jako studenci, wraz ze swoimi kolegami i fanami z Białorusi stanowią najwierniejszą i najbardziej oddaną część publiczności NRM.

Co mogą poprawić organizatorzy imprezy?

Przede wszystkim nie zepsuć i piełgnować to, co już zostało osiągnięte. Utrzymać wolny wstęp na festiwal, multimedialną oprawę. W trosce o bezpieczeństwo bawiących się oprócz ochrony, która bywa często zbyt agresywna, wprowadzić wolontariuszy. Bardzo dobrym pomysłem

był zakaz wnoszenia i spożywania na terenie festiwalu napojów alkoholowych. Zdecydowanie wpływa to na poprawę kultury i zwiększa poczucie bezpieczeństwa uczestników imprezy.

Poza tym należy staranniej dobrać czas dla wartościowych wykonawców (np. Judy-4). Można też pokusić się o wydanie profesjonalnej płyty z wybranymi wykonawcami festiwalu Basowiszczu. Byłby to świetny gadżet, doskonała pamiątka i dokument festiwalu.

Trzeba jeszcze poprawiać dojazdy, wyznaczyć porządne parkingi, przygotować odpowiednią ilość kranów z bieżącą wodą na polu namiotowym, zadbać o odpowiednią ilość toalet i koszy, odnowić ławki przed sceną. Wreszcie zadbać o niskie, dostosowane do kieszeni młodych ludzi marże na jedzenie i napoje.

Konkluzja

Niepowtarzalny nastrój, młodzi wykonawcy, odważne posunięcia organizatorów, multimedialna oprawa, mały wpadek technicznych, profesjonalna sprzęt, poczucie bezpieczeństwa to tylko niektóre atuty tegorocznego festiwalu.

Wśród wiekowych sosen na uroczysku Boryk, każdy mógł się czuć swobodnie. Można było posłuchać muzyki, poskakać przed sceną, pozamiatać włosami, napić się soczku, spotkać się z przyjaciółmi, kupić płyty i festiwalowe drobiazgi. W sumie każdy mógł znaleźć coś dla siebie. Pewne jest, że po dwudniowej dawce ostrej muzyki, ta prezentowana w radiu brzmi jeszcze bardziej trywialnie.

Sławomir Niedźwiecki,
Bielski Serwis Internetowy ■

Moje Basowiszczu

Basowiszczu ma piętnaście lat. Tyle mniej więcej, co spora część dzisiejszej jego publiczności. Kto wie, czy któryś z tańczących pod sceną fanów białoruskiego rocka nie został poczęty w Boryku, na łonie natury, w rytmie... Mroji, Ulisa, a może Hramady? Pewnie nawet osoby te nie wiedzą teraz, że są dziećmi Basowiszczu. Jeśli więc przyjmemy, że czas zatoczył w tym przypadku koło, miejsce akcji jest stale to samo, a wydarzenia, też właściwie rozgrywają się wokół jednego wątku, mamy oto przed sobą gotowy wzorcowy dramat. Oczywiście bez zakończenia – na szczęście. Z elementami tragedii i komedii. I z całą pewnością ciekawy i stale trzymający w napięciu.

Pewien młody białoruski dziennikarz, którego spotkałem podczas tegorocznego festiwalu, chciał, żebym porównał tegoroczną imprezę z Basowiszczami organizowanymi przez mnie przed dziesięciu laty. Miał ze mną porozmawiać „jutro”, ale coś

nie wyszło. Kolegi nie spotkałem, tak więc obeszło się bez moich opinii. Może to i dobrze, bo tak naprawdę nie miałem chęci myśleć podczas koncertów, a te „dzieci Basowiszczu” przyszły mi do głowy dopiero po 20 sierpnia. Oszczędziłem więc koledze i potencjalnym czytelnikom średnio trafnych uwag. Zamiast tego pozwoliłem sobie teraz przywołać kilka wspomnieniowych obrazków z lat (chyba) 92-94, gdy z racji moich obowiązków w Białoruskim Zrzeszeniu Studentów, byłem głównym, bądź jednym z głównych organizatorów Basowiszczu.

Cóż zapamiętałem z tamtych lat? Przede wszystkim właśnie dramaturgię imprezy i tempo pracy. Było ono szaleńcze. Tak naprawdę festiwal tworzyło się przez cały rok. Co roku dyskutowaliśmy, spieraliśmy się na temat formuły imprezy, szukaliśmy pieniędzy, gdzie się tylko dało, budowaliśmy sztab organizacyjny. A już sam czas Basowiszczu w lipcu – to był po prostu obłęd. Nieprzespane noce, ner-

wy, które doprowadzały do zrywania przyjaźni i do rękoczynów, pogoda nie dająca się za cholerę przewidzieć (jakby mało było innych zmartwień), trudności w dotarciu do faksu (o Internecie i komórkach nikt wtedy jeszcze nie myślał), literówki na wydrukowanych plakatach...

Basowiszczu doświadczyło w tamtych czasach wielu ważnych przeobrażeń. Niektóre z nich mogą wydawać się z pozoru błahe, ale tak naprawdę, bez nich festiwal nie wyglądałby dziś tak, jak wygląda (czyli dobrze). Jeśli chodzi o kwestie techniczne i organizacyjne. Gdy w 93 czy 94 roku ściągnęliśmy na Basowiszczu poważną firmę nagłaśniającą (znaną w całej Polsce) z aparaturą o mocy łącznej ponad 30 kilowatów, okazało się, że przyłącze elektryczne na scenie w Boryku jest za słabe. Bezpieczniki i tak dalej... Słowem – klapa. Elektryk z Gródka i spece od nagłośnienia zrobili jednak wspólnie prowizorkę i jakoś poszło. Do dziś pamiętam, jak ludziom opadały szczęki, a oczy wychodziły z orbit, gdy ta aparatura zagrała. To był szok, to nie były latane gło-

śniki z białostockiego Gwintu. Bebechy drżały, dzieciaki pod sceną zwałowały, starzy nie wiedzieli, co się dzieje. Pewien mój kolega mówił mi potem, jak to dobrze było słuchać koncertu zespołu Illusion... w Walilach, pięć kilometrów od Gródka. Wtedy, na tamtym festiwalu, zobaczyliśmy, jak powinien brzmieć koncert. I od tamtego czasu już żaden organizator nie sprowadził byle szajsu do nagłaśniania Basowiszcza. Kości zostały rzucone. A następnego roku gmina Gródek dostosowała instalację elektryczną w Boryku do odpowiedniego poziomu.

Rok wcześniej nastąpiło zdarzenie, które zapoczątkowało erę sprowadzania na każdy festiwal przynajmniej jednej tzw. polskiej gwiazdy. Wtedy to był Houk. Na wspomnianym łatanym sprzęcie z Białegostoku Malejonek – lider, wokalista i akustyk w jednym – dał koncert jak trzeba. Podpity dźwiękowiec z Białegostoku sam pewnie nie wiedział, że jego sprzęt da radę tak grać. Może nawet i otrzeźwiał z wrażenia. Pod sceną tłum był taki, że nie dało się wcisnąć, barierki nie było, ochroniarze jakoś sobie radzili, a Maleo z własnej woli rzucił się na falujący tłum i zatoczył koło niesiony na rękach. Dzisiaj może ktoś zapytać, po co wam potrzebne były te polskie gwiazdy? Odpowiedź jest prosta – potrzebne były do promocji festiwalu, do przyciągnięcia publiczności, zainteresowania mediów, w końcu do pokazania, że Basowiszcza jest festiwalem poważnym, na którym mogą grać nie tylko jakieś amatorskie zespoły albo nieznane kapela z Białorusi, ale też profesjonalni wykonawcy, grający koncerty na bardzo wysokim poziomie artystycznym i technicznym. Warto dziś pamiętać, że wówczas festiwal dopiero powstawał, nabierał charakterystycznego kształtu, nie był jeszcze tak znany i popularny, jak dziś. I dziś właśnie, z perspektywy kilkunastu już lat, widzę, że były to działania trafione. Znani wykonawcy, świetne (w większości) koncerty, nadawali Basowiszczu większego roz-

Fot. Andrzej Kłopotowski



– Nie mogę porównać Basowiszcza do żadnego innego festiwalu na świecie. Dla mnie – subiektywnie – to najlepsza impreza muzyczna. Trudno porównywać ją do jakiegokolwiek innej. Tutaj każdy może być gwiazdą. Każdy może porwać publiczność. Taką samą gwiazdą jest i Krama, i Ulis, i Neuro Dubel, i NRM. Nie wyobrażam sobie Basowiszcza, największego festiwalu białoruskiej muzyki na świecie, bez tych zespołów. Nigdzie nie ma drugiej takiej imprezy. Nawet w Białorusi.

To niesamowita impreza. Ludzie mają zakodowane w głowach, że na dwa dni w lipcu przyjeżdżają do Gródka. Przyjeżdżają, żeby posłuchać muzyki, żeby pobyć razem w jednym miejscu. Jest tu ciągle ten sam Leon Tarasewicz, ta sama publiczność, ci sami dziennikarze. Starzy znajomi. Podoba mi się, że impreza jest cykliczna i nikt nie wywiera na niej presji. Nikt nie chce, żeby poszła ostro do przodu i zaczęła na siebie zarabiać. Gdyby do Gródka miała przyjść komercja, to lepiej by było, żeby powstał drugi festiwal, a Basowiszcza zostały takimi, jakie są. Bo to duży, ten lepszy, kawałek mojego życia

Lubię tu grać. Na Boryku czuję, że ludzie odbierają naszą muzykę, że dociera do nich. Chciałbym tu kiedyś nagrać teledysk do któregoś z kawałków NRM. Uchwycić tę atmosferę. Tę bawiącą się publiczność. Fajne jest też to, że w jednym miejscu spotykają się muzycy z Białorusi – z Mińska, Grodna, Brześcia. Na Białorusi nie mamy zbyt wielu okazji do wspólnych rozmów. Tu mamy na to dwa dni.

Pit Paulau, gitarzysta N.R.M.
Notował Andrzej Kłopotowski

głosu i znaczenia. Jednak, żeby było jasne, podstawowym walorem, najważniejszą sprawą, była i jest białoruskość festiwalu. Chwała Basowiszczu, że dziś jest to wystarczający element ściągający do Gródka tysiące fanów. Nie Kult, Sweet Noise, Proletaryat, Houk, Acid Drinkers, a N.R.M., Krama, Ulis, Neuro Dubel, Zet, Zero-85, Rima są wystarczającą wizytówką imprezy. To dlatego między innymi, że wyrosły dzieci Basowiszcza.

Patrząc dziesięć lat do tyłu widzę kłębiące się zdarzenia, dziesiątki osób

zmęczonych i szczęśliwych w niedzielę rano, gdy prowadzący kończy Basowiszcza, brudną, zakurzoną i zmordowaną młodzież po koncercie, wieczne pretensje niezadowolonych z wszystkiego, różne dziwne i niezrozumiałe artykuły w białostockich gazetach, kupionych w poniedziałek rano, wydeptaną trawę w Boryku, ulewę zalewającą scenę podczas koncertu Proletaryatu i ubabraną w błocie publiczność, faktury, umowy, rachunki... Oto moje Basowiszcza kiedyś. A dziś...

Jerzy Sulżyk ■

Pit Paulau (z lewej) na Basowiszczu gra co roku



Czekamy na cud!

Groźba utraty białoruskiej tożsamości powracała jak bumerang w wystąpieniach kolejnych uczestników tegorocznego Trialogu Białoruskiego, mimo że ich tematyka była różnorodna i nie koncentrowała się jedynie na zawilosciach polityczno-socjologicznej natury. A jednak nawet przy omawianiu twórczości literackiej wybranych autorów czy też jej translatorskich niuansów padały gorzkie słowa rozczarowania białoruską rzeczywistością.

Zaczął się jednak bardzo optymistycznie. W końcu lipca jak co roku do agroturystycznego gospodarstwa Mirosławy i Marka Marszałków w Łapiczach pod Krynkami zjechało międzynarodowe grono literatów, tłumaczy, historyków i publicystów, którym kultura białoruska jest nadzwyczaj droga. Szczególnie wiele ciepłych słów padło podczas wystąpień powitalnych.

Kłopoty ze sponsorami

Trialog, organizowany przez Stowarzyszenie Villa Sokrates, otworzył jak zwykle jego szef Sokrat Ja-

nowicz. Witając gości i uczestników, przyznał, że sam jest zaskoczony rosnącym z roku na rok rozmachem i znaczeniem imprezy. Przypomniał, że najważniejszym i niezmiennym jej celem jest popularyzacja, a nawet zadomowienie białoruskiej kultury, głównie literatury, w Europie.

Dyrektor Departamentu Kultury Mniejszości Narodowych Ministerstwa Kultury Jerzy Zawisza czule wspominał, jak przed kilku laty gościł w „przeuroczym domu pana Sokrata w Krynkach”. Podkreślił że odbył wówczas z gospodarzem arcyciekawą rozmowę o tym, jak czują się,

a jak mogliby czuć się, Białorusini w Polsce. – Nie było między nami sporów – przyznał. – Mamy zbliżony pogląd na te tematy.

Dyrektor Zawisza życzył owocnego spotkania i „takiego optymizmu, jakim jest obdarzony Sokrat Janowicz”. Wspomniał jeszcze, iż jadąc na Trialog zjechał po drodze do monasteru w Supraślu. Ujrzał go o. Gabriel i – dowiedziawszy się o celu podróży – prosił przekazać panu Sokratowi najlepsze życzenia.

Jerzy Zawisza zadeklarował też, iż impreza, która w tym roku po raz pierwszy została wpisana na listę kulturalnych przedsięwzięć dofinansowywanych przez Ministerstwo Kultury, będzie wspierana i w latach następnych.

W wywiadach prasowych pan Sokrat nie krył później z tego powodu ulgi i zadowolenia. Bowiem dotychczas Villa Sokrates szczęścia do spon-

sorów nie miała. Najpierw jej działalność w stu procentach finansował Mirosław Cieluszecki, biznesmen z Bielska Podlaskiego, życząc sobie sponsorskiej wyłączności. Jednak dwa lata temu w niewyjaśnionych do końca okolicznościach zmuszono go do wycofania się z biznesu. Przesiedział pół roku w areszcie, przeciwko niemu do dziś toczy się sprawa w sądzie.

Na ratunek Villi przyszło Centrum Edukacji Obywatelskiej Polska-Białoruś, przyznając jej swój grant. Przewodniczący Marcin Rębacz rok temu w Łapiczach zapewniał, że na tym się nie skończy. Nie przewidywał, że sytuacja finansowa Centrum na tyle się pogorszy, że sam będzie zmuszony poszukać nowej pracy.

Mało brakowało, a na deklaracjach bez pokrycia skończyłaby się też oferta władz województwa. Przewodniczący Podlaskiego Sejmiku Zbigniew Krzywicki rok temu w Łapiczach także zapewniał, że pienią-



Jerzy Zawisza z Ministerstwa Kultury wypowiedział wiele ciepłych słów pod adresem Sokrata Janowicza. Podobnie jak przewodniczący wojewódzkiego sejmiku, Zbigniew Krzywicki (obok z lewej). Z prawej Anatol Wapp z Urzędu Marszałkowskiego

czewskiego. Dopiero osobista interwencja przewodniczącego Sejmiku „wyprostowała” całą sprawę.

Anatol Wapp z departamentu edukacji i kultury Urzędu Marszałkowskiego przekazał list gratulacyjny od przebywającego na urlopie marszałka Janusza Krzyżewskiego, podpisany przez... Jana Syczewskiego.

Pan Sokrat podziękował i tak skomentował: „Jan Syczewski to też Bia-



Trialogowe wieczory swym śpiewaniem umiłał Wiktar Szalkiewicz z Grodna

dze dla Villi będą, bo „jeśli szkoda ich na kulturę, to szkoda żyć”. A jednak wczesną wiosną z Urzędu Marszałkowskiego na adres pana Sokrata wpłynęło pismo, iż „z przykrością informujemy...” Informacja była podpisana przez członka zarządu Jana Sy-

Zbigniew Krzywicki zawitał do Łapic także w tym roku. W krótkim wystąpieniu powitalnym powiedział, że „tożsamość białoruska na Podlasiu ma mocne podstawy i ma swojego proroka, mistrza Sokrata Janowicza”.

Prof. Barbara Torngquist-Plewa ze Szwecji wyraziła wątpliwość, czy naród białoruski kiedykolwiek się uformuje





Dr Oleg Łatyszonek wraz Biłym (siedzi po jego prawej stronie) przedstawili bajeczną genezę pierwszych książąt białoruskich (białoruskich w dzisiejszym znaczeniu)

łorusin. U nas każdy Białorusin jest Polakiem i każdy Polak jest Białorusinem. I tak my żyjemy”.



To zwykła postsowiecka agitka – powiedział prof. Ryszard Radzik z Lublina o podręczniku do nauki ideologii białoruskiej państwowości

Referaty i dyskusje

Przez trzy dni w dawnej chłopskiej stodołę, zaadaptowanej na przytulną salę konferencyjno-biesiadną, rozbrzmiewał różnojęzyczny gwar uczestników. Rozmawiano przeważnie po polsku i białorusku, ale też po angielsku i węgiersku.

Jako pierwsza wystąpiła prof. Bar-

bara Torngquist-Plewa – Polka na stałe mieszkająca w Sztokholmie. Na przykładzie Białorusinów omówiła formowanie się narodów w Europie Środkowo-Wschodniej. Przytoczyła teorię pewnego naukowca, iż podstawą ukształtowania się narodu jest uznanie elit przez masy. – Na ile dzisiejsza białoruska elita jest silna i czy jest w stanie komunikować się z masami? – pytała zagadkowo. – Czy w ogóle ten warunek może być kiedykolwiek spełniony? Pani profesor początki

formowania się białoruskiego narodu umiejscowiła w czasach Rusi Kijowskiej.

– To sowiecka teoria, ułożona na użytek propagandy – polemizował w dyskusji Anatol Wapp, historyk z wykształcenia. – Specjaliści już dawno ustalili, iż naród białoruski ma bałtyjsko-słowiańskie korzenie, jego proces narodotwórczy rozpoczął się w Połocku i rozwijał w granicach Wielkiego Księstwa Litewskiego. Kijów niewiele ma tu do rzeczy.

Po wystąpieniu Anglika Michaela Flaminga o kwestii białoruskiej wynikłej podczas spisu powszechnego w Polsce w 2002 r. ciekawy referat w zastępstwie autorki dr Niny Barszczewskiej z Warszawy przeczytał Jarosław Iwaniuk, dziennikarz białoruskiej redakcji Radia Białystok. Zawierał on opinie emigracji białoruskiej na temat etnicznych granic Białorusi. Padły interesujące liczby. Obszar obecnej Republiki Białoruś, której granice są identyczne z BSRR, ma powierzchnię 208 tys. km². Tymczasem proklamowana w 1918 Białoruska Republika Ludowa liczyła 320 tys. km², czyli była nawet nieco większa od dzisiejszej Polski (312 tys. km²). A Białoruś w granicach etnicznych to aż 480 tys. km².

Dr Oleg Łatyszonek z białostockie-



Jan Maksymiuk z Pragi omówił projekt pisowni przystosowanej do dialektów białoruskich z okolic Bielska i Hajnówki

go uniwersytetu wspólnie z Alesiem Bielym z Mińska przedstawili sensacyjną wręcz wersję genezy pierwszych władców Białorusi, jak i w ogóle Rusi, opartą na zachowanych legendach i zapiskach kronikarzy. Wskazywali na ich skandynawskie pochodzenie, rozpracowując całe drzewa genealogiczne. Włożyli w to ogrom pracy i wysiłku.

Po tym bajecznym wystąpieniu prof. Ryszard Radzik z Lublina zaproponował, by „przeskoczyć tysiąc lat do przodu” i dokonał analizy jednego z artykułów obowiązkowego od niedawna łukaszystowskiego szkolnego podręcznika do przedmiotu „Ideologiczne podstawy białoruskiej państwowości”. Całą książkę, chociaż liczącą aż 500 stron, nazwał „postsowiecką agitką”.

Jan Maksymiuk, rodem spod Białej, pracujący w Radiu Swaboda w Pradze, zaprezentował opracowaną przez siebie pisownię, alfabetem

łacińskim, gwar, którymi posługują się Białorusini Białostoczczyzny. Podzielił ich na dwie grupy: Białorusy – Lićwiny oraz Białorusy – Padlaszy. Swą propozycję skierował pod adresem tych drugich, zamieszkujących tereny pomiędzy Bielskiem, Hajnówką i Siemiatyczami. Wspomnił o kilku poetach, którzy niegdyś w „Niwie” publikowali swe wiersze, pisane dialektem – Zosi Saczko, Irenie Borowik i Wiktorze Stachwiuku.

– A Jan Kiryziuk? – ktoś zapytał.

– Tak, on też publikował w „Niwie” wiersze dialektem, ale to nie była poezja – odparł Maksymiuk.

– To był wieśniak-grafoman – dodał Janowicz.

Następnie dr Lajos Pálfalvi z Budapesztu rozważał szanse popularyzacji literatury białoruskiej na Węgrzech. Natomiast jego uniwersytecki kolega Andras Zoltán zaprezentował starobiałoruską legendę o Tristanie i Izoldzie.

Czesław Seniuch, tłumacz literatury białoruskiej z Warszawy (urodzony w Lubczy na Białorusi) przybliżył inicjatywę postawienia w Warszawie pomników białoruskich wieszczów, Jakuba Kołasa i Janki Kupały.

Na zakończenie Trialogu, podczas podsumowującej dyskusji, padło stwierdzenie, iż Białoruś wciąż jest na zakręcie historii. Nadal nie wiadomo, jak potoczą się jej losy. Na wschód, wlewając się bez reszty w rosyjską otchłań, czy na zachód, ku zjednoczonej Europie, zachowując swą odrębność i tożsamość?

– Dziś więcej wskazuje na ten pierwszy kierunek – powiedział prof. Radzik. – Trzeba chyba cudu, by stało się inaczej.

– Ale cuda się zdarzają – odparł Sokrat Janowicz. – Czy kiedyś ktoś przypuszczał, że z dnia na dzień rozpadnie się Związek Radziecki?

Jerzy Chmielewski

Fot. Autor ■

Katalog spraw spaprzanych

Marcin Rębacz

Polacy i Białorusini. Paradoksalnie na marginalizacji mniejszości narodowych w Polsce najwięcej tracimy my, Polacy. Choćby dlatego, że właśnie nas jest w Polsce najwięcej

Jako Polak bez białostockich korzeni (moi rodzice pochodzą z zupełnie innej części Polski), wychowany na białostockim blokowisku, zainteresowań polsko-białoruską problematyką nie wyniosłem z domu. Jednak dzieciństwo nie było zupełnie pozbawione ciekawych i emocjonujących odkryć. Bywa tak, a przynajmniej tak było na moim podwórku lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, że Adaś był znany z tego, że trafiał kamieniem we wróble, Mariusz miał ciąg na bramkę, więc grał w ataku, Józia żadna z drużyn nie chciała nawet w obro-

nie, a Jacek... właśnie, z Jackiem był problem innego rodzaju. On był prawosławny. I może nie był to poważny problem, chłopak miał mięśnie jak stal i refleks rewolwerowca (rozsądnie było go mieć po swojej stronie), ale temu i owemu czasem się słowo „kacap” wyrwało.

Słowo „kacap”

Jacek miał też tę zaletę, że kiedy usłyszał magiczne słowo „kacap”, nie bawił się w filozofowanie. Starszy, młodszy, słabszy czy z porów-

nywalną siłą, głęb i mądrała lądował w parterze. Następnie słyszał spokojny głos, który informował go, że użył tego określenia po raz ostatni, że być może przeżywanie ludzi nie jest wstępką najcięższą z tych, jakich zdążyła dopuścić się ludzkość, ale są w słowniku słowa, których Jacek tolerować nie może.

Potem wszystko wracało do normy, kończyła się przerwa techniczna meczu, Grześ wybijał rzut różny, który Mariusz zamieniał na bramkę, a nasza przyjaźń z Jackiem wypełniała się nowymi projektami. Łącznie z tym wstydliwym, w ramach którego dokonaliśmy polsko-białoruskiego napadu na supersam dla nie byle jakiego łupu w przedmiocie dwóch czeko-



Marcin Rębacz, prezes Centrum Edukacji Obywatelskiej Polska-Białoruś, stowarzyszenia tworzonego przez Polaków i Białorusinów żyjących w Polsce, stawiających sobie za cel kreowanie polsko-białoruskiej współpracy w wymiarze regionalnym i międzypaństwowym

ladopodobnych batoników. To za ten epizod z udziałem swoich latorośli musieli się później wstydić nasi katolicy i prawosławni rodzice.

Można powiedzieć, że o poprawności stosunków między narodami przed moim blokiem zadecydowała sprawność Jacka, jego wychowawcze talenty, ale również nasza podwórkowa honorność smarkaczy. To ona ustrzegła nas od idei, by za rozwiązanie „kapskiego” problemu wziąć się w kilku na raz.

Dlatego dziś uważam, że sprawą może najważniejszą przy kształtowaniu stosunków narodowościowych jest umiejętność powściągnięcia się przed używaniem przewagi liczebnej. Niełatwo o to w czasach historycznych zawieruch, jak i w sieliskim okresie rządów europejskiej demokracji. Ważne jest też, aby środowisko mniejszości, gdy przyjdzie mu do głowy upomnieć się o swoje prawa, mogło liczyć, że większość w odpowiedzi nie spali im chałup i nie napiętnuje dzieci.

Zaniechania...

Wiele wskazuje na to, że Białorusini na Białostocczyźnie bez trwogi

o los mogą artykułować swoje potrzeby i oczekiwania, a jednak żadnej ze stron nie gwarantuje to komfortu dyskusji. Nie sposób opędzić się bowiem od refleksji, że znaczną część tej rozmowy paraliżuje poczucie niespełnienia i daremności. Wynika ona głównie z tego, że państwo nie jest luźnym towarzystwem rozmówców, osób, osobowości, środowisk, ale – instytucjami, zbiorem praw, obowiązków, systemem urzędów, ministerstw, służb, oświaty, systemem wspierania kultury, inwestycji, zespołem wszelkiej działalności na rzecz obywateli, z których każdy ma być równy w dostępie do usług i pracy. Państwo to także Sejm, Senat, Urząd Prezydenta, które w ostatnich 15 latach naszej wolności przygotowały, uchwały i podpisały tysiące ustaw regulujących niemal każdą dziedzinę obywatelskiego życia, ale jak się okazało nie potrafiły uchwalić tej jednej – ustawy o mniejszościach narodowych.

Ta właśnie ustawa mogłaby powiedzieć jasno, że Białorusini, Ukraińcy, Niemcy, obywatele Polski tutaj regulujący swoje podatki, do tej armii wysyłający synów, ze względu na potrzebę chronienia swojej kultury mają prawo do tego i tego, nie mają prawa

do tego i tamtego, albo po prostu nie mają prawa do niczego, bo tworzymy sobie państwo według naszych standardów. To, że przez piętnaście lat państwo nie było w stanie zająć się sprawami mniejszości narodowych na poziomie ustawy, mimo że mniejszości nieustannie tę potrzebę zgłaszały, jest dowodem, że nasza demokracja nie zawsze potrafi wycofać się z używania argumentu liczebnej przewagi.

... i półoferty

Oczywiście, możemy użyć argumentów, że też nie jesteśmy entuzjastyczni wobec parlamentarnej twórczości naszych przedstawicieli, że przez minione piętnaście lat w Polsce nie udało się uporządkować spraw oświaty. Służba zdrowia, system emerytalny, system finansów publicznych są w stanie zapaści... Nikt nie ma pomysłu na bezrobocie, biedę, a obywatel często woli nie włączać telewizji w porze wiadomości, bo opanowuje go poczucie, że już za chwilę usłyszy, że zbankrutował cały kraj.

Czasem trzeba spojrzeć sobie w oczy i przyznać, że kwestie relacji narodowościowych w ramach III Rzeczypospolitej spaprano jak niemal każdą inną, że nie uczyniono wystarczająco dużo, by żyjący w Polsce Białorusini mogli czuć się obywatelami, którzy nie tylko płacą za państwo rachunki, ale też mają równy dostęp do środków na wsparcie swojej kultury, oświaty, języka, do pracy w administracji. I co może najważniejsze – umocowani w prawie i godności mogą realizować się jako ważny element współtworzenia biznesowych, kulturalnych, naukowych, dyplomatycznych kontaktów Polski ze Wschodem.

W zamian zaofierowaliśmy im lata dyskusji, spotkań z czynnikami, „żywe zainteresowanie problematyką”, które nigdy nie doprowadziło do prawdziwego przełomu. Kiedy w czasie rządów poprzedniej koalicji grupa młodych działaczy AWS-u próbowała wykonać gest i powierzyć sta-

nowisko wicewojewody podlaskiego przedstawicielowi mniejszości białoruskiej, została zakrzyczana. Nie dość, że się nie udało, to jeszcze Białorusini wyszli z tej przygody z dodatkową kolekcją siniaków. Późniejsza, już SLD-owska nominacja dla Jerzego Półjanowicza została odebrana przez nich jako kolejna polska półoferta. Również sprawa utworzenia Centrum Kultury Białoruskiej nie może od lat wyjść poza fazę dyskusji i życzliwego namysłu.

Będzie dobrze...

To, co być może lubię najbardziej, to wsłuchiwanie się w optymistyczne scenariusze. Jednak tekst Eugeniusza Mironowicza, wybitnego Białorusina, historyka, politologa, który ukazał się w poprzednim Magazynie „Porannego”, należy do tego rodzaju ekspresji optymizmu, przy lekturze którego łzy same napływają do oczu.

Będzie dobrze, pisze Eugeniusz Mironowicz i przytacza argumenty, które można przeczytać następująco:

Będzie dobrze, bo białoruski czynnik na Białostocczyźnie skurczy się i przestanie Polaków kłuć w oczy, bo pozostaną tylko enklawy inteligentów, które spotkają się od święta do święta, powspominają, pośpiewają po swojemu w domu, restauracji i nie zawsze

znajdzie się Polak, który wyłoży im co o tym myśli.

Będzie dobrze, bo żyjemy w tak przewidywalnym okresie, że możemy wyobrazić sobie również to, jak w cichości ducha, bez konwulsji i fajerwerków wymiera kilkudziesięcioletnia nacja zwarcie zamieszkująca tereny, którymi biegnie granica religii, systemów politycznych, wojskowych, wspólnot państw. Po latach nikt tu już nic nie pamięta, nie ma pretensji, a trudną przeszłość znamy wyłącznie z historii, której następne pokolenie przestało się uczyć.

Gdybym nie znał autora, mógłbym pomyśleć, że tekst wyszedł spod pióra człowieka oderwanego od rzeczywistości. Ale Eugeniusz Mironowicz nie jest szaleńcem. Wie o czym pisze, a przez jego zdania przebiega gorzka, bolesna ironia.

Kilka lat temu jeden z moich przyjaciół powiedział, że wybuch konfliktów narodowościowych na Białostocczyźnie i Grodzieńszczyźnie jest wciąż realny. Zdeterminowany psychopata może je wywołać przy śmiesznym budżecie miliona dolarów. Pomyślałem, że ta wizja wynika z tego, iż poprzedniego dnia zjadł zbyt ciężką kolację. Po latach wiem, że przesadził w inną stronę. Takie nieszczęście nie potrzebuje miliona dolarów. Nie potrzebuje nawet połowy

tej kwoty. Wystarczy burza mózgów i kilka efektownych działań po obu stronach granicy.

Łatwopalne podłoże to wcale nie świat po 11 września, ale granica ciągle źle rozumiejących się i nieufnych wobec siebie kultur, systemów państwowych, obozów wojskowych, a nade wszystko źle przeżyta bolesność polsko-białoruskiej historii. Mój grodzieński przyjaciel Wiktor Sazonau, analizując inne zjawisko, pisał ostatnio w „Niwie” i na stronie internetowej www.bialorus.pl, że historia źle przeżyta przez uczestniczące w niej strony uzyskuje cechę powtarzalności i udziela zainteresowanemu swoistej repety. Nam powtórka na razie została prolongowana.

...naprawdę dobrze

To właśnie dlatego uważam, że będzie dobrze. Bo zaczniemy nasze podwórko urządzać raz jeszcze i jeszcze raz, i do dobrego skutku, aż w końcu nam się uda. Zastosujemy się do zasady, w myśl której lepiej zrobić o jeden krok mniej niż więcej. Zafascynują nas pozytywne scenariusze, będziemy je czytać i tworzyć, a co najważniejsze nigdy nie ulegniemy pokusie, by problemy rozwiązywać półśrodkami.

„Kurier Poranny”,
13 sierpnia 2004 ■

Obcy – decydujące starcie

I. Jestem mieszkańcem Białegostoku od kilkunastu lat i należę do prawosławnej parafii Świętego Ducha, nad którą duchową pieczę sprawuje o. Jerzy Boreczko. Moja żona należy do katolickiej parafii Świętego Rocha. Oboje do Białegostoku trafiliśmy z Wrocławia, gdzie się poznaliśmy.

Ekumeniczne małżeństwo

Pochodzę z żerczyckiej prawosław-

nej parafii pw. Świętego Dymitra Sołuńskiego, która w 2001 r. obchodziła 1000-lecie swego istnienia i w której to parafii „od wiek wieka” żyła i nadal żyje moja rodzina. Matka mojej żony jest prawosławną Białorusinką wywodzącą się z parafii Królowy Most, a jej rodowe nazwisko przewija się na kartach historii Cerkwi prawosławnej na Podlasiu. Ojciec zaś to wojenny emigrant z sowieckiej Ukrainy, który wraz z wojskami niemieckimi zbiegł przed ofensywą Armii Czerwonej do

prawosławnej Rumunii, a później, już w powojennym czasie, udając Polaka katolika, wyemigrował stamtąd do Polski, gdzie osiadł na stałe, w pełni się polonizując. Jego matka była czystej krwi prawosławną Rosjanką z okolic Moskwy, ojciec zaś pochodził z centralnej Ukrainy.

Teś w czasie rozmów ze mną zawsze się gorąco deklarował się jako Polak-katolik i z wielką surowością, elegancką literacką polszczyzną, nieustannie podkreślał: *Skoro mieszkamy*

w Polsce między Polakami, to musimy być jak oni – Polakami-katolikami. Bo tak jest bezpieczniej! (Z tego, co mi dzisiaj wiadomo na temat losów dalszej jego rodziny na Ukrainie i w Rosji, to obecni jej potomkowie są prawosławni, a ci z Ukrainy deklarują się jako Ukraińcy). Mój teść zawsze określał siebie jako wierzącego katolika, choć od dziesięcioleci niepraktykującego. Nigdy jednak nie miał dobrego zdania o duchownych i Kościołach, bez względu na konfesję, i za próg własnego mieszkania ich nie wpuszczał. A umierając, wyraźnie nie życzył sobie katolickiego pogrzebu – żadnego księdza przy trumnie. I taki pogrzeb miał. Nie padło na nim ani jedno słowo o Bogu i Jego Prawdzie ludziom przekazanej!

Jak już wcześniej wspomniałem, z żoną poznaliśmy się we Wrocławiu i tam też zawarliśmy związek małżeński, oboje będąc osobami – jak to się śpiewa w piosence – po przejściach. Przed małżeństwem nie interesowałem się zbytnio konfesją mojej żony, wiedziałem jednak, że pierwszy swój związek zawarła w kościele katolickim i że przyjęła wyznanie męża – katolika. Zanim zawarliśmy związek małżeński w Urzędzie Stanu Cywilnego we Wrocławiu, rozmawialiśmy na temat chrztu dzieci, które ewentualnie się narodzą z naszego związku. Zgodnie ustaliliśmy, że syn lub synowie będą chrzczeni w cerkwi prawosławnej, a córki w kościele katolickim. Takie rozwiązanie zresztą moja żona już знаła, a to dzięki doświadczeniom jej rodziny mieszkającej na Ukrainie. A i w części mojej rodziny taki model funkcjonował prawidłowo. Problem wydawał się o tyle „łatwy”, że żona miała już córkę z poprzedniego małżeństwa, która była ochrzczona w kościele katolickim.

Prawosławny – „religijny inaczej”

Tak więc, po urodzeniu się syna, ochrzciłem go w cerkwi Świętego Ducha na Antoniuku. Już po chrzcie

spotkałem się jednak z bardzo delikatnymi uwagami teścia, który na tę okazję przyjechał z Wrocławia – czy aby na pewno dobrze zrobiłem, przecież mieszkamy w Polsce, gdzie ogromna większość to Polacy-katolicy, że pomiędzy nimi „innemu religijnie” (w domyśle „kacapowi”) żyć jest niebezpiecznie i trudno? Odpowiedziałem mu, że moja rodzina już od tysiąca lat mieszka na tej ziemi i jest ruskiej wiary i narodowości (sic!) i nigdy się tego na przestrzeni owego czasu nie zapierała, mimo całej mnogości systemów państwowych, które się przez te ziemie przewinęły. Ciężko kręcił głową i nie mógł tego zrozumieć, że my tu na Białostoczczyźnie tego prawosławia tak mocno się trzymamy. Po co? – pytał. Podawał zaraz przykłady ludzi z Białegostoku, którzy już się przechrzcili i teraz mają „to” już za sobą i żyje im się już teraz „dobrze”, nie muszą się niczego obawiać, a i do kościoła mają znacznie bliżej niż do jakiejś cerkwi, na ogół małej, starej i zaniedbanej, gdzie tłok wielki i ludzie jak śledzie w beczce. Odpowiedziałem mu, że cerkiew na Antoniuku do takich raczej nie należy. Chodził, oglądał, dotykał, a potem mówił: – *Po co wam taka duża cerkiew, którą z daleka dobrze widać z jej ruskimi krzyżami i „cebula”?* Był, oglądał, ale swego zdania nie zmienił: – *To niebezpieczne, po co to robicie?*

Po chrzcie syna żona na dwa lub trzy tygodnie wyjechała do Wrocławia, do swoich rodziców w odwiedziny. Po powrocie, ledwo przestąpiła próg mieszkania, ze łzami w oczach i zdecydowanym głosem oświadczyła, iż zrobi absolutnie wszystko, aby jej (de facto – nasz) syn, którego właśnie trzymała na rękach, nie został „kacapem”, ale był „normalnym” człowiekiem, jak wszyscy w Polsce dookoła – katolikiem! Więcej nic już nie musiała mówić, dokładnie wiedziałem bowiem, kto i w jaki sposób zrobił jej „katolickie pranie mózgu”. W niespełna dwa lata po zawarciu drugiego małżeństwa dopadła mnie dobrze znana choroba z pierwszego

związku – bezpardonowe mieszanie się osób trzecich w duchowe i materialne sprawy oraz styl życia mej rodziny. I tak w przeciągu następnego roku dziwnym trafem zniszczeniu uległa kasetka wideo, na której nagrany był chrzest mojego syna i jego wprowadzenie do cerkwi na Antoniuku. W późniejszym czasie „korniki” poczęły zżerać zdjęcia robione podczas tej uroczystości; o innych przykrych sytuacjach nie będę tu wspominać.

Ekumeniczne lekcje religii...

Czując pismo nosem, udałem się do swojego proboszcza, gdzie przedstawiłem mu sprawę i oświadczyłem, że akt chrztu mojego syna może być z parafialnej kancelarii wydany tylko w mojej obecności. A gdyby moja żona przyszła po niego sama, proboszcz miał zażądać, by przyprowadziła mnie ze sobą. Tak się w przeszłości zresztą stało, ale zanim o tym, chciałyby kilka słów poświęcić lekcjom religii, na które mój syn uczęszczał w przedszkolu i szkole.

W przedszkolu syn mój – jako prawosławne dziecko – chodził na religię w sposób ekumeniczny. Oczywiście był na prawosławnych lekcjach, ale gdy to z niczym nie kolidowało, uczęszczał na religię katolicką. W przedszkolu religię prawosławną prowadził starszy i bardzo sympatyczny batiuszka i syn bardzo dobrze wspominał te lekcje.

...i katecheta-sadysta

Sytuacja diametralnie się odmieniła w szkole podstawowej, gdzie trafił na bardzo, ale to bardzo nieprzyjemnego, bezdusznego, najpewniej złośliwego prawosławnego świeckiego katechetę o wręcz sadystycznych zapędach wobec najmłodszych dzieci, które straszyl idąc szkolnym korytarzem swoim nierealistycznie surowym wyglądem. Katechetka katolicka pod każdym względem była jego przeciwnością.

Mój syn w pierwszej klasie, podobnie jak w przedszkolu, chodził na zajęcia z religii ekumenicznie: tygodniowo zaliczał dwie lekcje religii prawosławnej i jedną katolickiej. Nie widziałem w tym nic szczególnego. Babka mojego ojca była katoliczką (spoczywa na katolickim cmentarzu w Osmoli) i przed śmiercią nieźle syna swojej religii wyuczyła, tak że wiedzą niejednokrotnie przewyższał swoich katolickich kolegów katechizowanych przez księdza. Nigdy mu ta wiedza nie zaszkodziła w wyznawaniu własnej rodowej wiary prawosławnej; nawet księgi w języku cerkiewno-słowiańskim biegle czytał. Swoją dość bardzo dobrą znajomością własnej religii prawosławnej i jednocześnie katolickiej wzbudzał uznanie u zwykłych ludzi i duchownych obu konfesji. Widziałem, jak tę swoją wiedzę bardzo często wykorzystywał w wielogodzinnych dyskusjach na tematy religijne z przedstawicielami różnych Kościołów protestanckich, którzy w swoim czasie nasz dom często odwiedzali. Posługując się zwykłą „ruską” Biblią i różnymi książkami łamał i zbijał z panatyku uczonych gości i ich nowoczesne wywody. Niemały udział w edukacji ojca miał ówczesny proboszcz żerczyckiej parafii i dziekan siemiatycki, świętej już pamięci o. Eugeniusz Pańko. Niejeden wieczór przedyskutowali odpoczywając po pracy przy powojennej odbudowie cerkwi. Miał też ojciec swoje dysputy z księdzem Palenką z katolickiej parafii w Nurcu-Stacji.

Pewnego razu o. Eugeniusza odwiedził był ksiądz Olszewski z Drohiczyzna (obecnie dziekan bielski) w towarzystwie innych księży katolickich i prawosławnego batiuszki z tamtejszej parafii. Sporo dyskutowali na tematy religijne, a wracając już do domu otwarcie wyrażali swój podziw dla wiedzy żerczyckiego proboszcza. – *Ależ wy macie księdza* – mówili do swego prawosławnego kolegi. – *Nikt z nas się nie spodziewał, że może być tak dobrze wy-*

uczony prawosławny duchowny. Tylko wam zazdrościć!

Nie ma się co dziwić takim uwagom, trzeba tylko wiedzieć, że o. Eugeniusz Pańko był absolwentem Wileńskiego Seminarium Duchownego i Magistrem (tak, przez wielkie M) teologii tamtejszego przedwojennego Uniwersytetu. Teraźniejszym naszym absolwentem Seminarium Duchownego w Warszawie i magistrom Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej (ChAT-u), wypuszczonym w trybie ekumenicznym i „beztresowym”, nie ma się co z nim równać. Oj, wielka szkoda, że takich Magistrów w naszej Cerkwi więcej nie ma, a dzisiejsi serijni absolwenci w historię się nie zagłębiają, a etnografii wcale nie pojmują. Tak, proszę państwa, na współczesny poziom zawodowego i społecznego przygotowania naszych księży do czekających ich zadań osobiście skarżył się nawet arcybiskup Jeremiasz, uważając ten poziom za niedostateczny (patrz „Przegląd Prawosławny”, nr 11/2003).

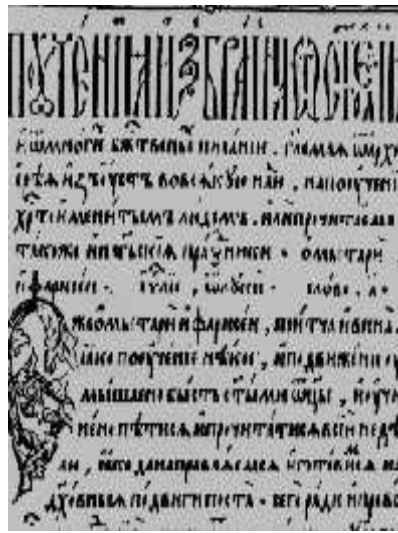
Wracając do tematu mojego syna. Pewnego razu, a było to pod koniec pierwszej klasy, przyszedł on ze szkoły z naderwanym i krwawiącym uchem. Przede mną i żoną przyznał się, że stało się to w czasie zapasów z kolegą, ale po kilku dniach, już tylko żonie, wyznał, że to nie był kolega, a prawosławny katecheta. I wyliczył jednym tchem wiele innych jego niegodziwości w stosunku do dzieci. O sprawie dowiedziałem się od żony już na wakacjach. Poszedłem więc do swojego proboszcza i księdza-koordynatora, zajmującego się katechetami. Oni „problem”, okazało się, doskonale znali z wcześniejszych lat i bagatelizowali go, twierdząc że dziecko było „niegrzeczne i sobie zasłużyło”. Po wakacjach, na początku drugiej klasy, sytuacja z synem i „wychowawczym” działaniem katechety powtórzyła się i dziecko znowu wróciło do domu z naderwanym uchem. Tym razem syn powiedział prawdę, nie tylko o uchu, ale też o tym, jak katecheta nie pozwalał jemu i innym uczniom

zjeść obiadu na drugiej przerwie. Poza tym wpisywał do zeszytu uwagi w rodzaju: „syn zachowuje się w chamski sposób” i że „skieruje go do szkolnego psychologa na badania”. Dodajmy, że uwag tych nie potwierdzała wychowawczyni syna. W takich okolicznościach do działania wkroczyła żona. Zdecydowała o wycofaniu syna z lekcji prawosławnej katechezy. Zgodziłem się z nią i zaakceptowałem ten stan rzeczy. Tym sposobem „dzięki” nauczycielowi-sadyście syn mój zaprzestał uczęszczania na prawosławną religię, a zaczął w pełnym wymiarze chodzić na zajęcia religii katolickiej. A moja żona z wielką ironią i zadowolaniem powiedziała, że to sami prawosławni najwięcej przestężyli się temu, aby nasz syn w drugiej klasie szkoły podstawowej uczęszczał już tylko na lekcje religii katolickiej i przygotowywał się do I Komunii Świętej. Że gdyby nauczyciel religii prawosławnej był właściwy, to taka sytuacja byłaby nie do pomyślenia. A jednak...

Wkraczam do akcji

Podjąłem w końcu ustną interwencję u swojego proboszcza o. Georgija Boreczko, który jest prawosławnym duchowym wizytatorem szkoły mojego syna. On sprawę wstępnie zbadał i powiedział, że nic nie może uczynić, gdyż to biskup Jakub prawosławnym katechetom daje zlecenia misyjne. Powiedziałem: – *Skoro biskup mianuje, to może i odwołać*. A on na to, że to nie taka prosta sprawa i że skonsultuje ją z biskupem. Po tych konsultacjach minę miał nietęgą, ale ze względu na mój upór i natarczywość udzielił mi pewnej dobrej rady. Dzięki tej radzie inicjatywa dotycząca działań zmierzających do odwołania katechety przeszła w moje ręce. Do realizacji swego planu zaangażowałem wiele osób, także rozmaitych decydentów. I tak to katecheta na swej posadzie się nie ostał – ale o tym napiszę w następnym odcinku.

Jerzy Wolski ■



Календарыюм

Верасень — гадоў таму

730 — няўдалая аблога ў 1274 г. Наваградка аб'яднанымі галіцка-валянскімі і татарскімі войскамі.

490 — 8.09.1514 г. перамога пад Оршай (на рацэ Крапіўна) 30-тысячнай беларуска-літоўскай арміі пад кіраўніцтвам гетмана Канстанціна Астрожскага над утрая большым маскоўскім войскам. У выніку бітвы ўсходняя Беларусь была вызвалена ад расійскіх войскаў. Дзень Беларускай вайсковай славы.

475 — 29.09.1529 г. зацвярджэнне і ўвядзенне ў дзеянне 1-га Статута Вялікага Княства Літоўскага — збору законаў феадальнага права, які з'яўляецца помнікам беларускай юрыдычнай думкі, пісьменнасці і мовы. Друкарскім спосабам на беларускай мове быў перавыдадзены ў 1841 г. у Познані.

290 — 4.09.1714 г. у Дзітрыках каля Ліды нарадзіўся беларуска-лацінскі паэт Міхал Карыцкі (пам. 10.03.1781 г.), аўтар зборніка „Песні“ (Полацк 1817).

240 — 7.09.1764 г. каралём польскім і вялікім князем літоўскім выбраны Станіслаў Аўгуст Панятоўскі.

190 — 2.09.1814 памёр Жан Эмануэль Жылібэр, французскі натураліст, хірург і анатом. Нар. 21.06.1741 г. у Ліёне, арганізаваў і кіраваў Гродзенскай Мэдычнай Акадэміяй (1775 — 1781), у Гродне заснаваў таксама акушэрскую і вэтэрынарную школы, клінічны шпітал,

батанічны сад, у 1781 — 1783 г. прафэсар мэдычнага факультэта Галоўнай школы ВКЛ у Вільні. З 1783 г. у Францыі.

145 — 4.09.1859 г. нар. Браніслаў Эпімах-Шыпіла, дзеяч беларускага нацыянальнага руху, часта называны патрыярхам Адраджэння. Быў адным з заснавальнікаў у Пецярбурзе выдавецкай суполкі „Загляне сонца і ў наша аконца“ (1906-1914), духовым апекуном многіх пазнейшых лідэраў беларускага руху. Памёр у выніку савецкіх рэпрэсіі 6.06.1934 г.

120 — 14.09.1884 г. у засьценку Вераскоўшчына Наваградзкага пав. нар. кс. Фабіян Абрантовіч, беларускі рэлігійны і грамадскі дзеяч. Актыўна выступаў перад польскімі касцельнымі і дзяржаўнымі ўладамі за вядзенне багаслужбы ў касцёлах на беларускай мове. У 1939 г. быў арыштаваны і замуцаны савецкімі ўладамі (пам. у 1946 г. у Бутырскай турме ў Маскве).

100 — 8.09.1904 г. на Наваградчыне нар. епіскап Віцебскі і Полацкі Афанасій (Антон Мартас). Закончыў Багаслоўскі факультэт Варшаўскага Унівэрсытэта (1930), быў манахам у Пачаеўскай лаўры. У часе I сусветнай вайны браў удзел у беларускім нацыянальным руху, быў епіскапам Віцебскім і Полацкім, удзельнічаў ва Усебеларускім Праваслаўным Саборы ў Менску ў жніўні 1942 г., на якім была абвешчана аўтакефалія Беларускай праваслаўнай царквы. З 1944 г.

у эміграцыі. Памёр 3.11.1983 г. у Буэнас-Айрэсе ў Аргенціне. Напісаў кнігі: „Матар’ялы да гісторыі Праваслаўнай Беларускай царквы“ (1947) і „Беларусь в исторической и церковной жизни“ (1966).

95 — 27.09.1909 г. у Скварцах каля Койданава нар. Лукаш Калюга, беларускі пісьменьнік. У 1931 г. закончыў Беларускі Пэдагагічны Тэхнікум, быў членам літаратурнага аб'яднання „Узвышша“. Пачаў публікаваць апавесці і апавяданні з 1927 г.. У студзені 1933 г. арыштаваны і асуджаны на 5 гадоў пазбаўлення волі ў Ірбіце ў Сьвярдлоўскай вобласці. Паўторна арыштаваны 2.10.1937 г. і таго ж дня расстраляны. У 1974 г. выйшаў зборнік апавяданняў і апавесцей „Ні госьць ні гаспадар“.

90 — 25.09.1914 г. у Зэльве Гродзенскага пав. нар. Аўген Смаршчок, праваслаўны сьвятар, старшыня Саюза Беларусаў у Бэльгіі. Рукапаложаны ў сан сьвятара Беларускай аўтакефальнай праваслаўнай царквы (БАПЦ) у 1950 г., быў адным з ініцыятараў і арганізатараў БАПЦ у Бэльгіі. Памёр 25.09.1984 г. у Грэверы каля Лювэну ў Бэльгіі.

85 — у верасні 1919 г. была створана Вайскова-Дыпляматычна місія Беларускай Народнай Рэспублікі ў Латвіі і Эстоніі, якую узначаліў Кастусь Езавітаў. Камісія дзейнічала да 1.02.1921 г.

85 — 18.09.1919 г. уваход польскіх войскаў з Язэпам Пілсудскім у Менск.

80 – 23.09.1924 г. у Койданаве Мінскай вобласці нар. Артур Вольскі, беларускі пісьменьнік. Вучыўся ў Віцебскім Мастацкім Вучылішчы (1938 – 1941), у часе вайны служыў на Далёкім Усходзе. У 1952 г. дэмабілізаваўся. Працаваў у рэдакцыях газет і часопісаў „Чырвоная зьмена”, „Бяроўка”, „Вясёлка”, рэдактарам у выдавецтве „Юнацтва”. Публікаваў з 1937 г., выдаў зборнікі паэзіі м. ін. „Водбліскі далёкіх маякоў” (1958), „Дабрага” (1966), „Наваселле дроў” (1990), вядомы аўтар дзіцячай літаратуры, м. ін.: „Маленькім сябрам” (1955), „Жывыя літары” (1973), „Еду ў госці да слана” (1978).

75 – 1.09.1939 г. загінуў Язэп Горыд, мастак. Нар. 27.07.1896 г. у Адэсьсе, вучыўся на Мастацкім факультэце Віленскага Унівэрсытэта (1923 – 1928). Вучыўся таксама ў Парыжы, дзе меў выстаўкі (1925, 1928, 1930). Ілюстравалі сатырычны часопіс „Маланка”, афармляў кнігі М. Багдановіча „Вянок” (II выданьне), М. Васілька „Шум баравы”, М. Танка „Журавінавы цвет”, Р. Шырмы „Беларускія народныя песні”, падручнікі.

75 – 10.09.1929 г. у Рославе Смаленскай вобласці нар. Яўген Глебаў, кампазытар і пэдагог, аўтар м. ін.: балетаў „Мара”, „Альпійская балада”, оперы „Майстар і Маргарыта”, аперэты „Мільянерка”, сімфоніяў, твораў для аркестры.

75 – 12.09.1929 г. у Калюціне Расонскага раёна Віцебскай вобласці нар. Мікалай Матукоўскі, вядомы сучасны беларускі драматург. Пачаў літаратурную працу з 1952 г., аўтар зборнікаў „П’есы” (1979) і „Мудрамер” (1989).

75 – 15.09.1929 г. у Менску нар. Арлен Кашкурэвіч, мастак. Працуе ў галіне станкавай і кніжнай графікі.

70 – 2.09.1934 г. памёр у Вільні Мікола Ільяшэвіч – грамадзкі дзеяч, гісторык, настаўнік (нар. у 1903 г. у Пружане). Выпускнік Віленскай Беларускай Гімназіі ды Пражска-

га Унівэрсытэту. Падчас вучобы ў Празе з’яўляўся старшынёй Беларускага Культурнага Таварыства імя Францішка Скарыны. Пасля вяртаньня ў Вільню працаваў настаўнікам у Віленскай Беларускай Гімназіі ды Праваслаўнай духоўнай Сэмінары. Рэдагаваў часопіс „Саха”.

70 – 12.09.1934 г. памёр Яўген Барычэўскі, беларускі літаратуразнавец і перакладчык. Нар. 17.12.1883 г. у Менску, вучыўся ў Бэрлінскім і Маскоўскім унівэрсытэтах, з 1922 г. выкладчык Беларускага Дзяржаўнага Унівэрсытэта, з 1928 г. – прафэсар. Беспадстаўна рэпрэсіраваны.

70 – 30.09.1934 г. памёр Мітрафан Доўнар-Запольскі, гісторык, этнограф, эканаміст. Нар. 14.06.1867 г. у Рэчыцы, закончыў Кіеўскі Унівэрсытэт (1894), заснавальнік Азэрбэйджанскага Дзяржаўнага Унівэрсытэту ў Баку, аўтар „Гісторыі Беларусі” і шматлікіх этнаграфічных, гістарычных і эканамічных працаў.

65 – 1.09.1939 г. пачатак 2-й сусьветнай вайны.

65 – 17.09.1939 г. савецкія войскі

перайшлі савецка-польскую мяжу. 28 верасьня 1939 г. быў падпісаны савецка-нямецкі дагавор аб дружбе і супрацоўніцтве, ў якім між іншым гэтыя дзьве дзяржавы дамовіліся адносна новай дзяржаўнай мяжы. Беласточчына апынулася ў межах СССР, Віленшчына з Вільняй (10.10.1939 г.) была пераказана савецкім бокам летувіскай дзяржаве.

65 – 30.09.1939 г. памёр Стары Улас (Уладзіслаў Сівы-Сівіцкі), беларускі паэт. Нар. 22.03.1865 г. у Валожыне. Пачаў публікаваць у 1907 г. у „Нашай Ніве”. У міжваенны час жыў у Шашэльгішках Віленскага павета, дзе займаўся земляробствам. У 1990 г. выйшла кніга яго вершаў і публіцыстыкі „Год беларускі”.

60 – 1.09.1944 г. пачалі працаваць Беларускія гімназіі ў Бельску і Гайнаўцы, Беларуска-Руская ў Беластоку і беларускія пачатковыя школы ва ўсёй усходняй Беласточчыне. З 1945 г. школы гэтыя былі ліквідаваныя адміністрацыйнымі ўладамі. У 1947 г. не дзейнічала ніводная беларуская школа ды іншая культурная ўстанова.

Калісь пісалі

Саколка. Нягледзячы на тое, што наш павет ужо фармальна прылучаны да Польшчы, у сялян нашых істнуе глыбокае перакананьне, што яны не палікі. Ня толькі праваслаўныя, але й каталікі, маладыя хлопцы, служыўшыя ахвотнікамі ў польскім войску, цяпер страшэнна абураны, што ім не даюць абяцанай зямлі. Праўда, некаторым з іх запрапанавалі надзелы ў Берасьце-йскім павеце. Але калі хлопцы паехалі, паглядзелі на гэтыя голыя кускі зямлі – бяз усякай будовіны, дык адказалісь ад такога шчасьця і вярнуліся назад дамоў. Ім хацелася-б адтрымаць хоць невялічкі кавалчак зямлі, але ў сябе. Яны жадаюць прырэзкі гэтага кавалка ад іх-жа суседзяў абшарнікаў.

Беларускіх школ цяпер у павеце саўсім няма. Назначаныя ў 1919 годзе горадзенскую школьнаю радаю настаўнікі і настаўніцы польскай адміністрацыі ня былі зацьверджаны і цяпер гэтыя няшчасныя пэдагогі не дзе валандаюцца.

Цікава, што адна з тых настаўніц п. Зінавічанка нейкім цудам затрымалася ў вёсцы Трасьцянах, дзе патаемна ад улады вучыла дзяцей пабеларуску. Сяляне самі дабравольна яе ўтрымоўвалі; вельмі паважалі і любілі. Прыпадкава жандармэры даведалася аб гэтай школе. Настаўніца была з вёскі выгнана, а на яе месца прыслалі польскую вучыцельку.

Алесь
„Беларускі Звон”, № 14, 30.09.1921 г., с. 5-6

60 – 12.09.1944 г. памёр у знявольненні Алесь Гародня (Аляксандр Функ), беларускі пісьменьнік. Нар. у 1899 г. у Пярмі (Расія). Да беларускага руху далучыўся ў Маскве ў 1917 г., быў тэхнічным рэдактарам часопіса „Чырвоная Беларусь”. У 1930 г. быў арыштаваны і асуджаны да знявольнення. У друку пачаў выступаць з праявічымі творами ў 1925 г., выдаў аповесці „На крэсах” (1927), „Варта на Рэйне” (1930).

60 – у верасні 1944 г. загінуў пры падаўленьні нямецкімі войскамі Варшаўскага паўстання Ілья Ляўковіч (Гальяш Леўчук), беларускі

паэт і пратэстанцкі дзеяч. Выдаў зборнік вершаў „Чыжык беларускі” (Вільня 1912).

55 – 1.09.1949 г. рашэннем Сэкрэтарыята КЦ ПАРП (КС PZPR) пачалася адбудова школьніцтва на беларускай мове на тэрыторыі Беластоцчыны.

40 – 14.09.1964 г. памёр Язэп Пушча (Іосіф Плашчынскі), беларускі паэт, адзін з заснавальнікаў літаратурных аб’яднанняў „Маладняк” і „Узвышша”. Нар. 20.05.1902 г. у Каралішчавічах каля Менска. У 1920 г. закончыў Менскае рэальнае вучылішча, у 1925-1927 гг. вучыўся ў Беларускай Дзяржаўнай Унівэр-

сытэце, а пасля – у Ленінградскім (да 1929 г.) Быў стыль-рэдактарам у Беларускай Дзяржаўнай Выдавецтве. 25.07.1930 г. арыштаваны і прыгавораны на 5 лет высылкі на Урал. У гады вайны мабілізаваны ў армію. З 1958 г. жыў у Менску. Пачаў публікаваць з 1922 г. Славу здабылі яго „Лісты да сабакі”.

15 – 28.09.1989 г. пачала працаваць Жыровіцкая праваслаўная духоўная сэмінарыя.

15 – у верасні 1989 г. выйшаў у Менску 1 нумар часопіса „Спадчына”.

Апрацавалі Вячаслаў Харужы і Лена Глагоўская ■

Wyszperane w archiwum

Szkoły białoruskie w powojennym Bielsku Podlaskim

Przed pół wiekiem Bielsk Podlaski był edukacyjnym centrum Białorusinów na Białostocczyźnie, ponieważ w mieście działało wówczas aż pięć szkół z językiem białoruskim.

Jeszcze we wrześniu 1944 r. w Bielsku Podlaskim utworzona została białoruska szkoła podstawowa i Państwowe Gimnazjum Białoruskie. Jednak władze zlikwidowały te placówki latem 1946 r. Po trzyletniej przerwie, we wrześniu 1949 r., zorganizowano białoruską podstawówkę i liceum ogólnokształcące, które rozpoczęły pracę pod wspólną nazwą: Państwowa Szkoła Ogólnokształcąca Stopnia Podstawowego i Licealnego z Białoruskim Językiem Nauczania w Bielsku Podlaskim. Od roku szkolnego 1950/51 rozpoczęła działalność Państwowe Liceum Pedagogiczne w Bielsku Podlaskim, gdzie obok ciągu klas z językiem polskim utworzono także klasy z wykładowym językiem białoruskim. Natomiast w następnym roku powołano Państwowe Liceum dla Wychowaw-

czyń Przedszkoli z Białoruskim Językiem Nauczania w Bielsku Podlaskim. Do tego jesienią 1953 r., przy Liceum Pedagogicznym, utworzono Szkołę Ćwiczeń z ciągiem klas z językiem białoruskim, w których praktyki mieli odbywać uczniowie wspomnianego zakładu kształcenia nauczycieli.

Jednak Państwowe Liceum dla Wychowawczyń Przedszkoli oraz klasy białoruskie w Szkole Ćwiczeń szybko zostały zlikwidowane. Władze oświatowe doprowadziły do tego już latem 1957 r. W połowie lat sześćdziesiątych, w związku z reformą systemu oświaty w Polsce, oddzielono bielską białoruską Szkołę Podstawową od białoruskiego Liceum Ogólnokształcącego, tworząc dwie niezależne placówki. Współcześnie tylko te szkoły kontynuują jeszcze działalność, ponieważ Liceum Pedago-

giczne (klasy z językiem białoruskim i językiem polskim) zlikwidowano w 1970 r.

Działalność białoruskich placówek napotykała na duże trudności, co niejednokrotnie stwierdzali przedstawiciele władz oświatowych. W końcu roku szkolnego 1953/54 Jan Radiukiewicz, kierownik Oddziału Szkolenia i Doskonalenia Kadr Wydziału Oświaty Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Białymstoku (urząd o randze obecnego Kuratorium Oświaty), po przeprowadzonej kontroli Szkoły Ćwiczeń w Bielsku Podlaskim, informował: „Trudności się piętrzyły bardziej w klasach z językiem wykładowym białoruskim. W tych klasach działwa nie posiada zupełnie podręczników. Klasa II dopiero otrzymała czytanki w m[iesią]cu marcu, a elementarza w kl[asie] nie ma w ogóle. Nauczycielka ob. Wrzeczionko – doświadczona, z dużą praktyką, prowadząca I klasę, sama komponowa-

ła elementarz i w ten sposób nauczyła czytać i pisać działy w klasie po białorusku. [...] Praktyka pedagogiczna dla klas z językiem wykładowym białoruskim odbywała się w kl. I i II Szkoły Ćwiczeń z językiem wykładowym białoruskim [oraz] w starszych klasach Szkoły Ćwiczeń z językiem wykładowym polskim.”

Efektom trudnych warunków nauczania języka białoruskiego oraz innych przedmiotów wykładanych w tym języku były nie najlepsze wyniki nauczania. Przyczyniło się to do likwidacji przez władze klas białoruskich w Szkole Ćwiczeń i białoruskiego Liceum dla Wychowawczyń Przedszkoli w Bielsku Podlaskim.

Utrzymująca się w połowie lat pięćdziesiątych w szkolnictwie białoruskim w Bielsku Podlaskim korzystna pod względem ilościowym sytuacja (w Liceum dla Wychowawczyń Przedszkoli uczyły się także dziewczynki z rodzin polskich), gorzej wyglądała pod kątem nauczanych treści. Nadal panował w szkołach duch stalinizmu, z właściwym temu okresowi ideologicznym traktowaniem wszystkiego, czego uczono na lekcjach. Zakłamywana była historia białoruska – ukazywana tylko przez pryzmat ciągłej walki „uciskanego” chłopstwa z „panami”. Rodzicom uczniów ze szkół białoruskich tzw. „władza ludowa” fundowała koł-

chozy (spółdzielcze gospodarstwa rolne), wyszukując jednocześnie „kułaków”, których gospodarstwa doprowadzano do ruiny.

Poniżej prezentujemy jedno ze sprawozdań z kontroli szkół białoruskich. Przeprowadził ją we wrześniu 1954 r. w Bielsku Podlaskim Mikołaj Lebedziński – pełniący obowiązki kierownika sekcji języka białoruskiego w Wojewódzkim Ośrodku Doskonalenia Kadr Oświatowych w Białymstoku.

Dokument jest przechowywany w Archiwum Państwowym w Białymstoku.

Do druku przygotował i komentarzem opatrzył
Sławomir Iwaniuk

Sprawozdanie

z wykonania polecenia wyjazdu służbowego w dniu 15 i 16 IX 1954 r. do Bielska Podlaskiego.

Cel wyjazdu – hospitacja nauczycieli jęz[yka] białoruskiego w szkołach m. Bielska.

Lekcja arytmetyki w klasie III ćwiczeniówki. Temat – numeracja liczb (słownie), zadanie – poprawne gramatycznie wiązanie liczebników z rzeczownikami. Przykład „Я бачыў 3 мужчыны, 3 жанчыны і 3 дзяцей”. Lekcja rozpoczyna się sprawdzeniem zadania domowego (podobne ćwiczenie). Dzieci odczytują wypracowanie z domowych zeszytów. Są błędy, na które prowadząca lekcję kol. Lebedzińska nie reaguje. Następnie nauczycielka każe napisać słownie kilka liczebników. Dzieci piszą – niektóre poprawnie, niektóre błędnie. Później przechodzi do ćwiczenia samodzielnego dzieci celem utrwalenia. Ćwiczenie dla dzieci jest trudne. Kol[ezanka] Lebedzińska osiągnęła to, że jeden przykład przez jedno dziecko przeczytany dobrze, nie postarała się o utrwalenie, nie sprawdziła, czy dzieci zrozumiały istotę zadania i każe samodzielnie pracować. Jasnym jest, że dzieci robiły dużo błędów, niektóre nie zrozumiały sensu samego zadania. Nauczycielka popełniła cały szereg drobnych usterek metodycznych. Trzeba zaznaczyć, że kol[ezanka] Lebedzińska pracuje dopiero drugi rok. Dzieci czytają dość dobrze. Do lekcji na piśmie była przygotowana, lecz przebieg lekcji świadczy, że lekcja w szczegółach nie była przemyślana.

Drugą zohospitowaną lekcją była lekcja kol[egi] Skoka, nauczyciela jęz[yka] białoruskiego w Liceum Pedagogicznym]. Kl. IVb. Temat poprzedniej lekcji – wiersz J. Kupały „Дзве сястры”. Cel zasadniczy – konwersacja mowy. Jeden z uczniów swymi słowami opowiadał treść wiersza. Mowa ucznia jest dość dobra, wypowiada się swobodnie,

zдания будује poprawnie. Nowy temat – poemat J. Kupały „Над пароў Арэцаў”

Prowadzący krótko wyjaśnia treść poematu, a następnie jeden z uczniów odczytuje utwór. Nauczyciel wyjaśnia kompozycję poematu.

W klasie IV należałoby wymagać, by uczniowie sami przemyśleli i zabrali głos o kompozycji poematu, należałoby szeroko wykorzystać bogaty materiał poznawczy i wychowawczy, zawarty w utworze. Można to było osiągnąć, dając odpowiednie zadanie domowe.

Trzecim nauczycielem zohospitowanym w tym dniu był kol[ega] Bernat, naucz[yciel] Liceum Ogólnokształ[ącego] z białoruskim jęz[ykiem] nauczania. Temat poprzedniej lekcji był „Соўкі надвёў”. Cel sprawdzenia – konwersacja mowy i wyciągnięcie wypływających z treści opowiadania wniosków poznawczych i wychowawczych i to kol[ega] Bernat przeprowadził bardzo dobrze. Nowy temat „Нёмнаў дар”. Nauczyciel omawia treść opowiadania, które osnuto na konflikcie między chłopami a dziedzicem, na walce chłopów z dziedzicem o kawałek ziemi położonej w łuku Niemna. Zadanie domowe – „Вобраз пэрадавога селяніна на падставе апавядання”. Lekcja bardzo dobrze przeprowadzona metodycznie, wykorzystane w pełnej mierze momenty poznawcze i wychowawcze, którymi tak bogata twórczość J. Kolasa.

15 IX 1954. Liceum Wychowawczyń Przedszkoli, klasa II, język białoruski. Temat poprzedniej lekcji – ogólne pojęcie o literaturze (Historia literatury). Zapytane przez nauczyciela uczennice odpowiadają poprawnie, tylko że językiem i tekstem książkowym, podręcznikowym, co świadczy nie tyle o przyswojeniu wiedzy o literaturze (ogólne pojęcie, znaczenie społeczne literatury, podział na postępową, liberalną, reakcyjną, podział na okresy, wartość jej poznawcza i wychowawcza) ile o wkuwaniu uczennic.

Jest oczywisty brak samodzielnego myślenia i sformułowań i wniosków. Nowy temat – wiersz Fr. Boguszwicz „*Boz ne poŭna dzele*” i „*Хмаркі*” Czytają uczennice – i to dość dobrze i swobodnie, tłumacząc alegoryczną formę wiersza „*Хмаркі*”. Prowadząca nie potrafiła wykorzystać całego bogactwa treści wiersza, a szczególnie nie nakierowała myśli uczennic w kierunku oceny twórczości Fr. Bogusze-

wicza, jego charakteru, różnicy między twórczością Kupaly a Boguszwicz. Podkreślając braki należy mocno zaznaczyć, że prowadząca wkłada dużo pracy, by uczennice opanowały język, ponieważ do kl[asy] I przychodzi część uczennic nie znająca zupełnie mowy białoruskiej i niewątpliwie prowadząca osiągnęła za jeden rok bardzo poważne sukcesy. ■

Eugeniusz Kabatc

Wołkowysk Centralny i Miasto

5. Szkoły (c.d). Wyobrażnia zatem, choć podkreślię to jeszcze raz, tłumiona i wypaczona okrucieństwem wojny, była wciąż prowokowana, drażniona, wręcz zapładniana ku czynom wielkim lub tylko nieoczekiwanym i zagadkowym. Atawistyczne dorastanie wojownika, młodego człowieka, niemal dojrzałego już do walki o swoje miejsce na ziemi, w społeczeństwie bezwzględnym, w zagrożeniu totalnym, trafiało na sprzyjające okoliczności, ale tylko do weryfikacji budzących się instynktów.

Niczego nie rozumiało się do końca, lecz wszystko coś znaczyło. Z amunicji po pierwszych Sowietach dobywane szrapnele, gdy służyły do walki z chłopcami z Borek, stanowiły wciąż oręż wojenny, choć w sposób pierwotny, bo wkładany do proc. Konstrukcja samopałów ładowanych prochem z pocisków przynosiła tylko krótką satysfakcję, podszeptu instynktu i ambicji mówiły o potrzebie prawdziwej broni. Żeby mieć, trzeba ją było zdobyć: tym razem na Niemcach wycofujących się pospiesznie z obozów przeładunkowych i pozostawiających swoje karabiny pod siennikami. Ciekawa to była potrzeba, bo bezinteresowna, służyła tylko ćwiczeniom pewnych umiejętności młodych wilczków. Musiały umieć pokazać kły, wykazać się sprytem w gotowości. Nasz spryt polegał na takim dostarczeniu karabinu na strzel-

nicę w polu, by nikt tego nie zauważył. Włożyliśmy go do blaszanej rury – którą zapchaliśmy z obu stron byle szmatami – i ponieśliśmy jak gdyby nigdy nic fałszywym krokiem konspiratorów. Udało się, więc można było pójść dalej. I doprawdy zaimponował nam nasz przyjaciel, potrafiący przywrócić pełną sprawność spalonemu żelastwu, które kiedyś było pistoletem maszynowym. Rosjanie wyłapywali członków polskich organizacji podziemnych, schwytali jednego z naszych kolegów (Edka K.), który Walterem chciał postraszyć w lesie chłopów, a my zabawialiśmy się bronią coraz bardziej złożoną i na dodatek przecinając przewody telefoniczne, rozciągnięte po ziemi między polowymi jednostkami. Potem z żołnierzami przy ognisku zjadaliśmy ze szczyrem smakiem jaglaną kaszę z tuszonką i nie czuliśmy w tym żadnej sprzeczności. Lubilem zresztą tych chłopców w bladezielonych, przepocowanych bluzach, którzy tęsknie śpiewali (*gimnastiorki na plecach pawygariali*), zabierali mnie czasem do kina (tak obejrzałem „Czapajewa”) i którym sprzedawałem machorkę i papierosy (*machora, machora, luczsz za Linkora*). Dopiero kiedy się napili, potrafili być groźni, do nieprzytomności źli, gdy na „czarnym rynku”, czyli *tolkuczce* koło klubu nie znajdowali już wódki, choć robili tam piekło i przewracali wszystko do góry nogami. Niechętnie widy-

wałem na tym rynku mamę, która dla uzupełnienia skromnego budżetu rodzinnego próbowała sprzedawać tam smaczne bułeczki z własnego pieca: cieszyły się takim powodzeniem u głodnych *mieszoczników* ze wschodu, że najczęściej je rozkradali. Początkowo pomagał mamie, nadzorując towar, mój dzielny brat, ale wkrótce, uchodząc przed poborem do Armii Czerwonej, wyjechał z przyjaciółmi podobnego rocznika do Białegostoku, gdzie formowała się II Armia Wojska Polskiego. Mama bardzo to przeżywała, zwłaszcza że dość szybko znalazł się na froncie, skąd wiadomości nadchodziły z opóźnieniem i w strzępach. Doraźnie stałem się w domu jedynakiem, ale coraz starszym, coraz bardziej decydującym o sobie. Wróciłem do szkoły.

Znowu to była polska szkoła, powstawała od nowa, jak średnia, w pobliżu starej powszechnej, też przy kolei, w drewnianym dużym budynku, do którego wykończenia musieliśmy się sami przyłożyć. Powracaliśmy stopniowo na grunt edukacyjnej normalności, choć wojna jeszcze trwała i nasz *wojenruk*, szef przysposobienia wojskowego w stopniu lejtnanta, wciąż ćwiczył nas, starsze klasy, wedle zasad żołnierskiego rzemiosła. Nauczyciele polscy, z ochotą przystępujący do swoich nowych zajęć, chyba nie mieli jednak poczucia tej normalności, na pewno nie nasz chemik, podciągający nogą młody blondyn, uczą-

cy nas także śpiewu (a zwłaszcza tej patriotycznej pieśni: *Nie wiem, jaka spadnie na nas kara, miny, Sybir czy kajdany...*), który pewnego dnia nie pojawił się już w szkole i znikł nam z pola widzenia, przechwycony przez radzieckie służby bezpieczeństwa.

Jednocześnie różnych sprzecznych działań – ludzi i władzy – alarmowała czujniki wrażliwości młodych ludzi i nieraz, choć rozmaicie, decydowała o ich losie. Jednych sąsiadów skazywano na dalekie więzienia, inni wracali z pierwszych wywózek. Po rosyjsku uczono nas strzelać, ale po polsku uczyliśmy się innych przedmiotów i szykowaliśmy się do repatriacji. Rodzice nie palili się do wyjazdu, w ciągu dwudziestu lat młodego życia przywiązali się w sposób najbardziej ludzki (materialnie i uczuciowo) do swego domu, ogrodu, sąsiadów, ale stanęli wobec okoliczności, które sprzyjały podjęciu tej trudnej decyzji. Oto zarówno ich rodzinne ziemie (Narewka i okolice), jak i synowie (jeden fizycznie, drugi duchowo) znaleźli się po stronie polskiej, zaś *wyzow*, oficjalny dokument wezwania z tamtej strony, nadesłany przez mego brata z wojska, legitymizował te okoliczności.

Gorączka wyjazdowa rozpoczęła się nie od razu (nadzieje na wytyczenie innej granicy państwowej noszono w sercach dość długo), za to od razu z Ryszardem, moim przyjacielem od kozopasania i marzeń, przystąpiliśmy do odzyskiwania niektórych pozycji szkolnych utraconych podczas wojny. Chodziło oczywiście o to, by dogonić uciekające lata wiedzy. Wsparliśmy się nawzajem szczenięcą zuchwałością, pozbieraliśmy z różnych stron stare polskie i nowsze radzieckie podręczniki i w czasie wakacji z kozami przerobiliśmy w polu najpierw piątą, a potem siódmą klasę dziesięcioletniej szkoły. Do szóstej klasy, wkrótce po przewaleniu się frontu, dostaliśmy się niejako z rozpędu wojennego, na niedostatki w przygotowaniu patrzono przez palce, ale i tak byliśmy najlepsi, co wzmogło nasz tu-

pet. To on zapewne, ów rezon, pokonał komisję egzaminacyjną, przed którą stanęliśmy, by eksternem, kolejnym skokiem, dostać się od razu do klasy ósmej. Znaleźliśmy się między dryblasami o kilka lat starszymi, ale to oni spóźnili się na pociąg czasu, a nie my, arrywiści, wygraliśmy z nim wyścig. Trzymaliśmy się go kurczowo i wśród nowych kolegów poczuliśmy się zupełnie dobrze, nie demonstrując nazbyt wielkiej pilności do nauki, nie ścigając się z ich zwolnionym tempem. Ze swej strony pozwalali nam na życzliwy współdziałanie w ich biologicznej dojrzałości, byli przyjacielscy jak wobec młodszych braci. Na tych trudnych ścieżkach wychodzenia z dzieciństwa zawdzięczam im niemało w nauce i życiu.

Losy kolei, koleje losu

Miałem już szesnaście lat, kiedy zegnaliśmy Wołkowyski. Gdy zatrzymaliśmy się w Jędrzejewiczach, po przejechaniu zaledwie kilku kilometrów radzieckiej szerokiej „żelaznej drogi”, by przeładować się do polskich wagonów na polskich torach, oglądałem się za siebie oczami ojca. Ja dopiero zaczynałem życie, zrywałem z przeszłością kategorycznie (nawet pierwsze próby literackie pozostawiając na zatracenie w dachu opuszczonego wagonu radzieckiego), ojciec przeżył w Wołkowysku swoje najlepsze lata; nawet okaleczone katastrofą wojny, więziły go pamięcią intensywnie bogatą: silnych przeżyć w niezbyt spokojnym domu i na groźnej nieraz kolei. Ojciec nie należał do ludzi wyładowujących swoją energię i napięcie w gwałtownych czynach, jego kolej nie była służbą ruchu (jak, na przykład, u sąsiadów, p. Andryszkiewicza, konduktora, czy p. Zycha, maszynisty), po wyjściu z kancelarii zawodowcy poświęcił się służbie wagonowej. Jej urok polegał na dyrygowaniu tysiącami wagonów o różnych kształtach i funkcjach, przeznaczonych do właściwej organizacji więzi, a ściślej tego naszego wołkowyskiego, najważ-

niejszego węzła z wszystkimi służbami, handlową włącznie, by usługiwały wiernie i skutecznie nie tylko społeczności miasta i powiatu, lecz całemu światu. Kiedy wieczorem, gdzieś koło dziewiątej, przelatywał przez Wołkowysk wspaniały, rozświetlony ekspres Moskwa-Paryż, punktualnie tak, że można było zegarki nastawiać, i zatrzymywał się na jedną minutę, dokładnie tak, by można było wrzucić do bagażowego kilkasetkoszykowo plecionych pudeł z mrowiącymi się rakami, ojciec był na miejscu, pilnując by wszystko odbyło się sprawnie i żeby raki docierały na paryskie stragany w dobrej formie. Ja je zapamiętałem – gdyż trafiały czasem i do naszego domu – jak rozlażyły się po podłodze czarne i groźne, a wyjmowane były potem z gotującej się wody czerwone, pachnące i smakowicie gotowe na stół.

Pan Ksawery Pruszyński, który zjeżdżał tu wtedy z pobliskiej Rohoźnicy i przyglądał się wszystkiemu okiem dokładnego sprawozdawcy, opisał w *Karabeli z Meschedu* tę sytuację tak: *Na 10 raków, które je Francja, 8 pochodzi z Polski. W tym 6 i pół z Wołkowyska*. Pan Jan Meysztowicz mówił mi potem, że tego ostatniego wyliczenia dokonał teść pisarza, stary dziedzic na włościach Wielkiej Rohoźnicy, we wrześniu 1939 roku uprowadzony i zabity na stacji w Zelwie przez miejscową bojówkę samozwańczej władzy ludowej.

Wojna się skończyła, ale nic już nie mogło powrócić do stanu poprzedniego. Osiedle żyło spokojnie jak niegdyś, ale na niby. Nie było już miasta, do którego mogłoby się odnieść (leżało w gruzach), nie było dworców kolejowych ani dawnej braci kolejarskiej. Nawet mama nie wspominała już o latach, w których (za pierwszych Sowieców) pracowała na dworcu centralnym jako kasjerka biletowa i patrzyła z narastającym zdumieniem i lękiem, jak za okienkiem przewalają się nieustannie tłumy ludzkie z głębi Białorusi i Rosji, biwakujące w ko-

lejkach, poczekalniach i korytarzach dworcowych po kilka dni, żeby móc zdobyć jakiś bilet na powrót do domu ze swoją nędzną towarową zdobyczą. To budziło litość, lecz i odstręczało. Kiedy jednak dzień ataku Niemiec na Rosję zastał mamę w rodzinnej, wiejskiej Narewce, w porywie obowiązkowości pobiegła na kolej i pierwszym pociągiem towarowym, pod nieustannym ostrzałem lotniczym, wróciła do Wołkowyska wprost pod bomby spadające na dworzec. Kilka transportów *bieżeńców*, jakie tam się znalazły w drodze na wschód, zostało zamienionych w nieludzkie jatki; mama, która wyskoczyła z pociągu przed dworcem, szczęśliwie dotarła do domu, ale z siwymi włosami.

Niemcy przed ruinami dworca postawili zielony baraczek stacyjny, zaopatrzyli go w tablicę „Wołkowysk Hbhf”, w salkę „Nur für Deutsche” i czarnego *bahnschutz*a z równie czarnym wilkiem. Ale ruch na linii się nie zmniejszył, pociągi parły na wschód, choć nie wszystkie docierały do celu. Nie pomagały ani lory obciążane kamieniami przed parowozem, ani bojowe hasła na tendrach wspaniałych TY-ów (*Alle Rader müssen rollen für der Sieg!*), co któryś spadał z nasypu,

grzebiąc ludzi, zaopatrzenie, broń. Ginęeli i nasi kolejarze.

Rosjanie ojca przepytawali i na tę okoliczność: *A tyś co robił, żeby przyspieszyć upadek Hitlera? Przekręcałem tabliczki kierunkowe* – odpowiadał ojciec, bo nic mądrzejszego on, zatrudniony w służbie wagonowej, nie mógł wymyśleć. Miał do nich stosunek ambiwalentny, lubił naturę i kulturę Rosjan, czuł się dobrze w ich towarzystwie, ale ich władzy nie ufał. Podobnie jak ona jemu: tym razem nie przyjęli go już do prawdziwej służby kolejowej, zatrudnili w pomocniczej, choć dali mu stanowisko wyższe, może na pocieszenie, głównego księgowego. Trochę się ojciec mężczyźni z tym nowym zajęciem, księgowości musiał się dopiero uczyć, czynił to z nerwowym pośpiechem, niechętnie, acz zawzięcie, pamiętając że *głównuch* to już *połukomandnyj so-staw*, takie półkierownicze stanowisko, zapewniające lepsze zaopatrzenie kartkowe, a zwłaszcza paczki z UNRRy. Więc w końcu nie skarżył się na swój los, tym bardziej, że odkad ustalono wyraźniej granicę z Polską, można było zauważyć, jak nasz sławny węzeł kolejowy traci na znaczeniu i zrozumieć, że wkrótce zmieni

się w przygraniczną rosyjską stację, i że już nigdy nie przeleci tędy dalekobieżny ekspres do Paryża, a w naszym domu nie pojawią się raki...

Siedziałem koło stosu naszych walizek i skrzyń, które miały się zmieścić wraz z kozą w połówce przydzielonego nam towarowego wagonu, patrzyłem jak narasta wśród ludzi lęk przed żołnierzami z kompanii karnej, których pijany skład zatrzymał się na sąsiednim torze, i myślałem, że może wcale nie mam racji, że może ojciec, przecież odważny człowiek, obawia się bardziej zwyczajnej sowieckiej brutalności niż niepewnej drogi w polskie jutro, gdzie czeka go nowa przygoda na polskich kolejach, których znajomy znak PKP pojawił się oto na podstawionych wagonach.

Tak. Wołkowysk Centralny przechodził do historii, Wołkowysk Miasto miało się odrodzić już bez nas. Kolej opasuje je oba mizernym torem terażniejszości, po trosze jak tą naszą pamięcią, w której tyle z dramatycznej historii, co z tajemniczych, podniecających nowości na horyzoncie, gdy pociąg przez granicę ponieś nas na zachód, gdzieś do Warszawy, gdzieś do Paryża...

Koniec ■

Agnieszka Borowiec *Trzy historie z epilogiem*

Każdy ma swoją historię. Ty też. I ja. Każdy z nas mógłby opowiedzieć o tym, że kiedyś bardzo czegoś pragnął. Jednym się powiodło, innym nie, pozostali wciąż jeszcze czekają na swoją szansę. Nasze historie są powtarzalne, bo wszyscy chcemy żyć lepiej. Moich bohaterów łączy pragnienie poznania czegoś niezwykłego, sprawdzenia się w nowych sytuacjach, przeżycia przygody. I jeszcze jedno: są Białorusinami, którzy studiuja w Polsce.

Historia pierwsza: Weronika

Weronika ma 23 lata i łagodną,

brązowe oczy. Pochodzi z Kobrynia w województwie brzeskim. Jej ojciec jest Białorusinem, a matka – Polką. Studiuje teologię na Katolickim

Uniwersytecie Lubelskim. Jest jedną z 95 osób z Białorusi studiujących na tej uczelni. Pozostali uczą się na wydziale społecznym (29 osób), humanistycznym (11), filozoficznym (6), prawniczym (3) i matematyczno-przyrodniczym (1). Na teologii Białorusinów jest najwięcej: 45 osób. Większość dostaje stypendia Fundacji Jana Pawła II (53 studentów), pięciu utrzymuje się dzięki stypendiom rządu polskiego. Pozostali po-

noszą pełną odpłatność za studia. Jeżeli nie mają polskiego pochodzenia, płacą 1000 euro za semestr, jeżeli tak – korzystają z 30% zniżki.

Weronika jest na piątym roku i teraz czeka na obronę pracy magisterskiej. Niedawno podjęła też naukę na filologii rosyjskiej na Uniwersytecie im. Marii-Curie Skłodowskiej. Wierzy, że ukończenie drugiego kierunku zwiększy jej szanse na rynku pracy. Teologię studiuje z zamiłowania, nie chce pracować jako katecheta.

Weronika: *Języka białoruskiego uczyłam się w szkole. Po lekcjach rozmawialiśmy ze sobą po rosyjsku, tylko z babcią rozmawiałam po białorusku. Nigdy nie byłam zachwycona tym językiem. Ale pasjonowała mnie kultura duchowa. W Kobryniu miejscowy kościół był jedynym ośrodkiem kultury. Tylko tu mogłam oderwać się od szarej rzeczywistości, poznać coś nowego. W kościele dowiedziałam się o Fundacji im. Jana Pawła II działającej przy lubelskim KUL-u. Byłam już wcześniej w Polsce jako opiekunka białoruskich dzieci wyjeżdżających na wakacje. Te wyjazdy też Kościół organizował. Dzieciaki mieszkaly w polskich rodzinach i czuły się jak na Zachodzie. Pomyślałam, że fajnie byłoby tu studiować. Oczywiście teologię.*

Jeszcze kilka lat temu dostać się było łatwiej. Ale było też mniej chętnych. Na rozmowie kwalifikacyjnej sprawdzano raczej moją znajomość języka polskiego, niż wiedzę. Zapytano mnie, jaka jest różnica między słowami: Bóg – Bug – buk. Jak mogłam nie wiedzieć?

Nie, nie czuję się Białorusinką. Jak mogę się nią czuć, jeżeli zostawiłam to, co było mi najbliższe? Tak, mam wyrzuty sumienia. Czasami. Ale wiem, że tam pewnie nie dostałabym się na studia. To kosztuje. Tu dostałam akademik, stypendium, wsparcie duchowe. Ale Polką też nie jestem. Przecież urodziłam się w Kobryniu.

Polacy są inni niż Białorusini. Bardziej patriotyczni. Ale też rozrzutni, lekkomyślni, niefrasobliwi. Mało reli-

gijni. Niepraktykujący. Nie odczuwają głodu ewangelizacji tak jak Białorusini. Myślą raczej o rozrywkach. I nie pytają mnie o białoruskość. Raczej o polskość. O, jeżeli nie jesteś Polką, to jak się tu znalazłaś? Białoruska kultura nikogo nie interesuje. To na Białorusi byli poeci? A kto, bo przecież Mickiewicz jest nasz, nie? Jeżeli pytają, to o Łukaszenkę. Jak się ma? Czy zdrowy? I czy długo jeszcze będzie przy władzy? A co słyszeć u opozycji?

Polacy myślą o Białorusi jak o kraju zacofanym, zniewolonym, biednym. Dla Białorusina Polak to bogaty pan, którego na wszystko stać i któremu pieniądze spadają z nieba. W dodatku pan egzaltowany, nie taki prosty chłop, lecz człowiek wykształcony i kulturalny.

Dlaczego wybrałam Lublin? Bo stąd jest najbliżej do Białorusi. Poza tym bałam się Warszawy. Przecież to miasto jest pełne tramwajów i trolejbusów, a ja przyzwyczaiłam się do mojego 50-tysięcznego Kobrynia. Nie żałuję, że znalazłam się tutaj. Jest tu sporo Białorusinów, ale białoruskością zbytnio nie pachnie. Na białoruskich spotkaniach, organizowanych przez Fundację Jana Pawła II mówi się po polsku lub po rosyjsku. Może raz słyszałam białoruski.

Czy chcę kiedyś wrócić na Białoruś? Chyba nie. Ale nigdy nie zapomnę o swym pochodzeniu, białoruskich korzeniach. To zostaje do końca życia.

Historia druga: Nadzieja

Nadzieja ma długi blond warokoc i oczy niebieskie, jak w reklamach. 26 lat. Błysk w oczach. Figlarny uśmiech. Przyjechała do Polski na rok. Studiuje na Uniwersytecie im. Marii Curie-Skłodowskiej. Na UMCS uczy się 40 Białorusinów. Większość na Wydziale Humanistycznym (25 osób). Nieliczni studiuje pedagogikę (6), ekonomię (4), politologię (4) i prawo (1). Ponad połowa

otrzymuje stypendium rządu polskiego. 13 osób dostało się na studia poprzez placówkę konsularno-dyplomatyczną w ich kraju, współpracującą z warszawskim Biurem Uznawalności Wykształcenia i Wymiany Międzynarodowej, działającym przy Ministerstwie Edukacji. Tam też pomyślnie przeszli przez rozmowę kwalifikacyjną. Za studia nie płacą, otrzymują też ministerialne 800 złotych miesięcznie na utrzymanie. Pełną odpłatność za studia, która wynosi 1000 euro za semestr (30% zniżki przysługuje osobom z polskim pochodzeniem) ponosi tylko jedna osoba.

Надзея: *Я аспірантка Беларускага Дзяржаўнага Універсітэта. Прывыкла да майго Мінска. Займалася нацыянальным рухам нашаніўскага перыяду. Польскіх каранёў не маю. Бацькі – беларусы, хаця па-беларуску не размаўляюць. Толькі я захапляюся гэтай мовай. Можэ гэта таму, што я на спецыяльнасці гісторык. Маё мінскае асяроддзе беларускамоўнае. Калі займаешся гісторыяй роднага краю, размаўляй на роднай мове!*

У Польшчу я патрапіла... па аб'яве. У метро ўбачыла плакат з інфармацыяй аб праграме для маладых навукоўцаў. Падала дакументы. Праз некалькі тыдняў станула ў Мінску перад камісіяй. Праз месяц мы ўжо ехалі ў Варшаву на курс польскай мовы. Правялі чудовы час ў міжнародным асяроддзі, разам з палякамі, беларусамі, украінцамі, рускімі, узбекамі і грузінамі. Атрымлівалі нават стыпендыю. Усім надзвычай спадабалася. Пасля курсу кожны хацеў застацца ў сталіцы. Толькі я ўпёрлася: „Хачу ў Люблін!”. Не, горад мне асабліва не прыцягваў, проста тут жыве мой навуковы кіраўнік!

Зараз, у Любліне, займаюся праектам: „Беларускі нацыянальны рух у польскай гістарыяграфіі 90. гадоў”. Атрымліваю стыпендыю. За інтэрнат плачу 5 дзяляраў у месяц. Наведваю 5 параў у тыдзень. Я выбрала прадметы: metodologia

nauk społecznych, współczesne teorie socjologiczne, kultura narodowa, mniejszości narodowe, metodologia historii. Апрача таго ў мяне абавязковыя кансультацыі з маім навуковым кіраўніком.

Тут ёсць сапраўдная магчымасць займацца навуковай дзейнасцю. У Беларусі іншыя ўмовы. Аспіранты атрымліваюць 50 даляраў у месяц. Прыходзіцца працаваць, часам нават на трох працах. Калі прыезджаеш у Варшаву адразу бачыш Еўропу, Захад. Спачатку ўсё здаецца лепшым чым у нас. Толькі пазней бачыш, што не ўсё так добра. Беларусаў, як і рускіх, не вельмі ў Польшчы любяць. Пачуўшы чужы націск і ўсходнюю вымову, могуць не адказаць на пытанне.

Што я магу параіць маім землякам, якія хацелі бы вучыцца ў польскім вузе? Каб не баяліся. Гэта самае галоўнае. Не баяцца. Падругое, знайсці нейкі асяродак, сяброў. Самому жыць вельмі цяжка...

Historia trzecia: Edyta

Edyto, dlaczego zdecydowałaś się na studia w Polsce?

– *W Polsce mam rodzinę i przyjaciół, a Lublin wybrałam dlatego, że tu byłam na kursie przygotowawczym z języka polskiego w Centrum Języka i Kultury Polskiej dla Polonii Cudzoziemców UMCS. Teraz studiuję historię w Polsce i prawo na Białorusi.*

Czy studia w Polsce i na Białorusi różnią się?

– *Tutaj mamy więcej luzu. Na Białorusi wyższe wykształcenie traktuje się poważniej.*

Jakie były Twoje pierwsze wrażenia po przyjeździe do Polski?

– *Na zajęciach było fajnie, gorzej w akademiku. Podczas pierwszej rozmowy z kierowniczką internatu czułam się mała i niepotrzebna. Na studiach też czasami byłam jak małe kociątko rzucone na głęboką wodę. Nikt mnie nie zauważał, nie słyszał nawet wtedy, gdy wołałam o pomoc. Na roku jest różnie: większość nas nie*

akceptuje, więc nie ma mowy o żadnym wsparciu. Pozostali nie zwracają uwagi na narodowość czy pochodzenie i w ich towarzystwie czujemy się świetnie.

Czy Polska i Białoruś bardzo się różnią?

– *U nas większym szacunkiem otacza się osoby starsze. Częściej ustępujemy miejsca w autobusie. W Polsce bardziej niż na Białorusi szanuje się kobiety. Polacy dbają o pomniki historii, zabytki. U nas jeszcze do tego nie dojrzelіśmy, duma naroduwa jest nam obca.*

Czy uważasz, że Polacy mają autorytety?

– *Nie. Za to są ludzie, o których się często mówi. To wszystko.*

Jesteśmy religijni?

– *To stereotyp. W rzeczywistości jest inaczej. Polacy raczej mówią o religijności.*

Jacy jesteście jeszcze?

– *Trudno wypowiadać się o wszystkich Polakach, bo każdy jest inny. Tutaj też spotykam miłych, spokojnych, uśmiechniętych ludzi. Szanują swoją kulturę, gorzej jest z patriotyzmem i gościnnością. Poza tym Polacy stwarzają dystans. Ich wady to też nacjonalizm i zarozumiałość. Czasami śmiać mi się chce, gdy słyszę, jak się wywyższają, ale w końcu Polacy pochodzą od Sarmatów...*

Podobają ci się polscy mężczyźni?

– *Są różni. Jedni uprzejmi, mili, zadbani, inteligentni, inni – niechlujni, zaniedbani, a w dodatku po prostu niewychowani.*

A kobiety?

– *O kobietach mam pozytywne zdanie. Panie w starszym wieku są uczesane, ładnie ubrane. Nastolatki przesadzają z makijażem, czasami strach na nie spojrzeć. Ale znam też takie, które wcale się nie malują i wyglądają jak szare myszki.*

Czy chciałabyś na stałe zostać w Polsce?

– *Raczej nie. Wolę Białoruś, gdzie jestem na swoim miejscu i czuję się potrzebna.*

(Rozmawiała Katarzyna Cybul)

EPILOG

Słyszałam kiedyś o syndromie innego kraju. Gdy nagle znajdziesz się w nowym miejscu, innym państwie, czujesz się podłe. Nic nie jest tak, jak powinno być, zwłaszcza na początku. Najchętniej człowiek by się spakował i wrócił tam, skąd przyjechał. Ale nie może. Trawi go ambicja. Zakłada, że musi przetrwać. Za wszelką cenę. Bo jak spojrzełby w oczy tym, którzy zostali? Co by im powiedział? Że był za słaby? Że się poddał? Że nie miał racji?

Nielatwo jest zdecydować się na długi wyjazd do innego kraju. Można wiele stracić. Skazać się na samotność, zagubienie, rozdarcie, długie wieczory z obcymi ludźmi, poranki bez gazety w ojczystym języku.

Ale można też wiele zyskać. Poznać nowy przepis, zobaczyć piękną katedrę i obraz słynny, przeczytać to i owo, zrozumieć jeszcze więcej. Wszędzie można odnaleźć coś swojego, bliskiego. A wtedy poczucie obcości mija, cichnie, roztopia się.

Wraca spokój.

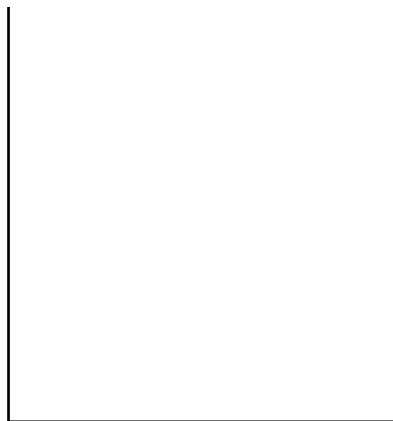
POSŁOWIE

Moja historia

Nigdy nie żałowałam, że studio wałam na Wschodzie. Nie, nie zawsze było OK. Lufcik w akademiku nie zamykał się przez całą zimę. Błoto na ulicach. Brak pączków w sklepach spożywczych. Powierzchnowe rozmowy z powierzchownymi ludźmi. Dlaczego zwykle, białe bułki są takie drogie? I czy ta pani w księgarni naprawdę nie rozumie po białorusku, czy tylko udaje? A czy ten starszy pan na portierni, którego mijam codziennie, ciągle musi się pytać, dlaczego na „propusku” nie ma mojego zdjęcia (no tak, to musi być podejrzan)? I czy pies nie może być po prostu psem, a nie sabaką, do cholery?

Gdyby można było cofnąć czas, spakowałabym się od razu.

Co tchu. ■



Recenzje, sprawozdania

O wzajemności bez przesady

Polacy i Białorusini widują się rzadko. Rozmawiają krótko i ostrożnie, z lekkim zdziwieniem, że się w ogóle spotkali. Długo się badają, obserwują, porównują. Podchodzą do siebie drogami krętymi, pełnymi meandrów i zakamarków. Uśmiechają się trochę zakłopotani. Przelotnie patrzą sobie w oczy. Zakrywają stres długim krawatem. Dopiero po paru godzinach nabierają powietrza w płuca. Poznać się na konferencji to sama przyjemność. A zamieszkać razem w seminarium duchownym w Krakowie to już prawie cud. Nawet, jeżeli trwa tylko dwa dni...

Tegoroczna, trzynasta międzynarodowa konferencja naukowa *Droga ku wzajemności. Polsko-białoruskie związki kulturowe, literackie i językowe* odbyła się w dniach 1-2 lipca. Jej organizatorami było Polskie Towarzystwo Białorutenistyczne, Międzynarodowa Asocjacja Białorutenistów, Instytut Polski w Mińsku, Białoruski Uniwersytet Państwowy w Mińsku, Białoruski Instytut Nauki i Sztuki w Nowym Jorku, Szkoła Wyższa im. B. Jańskiego w Krakowie, Instytut Filologii Słowiańskiej i Instytut Socjologii UMCS w Lublinie oraz Katedra Filologii Białoruskiej Uniwersytetu Warszawskiego.

Pewnie wszystkie konferencje są

do siebie podobne, ale bywają też takie, które pamięta się długo. Z różnych względów, niejednokrotnie zupełnie nie związanych z rozwojem nauki. Czasami w pamięć zapada niezwykle miejsce, ciekawi ludzie albo przypalony obiad. Lub pogoda. Hałas za ścianą. Awaria światła.

Tegorocznej konferencji towarzyszyło skupienie i zaduma godne budynku krakowskiego Seminarium Duchownego Ojców Zmartwychwstańców, w którym odbywały się obrady. Długie, ciche korytarze seminarium, łączące się niespodziewanie z przejściami w różnych kierunkach i krętymi schodami w górę i w dół sprawiały wrażenie labiryntu, który codziennie przypominał uczestnikom konferencji o złożoności i niejednoznaczności tego świata. Sprzyjał też refleksjom, kontemplacji. To niezwykle miejsce okazało się sprzymierzeńcem dialogu polsko-białoruskiego, który tutaj, w seminarium, nabrał znaczenia symbolicznego, jakby trwał poza czasem i miejscem.

Ogółem w czasie konferencji wygłoszono ponad pięćdziesiąt referatów związanych z problematyką polsko-białoruską. W czasie posiedzenia plenarnego uczestnicy z Polski i Białorusi wysłuchali wystąpienia między innymi prof. Aleksandra Kraucewicz z Grodna (na temat: *Relacje Białoruś-Wielkie Księstwo Litewskie w polskiej historiografii*), Sokrata Janowicza (*Białoruś w Europie*), prof. dr. hab. Grzegorza Babińskiego z Krakowa (*Ewolucja treści pojęcia narodu w Europie Środkowo-Wschod-*

niej okresu transformacji) oraz prof. dr. hab. Stanisława Alexandrowicza z Torunia (*Szczególna rola miasteczek Wielkiego Księstwa Litewskiego XVI-XVII wieków w kształtowaniu się rozszedlenia ludności żydowskiej na obszarze Litwy i Białorusi*). Popołudniowe obrady odbywały się w trzech sekcjach: historyczno-socjologicznej, literaturoznawczej oraz językoznawczej.

W najliczniejszej sekcji, historyczno-socjologicznej, której przewodniczyli prof. dr Aleksander Kraucewicz (Grodno) oraz prof. dr hab. Ryszard Radzik (Lublin), uczestniczyło 16 osób z Polski (Białegostoku, Krakowa, Torunia, Warszawy i Lublina) oraz Białorusi (Mińska, Grodna i Mohylewa). Najwięcej wystąpień poświęconych było relacjom polsko-białoruskim na przełomie XIX i XX wieku, a także w czasach nam współczesnych. Jako tematy referatów uczestnicy konferencji wybrali wpływy polsko-białoruskie, stereotypy i uprzedzenia, wybrane zagadnienia na polsko-białoruskim pograniczu kulturowym, kondycję białoruskiej emigracji, a także kontakty Warszawa-Mińsk po wstąpieniu Polski do Unii Europejskiej.

Owocnie przebiegały również obrady sekcji językoznawczej, w której zaprezentowano 15 referatów z zakresu toponimii, dialektologii oraz morfologii. Szczególne zainteresowanie wzbudziły referaty dotyczące badań językowych prowadzonych na obszarze Hajnowszczyzny: *Zmiany w żeńskim imiennictwie osobo-*



Fot. Agnieszka Borowiec

wym prawosławnych mieszkańców Hajnowszczyzny w okresie powojennym jako rezultat asymilacji kulturowej dr. hab. Michała Sajewicza z Lublina oraz *Dyftongi w systemie fleksyjnym gwar północnej Hajnowszczyzny* dr. Bazylego Siegienia z Białegostoku. Pasjonujące okazały się także wyniki badań poświęconych sowieckiej toponimii Białorusi prof. dr. hab. Leszka Bednarczuka z Krakowa (do

dziś zastanawiam się, w czym sowieckiej władzy zawiniło słowo *ko-była* i czy kiedyś powstanie na ten temat doktorat).

Najmniej wystąpiło na konferencji literaturoznawców. W sekcji, której przewodniczyli prof. dr. hab. Aleksander Barszczewski (Warszawa) oraz prof. dr. hab. Siergiej Kowalow (Lublin-Mińsk), przedstawiono referaty poświęcone m.in. publicystyce

Franciszka Bahuszewicza, twórczości Uładzimira Karatkiewicza, twórczości emigracyjnej Antona Adamowicza, liryce miłosnej Franciszki Urszuli Radziwiłł.

Godne odnotowania jest również spotkanie w czasie konferencji członków i sympatyków Polskiego Towarzystwa Białorutenistycznego. Cieszy fakt, że towarzystwo objęło kurs na stały rozwój, na co w dużej mierze wpłynął charyzmatyczny przewodniczący organizacji. Pozostaje tylko mieć nadzieję, że dalekosiężne plany białorutenistów nabiorą w przyszłości realnych kształtów.

Wiele jest jeszcze do zrobienia. Ta konferencja pokazała, że polskie i białoruskie środowiska akademickie wiele różni, ale też łączy. Wspólna jest chęć dialogu i współpracy. Podjęcie działań ku wzajemności nie jest łatwe i wymaga czasu. Trzeba więc się spotykać, rozmawiać. O tym, co spaja, ale też o tym, co dzieli. Zwłaszcza o tym, co dzieli. Droga ku wzajemności może być wyboista, ale podążanie nią jest nieuniknione.

Agnieszka Borowiec ■

Białoruskie stаницe ruszyły na wieś

– Mamy tu żywy kontakt z żywą białoruskością – mówi Ilona Karpiuk. Tu – to jest w Klejnikach, gmina Czyże. Przy szkole tysiąclatce, gdzie mieści się jedna ze stanic, czekają dziewczęta i chłopcy. Studenci.

– Jakże dziś mamy plany?

– Najpierw spotkanie z dziennikarzem Jarosławem Iwaniukiem, potem wyprawa w teren. Zapisać wspomnienia mieszkańców z okresu niemieckiej okupacji, porozmawiać o życiu, sfotografować etnograficzne ciekawostki.

– Zawsze idziemy w inną stronę

– zaznacza Tania Kozak, studentka historii z Grodna. Tania zapamiętała opowieść miejscowej babci. W obawie przed wywózką na roboty do Rzeszy młodzież z Klejnik okaleczała się, biczowała się do krwi gałkami jałowca.

– Ale moją babcia i tak wywieziono – kończy opowieść Tania.

– *Najbolszaja asaloda ad stasunkau z siabrami* – uśmiecha się przystojny Alaksiej Hrancanka. – Mamy przecież jednakowe problemy. – Fajnie że można poduczyć się polskiego – dodaje. To prawda – większość

białoruskich studentów rozmawia po polsku.

– Kiedy wchodzę tu na ulicę i słyszę jak wszyscy rozmawiają po swojemu, ogarnia mnie dziwna radość – wzrusza się Paweł Adamski, znany też jako „Pcheła”. W domu rozmawia po polsku, ale białoruski poznał w liceum. Język przodków docenił dopiero w Warszawie, gdzie studiuje informatykę.

Paweł jest zachwycony Klejnikami i okolicznymi wioskami:

– Niesamowite! Idę sobie ulicą i słyszę, że wszyscy rozmawiają po naszemu.

Stanica w Klejnikach ma coś z klimatu Basowiszcz, z magnetofonu leci białoruski metal.

– Jakie tu widzę korzyści dla mojej organizacji – zastanawia się liderka klejnickiej stancy:

– Może ktoś się zapisze do BAS-u
– mówi Ilona Karpiuk

W Socach

W socowskiej stancy siedem osób, większość to licealiści, wychowankowie profesora Eugeniusza Janczuka. Są też studenci. Adam Kiryluk, student historii, przyjechał do wioski swoich dziadków. Zna miejscowy dialekt (choć słychać w nim angielski akcent).

– To straszne, że ludzie z taką łańtwością pozbywają się swojej ziemi. Sprzedają gospodarke i jadą do bloków do Białegostoku. Na ich miejscu osiedlają się obcy. Zwykle nie utrzymują kontaktów z wioską. Wnoszą wysokie płoty z tabliczką „Teren prywatny”, a ten kto przestąpi ich próg, może usłyszeć „won”!

Dziś, kiedy wyruszył w teren zapisywać wspomnienia z lat okupacji, spotkał Francuzów. Byli zachwyceni architekturą i przyrodą.

– Ktoś, kto przyjeżdża do nas ze świata, nie może zrozumieć, dlaczego ludzie uciekają do bloków.

W Socach też etnograficzne i historyczne warsztaty.

– Jestem tu dzięki panu Janczukowi – mówi licealistka Kasia Sołowianiuk. Podoba się jej wiejska cisza i przyroda. I ogniska, zwłaszcza kiedy przychodzą ludzie ze wsi.

Białoruskie Młodzieżowe Stanice to projekt trzech organizacji: Forum Samorządowego, Białoruskiego Zjednoczenia Studentów i Związku Młodzieży Białoruskiej.

– Chcemy zainteresować młodzież naszym terenem, historią, kulturą – wylicza Michał Androsiuk. – Chcemy budować więzi między pokoleniami. Ale nie tylko. Jest dobra okazja aby poduczyć się dziennikarstwa.

Pierwsze Białoruskie Stanice odby-



Stanica w Klejnikach. W środku liderka grupy, Ilona Karpiuk

Stanica w Socach. W środku lider i opiekun grupy, Eugenisz Janczuk (leży)



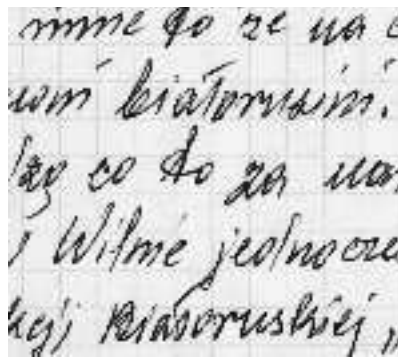
ły się w dniach 9 – 14 sierpnia, uczestniczyło w ich około 40 studentów, licealistów, gimnazjalistów. Obok wymienionych miejscowości, działały stanice w Dubiczach Cerkiewnych (liderzy: Michał Stepaniuk i Paweł Plewa) w Orli (Ania Fionik i Igor Iwaniuk).

Na zakończenie wszyscy spotkali się w Czyżach.

– Tam powitano nas z otwartymi rękoma – wspomina Ilona Karpiuk: – Jak dobrze, mówili, że chcecie u nas coś zrobić!

Hanna Kondratiuk

Fot. Autorka ■



Радкі з лістоў адгалоскі

Szanowna Redakcjo!

W „Czasopisie” Nr 7-8/2004 we „Wspomnieniach” Jana Bagińskiego jest parę zdań, które nie powinny były zostać wydrukowane w tym czasopiśmie. One zupełnie jakby zostały wzięte z ust faszyzujących polskich (lub rosyjskich) polityków, będących wrogami Białoruskiego Narodu. Oto te zdania ze strony 47 ww. numeru pisma, zacytowane z paroma innymi, w celu lepszego zrozumienia kontekstu:

„...Sowieci w szkole zaczęli uczyć po białorusku i rosyjsku. Nikt z nas nie lubił białoruskiego. Starsi ludzie znali tylko rosyjski. Rozmawialiśmy *po swojemu, po prostu*. Byliśmy tujejsi, swoi, nie żadni Białorusini. (...) Sowieci zrobili z nas Białorusinów i tak pozostało po dzień dzisiejszy.”

Jeśli chodzi o bycie tzw. *tutejszym, swoim* to jest to określenie z okresu plemiennego. W XX wieku już najwyższy czas był na nazwanie swojej narodowości.

Ale nawet obecnie wrogowie Narodu Białoruskiego podsuwają określenia *tutejsi* dla Białorusinów z Białostoczczyzny, bo łatwiej polonizuje się *tutejszych* niż Białorusinów.

Skąd J. Bagiński wie, że wszyscy nie lubili języka białoruskiego? Czy prowadził jakieś badania opinii publicznej? Autor nie pisze też, czy „ktoś z nich”, tzn. uczniów (kolegów, koleżanek) J. Bagińskiego, lubił np. rosyjski, albo matematykę. Przypuszczalnie też nie lubili uczyć się niektórych innych przedmiotów. W Polsce obecnie duży procent dzieci polskich nie lubi języka polskiego.

Jestem pewny, że nawet aktualnie w Polsce, jeżeli np. język polski nie

byłby obowiązkowy, to na pewno nie wszystkie dzieci, nawet polskiej narodowości, uczyłyby się tego przedmiotu. Wiedzano o tym w Biurze Politycznym Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej za czasów, kiedy I-ym sekretarzem był Edward Gierek. Po ogłoszeniu w latach 70-ych XX wieku na którymś ze zjazdów PZPR, przez członka KC PZPR Albina Siwaka, że Polska jest krajem jednolitym narodowościowo (wybrano do tego najmniej wykształconego członka; ktoś wykształcony, mający pojęcie o mniejszościach narodowych wstydziłby się wygłaszać publicznie takie machlojstwo), przystąpiono do likwidacji nauczania języków mniejszości narodowych. Nakazano, aby w szkołach, gdzie był nauczany język białoruski, prowadzić agitację, przypominającą, że ten język jest nieobowiązkowym przedmiotem i na dodatek wprowadzono nakaz pisania podań co każde pół roku, proszących o możliwość uczęszczania dziecka na lekcje języka białoruskiego. Obywatel Jan Bagiński, jako funkcjonariusz PZPR, pamięta dobrze tamtą politykę. Wraca do jej metod teraz.

Dlaczego „Czasopis” udziela mu swoich łam do prowadzenia antybiałoruskiej propagandy? Niech J. Bagiński zgłosi swoje usługi J. Kamińskiemu z LPR, który głosi, że „Polska dla Polaków”, A. Lepperowi z „Samoobrony” albo L. Dornowi z PiS, który chce pozbawić przedstawicieli mniejszości narodowych możliwości wchodzenia do parlamentu RP.

Teraz sprawa języka, którym mówią Białorusini z Białostoczczyzny. Jest ona często wykorzystywana do prowadzenia antybiałoruskiej propagan-

dy: „bo przecież tam ludzie nie mówią językiem białoruskim, ale *prostym, mieszanym, chachlackim*” itd.

To, że rozmawia się *po swojemu, po prostu* nie oznacza, że nie rozmawia się w języku białoruskim. Mówi się w ten sposób **gwarą języka białoruskiego**. Z niewiadomych względów odmawia się Białorusinom prawa do mówienia gwarami. Koniecznie wszyscy Białorusini mają mówić tylko językiem literackim białoruskim, i już! A przecież gwary to niepowtarzalne bogactwo kulturowe!

Mówienie w języku literackim białoruskim jest wg niektórych jedynym wyznacznikiem białoruskości danej osoby, grupy etnicznej. Ktoś nie mówi literacką białoruszczyzną – to zapewne Polak!?

W Polsce również nie we wszystkich regionach ludność mówi w literackim języku polskim. Kilka kilometrów poza granicami Warszawy, na Mazowszu, nie mówi się w języku polskim literackim, lecz mazurzy się, tzn. np. nie mówi się „czapka” lecz „capka”, itp. Nie wspomnę o góralach z Podhala, Ślązakach, Kaszubach. Jakoś nie odmawia się im prawa bycia Polakami na tej podstawie.

Tak na marginesie: Kaszubi też są chyba odrębnym narodem, nie – Polakami, bo ich język jest trudno zrozumiały – chociaż słowiański.

Literacki język każdego narodu tworzy się na bazie gwar regionu najbardziej rozwiniętego gospodarczo, kulturalnie. Polski język literacki powstał na bazie gwar z Wielkopolski. Literacki język białoruski uformował się na podstawie gwar z regionu Minszczyzny.

Gwary z południowej Białostoczczyzny są gwarami plemion Dreho-

wiczów, które weszły w skład Narodu Białoruskiego. Granicą południową występowania tych gwar jest południowa granica Polesia.

Uważam, że należy mówić gwara, przekazywać ją swoim dzieciom, gdyż języka literackiego można nauczyć się z podręcznika, w szkole, na lekcjach, na kursach, a gwary – nie, tylko od ludzi nią mówiących.

Ja sam na co dzień mówię gwara z moich stron, z powiatu białostockiego, z północnego brzegu rzeki Narwa (Narew – po polsku). W oficjalnych wystąpieniach, w środowisku białorusko-ukraińskim mówię językiem białoruskim literackim. Nigdy nie przyszło mi na myśl, że jeżeli moi rodzice, sąsiedzi ze wsi, ludzie ze wsi okolicznych – nie mówią w literackim języku białoruskim, to ani ja, ani oni nie jesteśmy Białorusinami.

Na pewno nie „Sowieci zrobili z nas Białorusinów”, jak to pisze Jan Bagiński. **Białorusinami uczynił nas Bóg.** On chciał, abyśmy urodzili się Biało-

rusinami, z rodziców Białorusinów.

To, że (wg J. Bagińskiego) do 1939 r. ludzie na Białostocczyźnie nie wiedzieli rzekomo, że są Białorusinami, nie znajduje potwierdzenia w faktach historycznych. Wiedzieli, bo świadczą o tym choćby: artykuły w „Naszej Niwie”, z przed I-ej wojny światowej; świadczyło głosowanie w wyborach do parlamentu RP na białoruskich (nie polskich, nie ukraińskich, nie rosyjskich) posłów i senatorów w okresie międzywojennym; świadczyło wstępowanie w okresie międzywojennym do Białoruskiej Włościańsko-Robotniczej HRAMADY (pogrom w 1926 roku przez polską policję zjazdu powiatowego tej organizacji miał miejsce w niedalekim od Hołodoŭ Starym Berezowie); itd. Nie sądzę, aby o Hromadzie, o tym pogromie – nie słyszał J. Bagiński przed 1939 r. Czy nie słyszał o „procesie czterdziestu” białoruskich patriotów w sądzie w Białymstoku, o Białorusinach-patriotach z obecnej Białostocczyzny, wię-

zionych w obozie koncentracyjnym w Berezie Kartuskiej?

Czy J. Bagiński o tym wszystkim nie wiedział, pisząc swoje wspomnienia? Pewnie wiedział. (...)

Niektórzy sądzą, że jeżeli mówią, że nie są Białorusinami, to rzeczywiście nie są. Ale tak nie jest: Białorusinem jest się niezależnie od deklaracji. Decydują geny. Widać to po naszym wyglądzie: ot chociażby szeroko rozstawione, wystające kości policzkowe. Polacy, jako zachodni Słowianie mają inne twarze niż my – Słowianie wschodni. Widać to nawet na obszarach dawniej rusińskich, a obecnie spolonizowanych – np. okolice Siedlec, Sokołowa Podlaskiego, Międzyrzecza Podlaskiego ... Pozostały: charakterystyczny układ twarzy i nazwiska zakończone na -uk, -icz, -a, -o...

Żadna postkomunistyczna ani liberalno-demokratyczna propaganda tego nie zmieni.

Bahdan Ciesnoŭski
Warszawa ■

Punkty sprzedaży „Czasopisu”

A. W Białymstoku

1. Kioski „Ruch” i punkty sprzedaży firmy „Ruch” w sklepach

- ul. Kolejowa 9 (nr 1058)
- ul. Mazowiecka 39 (nr 1850)
- ul. Sienkiewicza 5 (nr 1032)
- ul. Boh. Monte Cassino, obok Dworca PKS (nr 1001)

- ul. Suraska 2 (nr 1003)
- ul. Lipowa (nr 1497)
- ul. Bema (nr 3018)

Aby „Cz” stale kupować w dowolnie wybranym kiosku, wystarczy takie zapotrzebowanie zgłosić sprzedawcy.

2. Kioski i punkty sprzedaży prasy firmy Kolporter S.A.

- na Dworcu PKP
- na Dworcu PKS
- ul. Rzymowskiego 22
- ul. Pułaskiego 61
- Zagumienna 7
- ul. Sienkiewicza 82 (przy Urzędzie Pracy)
- Rynek Kościuszki (przy kinie „Ton”)
- Waszyngtona 18
- Upalna 80
- Dojlidy Fabryczne 6
- Szpital PSK
- Warszawska 72/8 (LOTTO)
- sklep PMB (ul. Piastowska 25)
- sklep Markpol (ul. Berlinga)

- Hotel Cristal (kiosk)
- sklep Deo Żak (Zwierzyniecka)
- sklep przy ul. Upalnej 82

3. Hipermarkety

- Auchan, ul. Produkcyjna 84 (punkt sprzedaży prasy)
- Makro, Al. Jana Pawła II 92 (kioski)

4. Urzędy pocztowe

- UP nr 4, ul. Lipowa
- UP nr 9, Rynek Kościuszki
- UP nr 21, ul. Ciepła
- UP nr 25, ul. Wasilkowska
- UP nr 28, ul. Duboisa

5. Księgarnie

- „Akcent”, ul. Rynek Kościuszki 17
- MPiK, ul. Rynek Kościuszki 6

B. W regionie wschodniobiałostockim

1. Kioski i punkty sprzedaży „Ruchu” i „Kolportera” w sklepach na terenie wschodniej części dawnego woj. białostockiego, m.in:

b) w Bielsku Podlaskim:

- ul. Białowieska 107 (sklep)
- ul. Kaznowskiego 24 (sklep)
- Plac Ratuszowy 15 (kiosk)
- ul. Mickiewicza (kiosk nr 6020)
- Dworzec PKS (kiosk nr 1038)

c) w Hajnówce:

- ul. Lipowa 57 (sklep)
- ul. Lipowa 1 (sklep)
- ul. Lipowa 164 (sklep)

- ul. Dworcowa 2 (kiosk)
- ul. 3 Maja (kiosk nr 0012)
- ul. Lipowa (kiosk nr 6026)

d) w Sokółce:

- kiosk przy ul. Kolejowej
- sklep Beta (ul. Grodzieńska 9)

e) w Czeremsku

- ul. 1 Maja 80
- f) w Kleszczelach

– Plac Parkowy 32

2. Urzędy pocztowe na terenie miasta Białegostoku, powiatu białostockiego, bielskopodlaskiego, hajnowskiego, siemiatyckiego i sokólskiego:

a) w Hajnówce

- UP nr 1, ul. A. Zina

a) UP w Białowieży, Czyżach, Dubiczach Cerkiewnych, Dubinach, Klejnikach, Kleszczelach, Trześciance, Chrańbach, Gregorowcach, Nurcu, Orli, Jałowce, Gródku, Siemiatyczach, Milejczycach, Sokółce, Krynkach oraz innych miejscowościach.

C. W Warszawie

- Główna Księgarnia Naukowa im. Bolesława Prusa, ul. Krakowskie Przedmieście 7
- Centrum Prasy i Książki Narodów Słowiańskich, ul. J. Gagarina 15

D. Na Wybrzeżu

- Dworzec Główny PKP w Gdańsku, kiosk
- Dworzec Główny PKP w Sopocie, kiosk
- Gdańsk, salon prasowy przy ul. Piwnej 19
- Gdańsk, salon prasowy przy ul. Trubadurów 6. ■



Na dwory i pałace w Białorusi patrzono jak na obcy klasowo element minionej rzeczywistości. Nie dostrzegano ich wartości artystycznej. Od czasu do czasu wykorzystywano je na cele użytkowe – najczęściej na siedziby władz kolchozowych, szkoły itp. Mieściły się w nich także magazyny, składy, a nawet trzymano tam konie. Często jako „burżuazyjny” przeżytek minionej epoki popadały w ruinę, aby nie pozostał żaden ślad po ich właścicielach i ich arystokratycznej kulturze.



Po siedmiu latach od zaniechania publikacji w języku rusko-podlaskim, od osób związanych z „Czasopisem” słyszę głosy o potrzebie pracy nad kodyfikacją tego języka i jego wprowadzeniem w szerszy kulturalny kontekst życia podlaskich Białorusinów. Bowiem oni – Białorusini powiatów bielskiego, hajnowskiego i siemiatyckiego, przede wszystkim stanowią o potencjale mniejszości białoruskiej w Polsce. Tego, drodzy *Litwini* – współpracacia w doli... (dalej w kolejnych numerach)

Czasopis

Nr indeksu 355035, ISSN 1230-1876.

Wydawca: Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich.

Adres redakcji:

Białystok, ul. Lipowa 4/221.

Adres do korespondencji:

„Czasopis”, 15-001 Białystok, skr. p. 262. **E-mail:** czasopis@free.ngo.pl

www.slonko.com.pl/czasopis lub:

www.kamunikat.net.iig.pl/czasopis.htm. Tel. (085) 653 79 66

Redaktor Naczelny:

Jerzy Chmielewski, tel. 0502 661 316.

Zespół redakcyjny:

Wiesław Choruży, Helena Kozłowska-Głogowska, Sławomir Iwaniuk, Sokrat Janowicz, Jerzy Sulżyk.

Projekt graficzny: Leon Tarasewicz.

Stali współpracownicy: Agnieszka Borowiec (Lublin), Aleś Czobot (Grodno), Grzegorz Dąbrowski, Tamara Fic, Joanna Gościk, Krzysz-



tof Goss, Jury Humianiuk (Grodno), Andrzej Kłopotowski, Mirosława Łuk-sza, Hanna Kondratiuk, Paweł Mażej-ka (Grodno), Krzysztof Stepaniuk, Michał Wróblewski, Dorota Wysocka.

Druk: Orthdruk, Białystok.

Prenumerata: Odpowiednio do liczby zamawianych egzemplarzy i okresu prenumeraty należy wpłacić wielokrotność 4,50 zł na rachunek: Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich BPH PBK Białystok 97 1060 0076 0000 4011 5000 2243

Беларускі грамадска-культурны часопіс, прысвечаны пытанням сучаснасці, гісторыі, літаратуры і мастацтва, месца чалавека ў свеце. Форум думкі беларусаў і ўсіх тых, каму блізная беларуская тэматыка. Пазіцыі аўтараў тэкстаў не заўсёды адпавядаюць пазіцыям рэдакцыі. Не публікуюцца матэрыялы, якія прапагандуюць камуна-фашызм, расізм, нацыянальную варожасць.

Artykuły i listy publikowane są – o ile autor nie życzy sobie inaczej – w języku oryginału: po polsku lub białorusku. Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, zmian tytułów i redagowania nadesłanych tekstów.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Zrealizowano przy pomocy finansowej Ministerstwa Kultury Rzeczypospolitej Polskiej.

Numer złożono 30 sierpnia 2004.

Nakład 1100 egz.